Serya III. Październik i Listopad 1895. Nr 10 i 11.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 7, Beaumont Square. Mile End Road London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKCIH

LISTOPAD 1895 R.*)

SPRAWA poruszana przez ob. Lasotę i Luśnię, była nieraz już w prasie naszej rozpatrywana i prawdopodobnie długo jeszcze nie zejdzie z porządku dziennego; z jednej strony bowiem trudno przypuścić, żeby stosunki wewnętrzne społeczeństwa polskiego doprowadziły już w blizkiej przyszłości do takiego ukształtowania życia partyjnego, przy którem między nami, socyalistami, a wrogiem, nie będzie innego stopnia pośredniego, z drugiej zaś w samem zagadnieniu obok strony zasadniczej tak wielką rolę gra taktyczna, że rozwiązanie jego musi z biegiem czasu ulegać zmianom, może niemniej ważnym od tych, które już zaszły i zostały przez nasze stronnictwo uznane.

Przytem sprawa zawiera dość dużo stron, które wymagają koniecznie szerszego omówienia; tym razem poruszymy je tylko, pozostawiając szczegółowe rozpatrzenie na później.

Przedewszystkiem zaznaczymy, że życzeniu ob. Lasoty, wyrażonemu w końcowym ustępie jego odpowiedzi, stało się już zadość: Centr. Kom. Rob. P. P. S. wypowiedział się w ostatnim (11-ym) numerze „Robotnika“ w sprawie należenia członków partyi do organizacyi obcych lub pomagania takowym w ich pracach; w obu wypadkach C. K. R., opierając się na wyraźnem brzmieniu uchwały ostatniego zjazdu P. P. S., zabrania „rozpraszać siły na sprawy dla partyi postronne.“ Odsyłamy zatem naszych czytelników do wzmiankowanego numeru Robotnika, sami zaś zajmiemy się wyłącznie pytaniami, rozpatrywanemi przez ob. Luś. i Las.

Nasamprzód, zdaniem naszem, kwestya cała jest źle postawiona, a raczej została przez polemikę zepchnięta na tory niewłaściwe. Ob. Luś. zanadto może zajęła obrona naszych kieszeni przed listami składkowemi komisarzów Skarbu narodowego, co niekorzystnie odbiło się na stronie zasadniczej kwestyi, ob. Lasota zaś zauważył w tem jedynie chęć monopolizowania wszelkich przedsięwzięć rewolucyjnych i, chcąc uchronić nasz ruch od tego, jego zdaniem, złowrogiego prądu, doszedł do „faktu socyologicznego — narodowości“ oraz popierania wszelkiej „pracy użyteczności społecznej“. W tym ostatnim wypadku jest to stanowczo, jak się niemcy wyrażają, „wyrzucenie dziecka razem z wodą po kąpieli.“ W rzeczywistości sprawa powinna się toczyć o rozpatrzenie stosunku, jaki powinniśmy zachowywać względem „stronnictwa narodowego“ (czyli, poprostu, patryotów) w DANEJ CHWILI.

Chcąc przyjść do wniosków pozytywnych w tej kwestyi, przedewszystkiem musimy rozpatrzyć, czy rzeczywiście możemy uważać dzisiejszą działalność patryotów za rodzaj „klasy wstępnej“ do socyalizmu, za robotę przygotowawczą, która obejmuje masy lub jednostki w znacznej części niedostępne dla naszej propagandy, wyrywa je z indyferentyzmu politycznego i czyni grunt podatnym dla naszego posiewu? Otóż w rzeczywistości nie tylko nic podobnego się nie dzieje, ale nawet w wielu wypadkach odbywa się proces wręcz przeciwny. Dla wykazania powyższego wystarczy przypomnieć sobie, przy jakich warunkach powstało dzisiejsze „stronnictwo narodowe“.

Przed 18 laty, gdy się rozpoczęła u nas agitacya socyalistyczna, w społeczeństwie polskiem mowy nie było o jakichkolwiek dążeniach rewolucyjnych. Garść niedobitków patryotycznych, siedząca na emigracyi, nie wywierała żadnego wpływu na kraj, warstwy inteligentne były przeniknięte zasadami „pracy organicznej“, w ludzie zaś tlał ognik patryotycznej nienawiści do „moskala“ i nagromadzało się coraz więcej palnego materyału klasowego, ale świadomości nie było żadnej. Zaledwo jednakże poprzednicy nasi zdołali zorganizować pierwsze zastępy robotnicze, gdy okazało się, że w ludzie są siły rewolucyj-

*) Z powodu poniżej umieszczonych artykułów: *„O stosunku do patryotów“*.

ne, które trzeba tylko umieć wydobyć, zaraz zjawili się i patryoci, którzy zaczęli marzyć o zorganizowaniu stronnictwa, stawiającego sobie za cel odzyskanie niepodległości. Przyczyny zjawiska tego tak są jasne, że nie potrzeba chyba głębiej zastanawiać się nad niemi. I rzecz charakterystyczna: dopóki socyalizm u nas nie objął szerszych mas robotniczych, dopóki nie stał się on poważną siłą polityczną, dla której walka z caratem przestała być pięknem marzeniem, ale stawała się rzeczą coraz bardziej konkretną, — dopóty i patryotyzm nie mógł wyjść z kółkowości i rozpaczliwego szamotania się w sferze teoryi. Ale już za czasów istnienia „Proletaryatu" patryoci rozpoczynają działalność, obrachowaną na szersze masy, a po jego upadku, korzystając z osłabienia współzawodnika, który agitował wśród tych samych, mniej więcej, co i oni, sfer organizują się i występują ze znanymi projektami „obrony czynnej", demonstracyi itp.

O żadnem, jakiemkolwiek przygotowywaniu *gruntu dla zasiewu socyalistycznego przez* patryotów nie mogło być mowy w owych czasach; do połowy, ba, prawie do końca dziewiątego *dziesięciolecia ani jeden patryota nie przeszedł* do obozu naszego, podczas gdy armia przeciwnicza (gdyż wtenczas stosunek wzajemny był wprost wrogi) zyskiwała liczne zastępy uciekinierów, którzy porzucili nasz sztandar. Później rozpoczyna się zjawisko odwrotne: socyaliści rozbijają organizacyę patryotyczną i odrywają od niej całe szeregi, ale tu działały inne przyczyny, o których niżej.

Ta geneza patryotyzmu współczesnego tłómaczy nam, dlaczego on musiał i musi zajmować się w pewnym stopniu interesami klasy robotniczej. Nasza partya patryotyczna składa się z drobnej szlachty, podupadłej, lub nie mogącej zdobyć sobie lepszego stanowiska społecznego inteligencyi, wreszcie z „chrześciańskich" kupców i rzemieślników. Jak wszystkie partye drobnomieszczańskie, tak i ta jest zupełnie świadoma swej własnej bezsilności i może liczyć na powodzenie tylko w razie poparcia ze strony proletaryatu. Ośmieleni widokiem jego rewolucyjności, patryoci starają się zaciągnąć go pod swój sztandar i muszą z tego powodu godzić się nawet z hasłami walki klasowej. „Sam ruch klasowy, samo dążenie robotników do polepszenia swego dobrobytu i oświaty jest jednym z najpomyślniejszych zwrotów w naszem życiu" — taki jest język broszury „Nasz patryotyzm". Zauważmy przytem, że interesy klasowe drobnomieszczaństwa, zwłaszcza tego, które u nas garnie się do „stronnictwa narodowego", niewiele mogą ucierpieć od walki, którą proletaryat prowadzi za swe prawa, co przyczynia się również do wywołania powyższego zjawiska.

Ale obok adwokatów, nauczycieli i literatów znajdują się wśród patryotów właściciele ziemscy, przemysłowcy, wreszcie stara gwardya, w której odżył duch r. 63-go, ale która za nic w świecie nie chce „nowinek" trącących socyalizmem. Dlatego też kierunek patryotyczny odznacza się szczególną pstrokacizną pojęć: obok „Nasz. patr." wychodzi „Z dzisiejszej doby", w którym autor (złośliwa fama niesie, że jest on jednocześnie autorem Nasz. Patr.; to byłoby szczytem wszechstronności, do którego my nigdy wznieść się nie potrafimy) przewiduje chwilę, gdy „całe społeczeństwo polskie zgromadzi się koło kościoła", z odezw jedne piorunują na socyalizm, drugie bardzo są doń zbliżone. Przytem ironia historyi sprawia, że tenże sam socyalizm, który przyczynił się do wzrostu animuszu patryotycznego, obecnie odbiera stronnictwu narodowemu najlepsze *siły*; stąd ciągłe zmiany w stopniu napięcia radykalizmu socyalnego tej partyi.

Ale skądże się bierze owo przechodzenie patryotów do naszego obozu, dające się zauważyć od lat 5 — 6? Odpowiedź jest bardzo prosta: *stanowi ono bezpośredni wynik krytyki socya*listycznej, rozbijającej wszelkie teorye burżuazyjne. Zarówno masy indyferentne, jak i konserwatyści, liberali oraz demokraci stanowią zagajnik, w którym fatalnie muszą wyrastać dęby socyalistyczne, jeżeli tylko grunt, t. j. warunki społeczne na to pozwalają. Do proletaryatu zdanie powyższe stosuje się w całej pełni, ale i inne klasy społeczne cierpią dzisiaj wskutek rozwoju kapitalizmu, dlatego i w tych sferach socyalizm musi znajdywać adeptów. Jeżeli możemy to zauważyć we wszystkich krajach, to u nas specyalne warunki polityczne wpływają na przyśpieszenie takiego procesu, gdyż pobudzają znaczną ilość ludzi do myślenia i szukania dróg wyjścia z dzisiejszego, rozpaczliwego położenia. Ale koniecznym warunkiem przechodzenia patryotów do naszych szeregów jest właśnie istnienie krytyki, która by wskazywała na błędy innych partyi. Im większa jes świadomość naszych towarzyszy, im energiczniejsza i bardziej planowo prowadzona krytyka innych kierunków, tem bogatsze musi być nasze żniwo.

Streśćmy powyższe uwagi: socyalizm polski nie jest wynikiem i dalszym stopniem rozwoju ruchu patryotycznego, ale naodwrót, ten ostatni powstał pod wpływem impulsu, danego przez nas masom; dalej, jeżeli musimy uważać wielu patryotów jako przyszłych naszych towarzyszy, to możemy być pewni, że nie zdobędziemy ich inaczej, jak tylko atakując partyę patryotyczną i wykazując wszystkie jej błędy; nie mamy zatem żadnej racyi protegować patryotów i dbać o ich powodzenie.

Teraz możemy przystąpić do praktycznego rozstrzygnięcia kwestyi, jak mamy odnosić się do działalności patryotycznej w poszczególnych wypadkach. Ob. Lasota sądzi, że nie powinniśmy „zabijać wszelką inicyatywę, wszelką pracę użyteczności powszechnej dlatego tylko, że od nas samych nie pochodzi“. Otóż my nie myślimy bynajmniej popełniać wszystkich wyżej wymienionych okropności, ale niestety są one logicznym wynikiem naszej roboty. We wszystkich krajach Europy widzimy zjawisko, iż ze wzrostem partyi socyalistycznej marnieją, schną i zamierają wszelkie kierunki postępowe, demokratyczne, radykalne itp. Jeżeli stronnictwo patryotyczne wystąpi z jakąś akcyą sympatyczną dla nas, np. z demonstracyą antyrządową, i jeżeli ona nie będzie miała jednocześnie na celu szkodzenie naszym demonstracyom (jak to było np. z rocznicą konstytucyi 3-go maja), to nie przejdzie nam przez głowę urządzać kontragitacyę, ale *nikt od nas także nie może wymagać, byśmy ją bez zastrzeżeń chwalili.* Albowiem nie podobna rozpatrywać jeden ustęp z działalności jakiejś partyi bez związku z jej *ogólnym charakterem, a gdy zajmiemy się tym* ostatnim, to odezwanie się nasze będzie musiało nosić piętno krytyczne. Każda akcya polityczna jest dla nas sposobnością dla podniesienia sztandaru socyalistycznego i rozszerzenia zakresu świadomości socyalistycznej w masach, a to jest jednoznaczne z podkopywaniem partyi patryotycznej. Wierzymy, że jest to przykre dla niejednego, ale logika historyi często bywa nielitościwą.

Tu musimy zrobić małą uwagę. Bogiem a prawdą całe to nawoływanie nas do niepsucia roboty patryotom niema wielkiej podstawy, bo gdzież są roboty, o których nam ob. Las. mówi? Jeżeli idzie o rozpowszechnianie wydawnictw patryotycznych, to trudno od nas żądać, żebyśmy je wszystkie w czambuł chwalili, gdy zaś które z nich zawiera strony użyteczne, to nie uważaliśmy wcale za ujmę naszej godności socyalistycznej zalecić czytanie takowego naszym czytelnikom. A co zatem pozostaje? Żałoba narodowa? Tu powiadamy, że mamy stokroć lepsze sposoby protestowania przeciwko uciskowi. Więc może demonstracya kościuszkowska w Warszawie? — Pogląd nasz na tę sprawę wyłuszczyliśmy dość szczegółowo. A cóż więcej widzimy? Chyba „rewolucyę chroniczną“. Ale ta istnieje dotąd tylko na papierze.

Wróćmy do rzeczy. Ob. Las. powołuje się na działalność partyi soc. zachodnio-europejskich, które „popierają każdą szczerą inicyatywę, która przyspiesza urzeczywistnienie ich żądań“. Otóż, rzecz oczywista, socyaliści będą zawsze głosowali np. za ustanowieniem dnia 8-godzinnego, choćby ten wniosek był postawiony przez reakcyonistów, ale nie będą oni wahali się wypowiedzieć bez ogródki swe zdanie o partyi przeciwnej. Trzeba było czytać, jak nielitościwie chłostał Vorwärts burżuazyjnych przeciwników ustawy przewrotowej, przyczem nie znalazł się żaden socyaldemokratyczny Lasota, który by mu zarzucił „psucie niezaprzeczenie pożytecznej z punktu widzenia socyalizmu pracy innych“. Z tego oczywiście nie wynika, żebyśmy mieli zamiar „chłostać“ patryotów przy każdej sposobności, ale zawsze musimy dbać o to, żeby zarówno nasze szeregi, jak i najszersze masy ludności pracującej zdawały sobie sprawę z tego, co nas od patryotów różni.

Hasłem naszem w stosunkach ze stronnictwem patryotycznem powinna być zatem obojętność na jego czyny. My jesteśmy socyalistami, wierzymy tylko w socyalizm i odmawiamy życiowości wszelkiej innej robocie. Gdy spotykamy się z cierpieniami drobnego mieszczaństwa, to *możemy mu zalecić tylko te lekarstwa, które* zawiera nasz program ogólny oraz minimalny, a nie mamy racyi popierać dążenie chłopa do *„zagrody“ lub walkę majsterka z fabryką.* Również nie wierzymy w możność zorganizowania wielkiego stronnictwa narodowego do walki z Rosyą (o walce z Austryą i Niemcami sami patryoci nie myślą, a gdyby zechcieli to robić, nie znaleźliby żadnych elementów poza socyalistami). Chociaż nas zatem cieszyć musi istnienie obok nas partyi, opozycyjnie względem rządu rosyjskiego nastrojonej, jednak nie moglibyśmy rozpraszać naszych sił na pomaganie takowej, nawet w takim razie, gdybyśmy nie przewidywali wszystkich tych wypadków, w których działalność socyalistów oraz patryotów musi się skrzyżować.

A wypadki takie zdarzają się i zdarzać się muszą; wtedy zaś na miejsce OBOJĘTNOŚCI musi bezwarunkowo wystąpić z naszej strony WROGI STOSUNEK. Tu już wszelki sentymentalizm odchodzi na bok; gdybyśmy wtedy nie krytykowali patryotów, wyrządzilibyśmy krzywdę sobie, a im oddalibyśmy niedźwiedzią przysługę. Gdy np. patryoci starają się podnieść upadającą u nas na szczęście powagę kościoła, który po wieczne czasy ogłupiał lud i wzmacniał w nim uczucie pokory, a dziś otwarcie staje po stronie caratu, — wtedy mamy wprost obowiązek jak najostrzejszego wystąpienia przeciwko podobnej taktyce. Albo gdy patryoci usiłują przenieść swą działalność do sfer, które zdolne są bardziej lub mniej całkowicie przejąć się zasadami socyalizmu, wtedy również musimy wykrzyknąć energicznie — „Hands off!“ (Precz z rękami). I nie obawiamy się bynajmniej zarzutu sekciarstwa w tym ostatnim wypadku, gdyż nikt nie może ochrzcić tem

mianem działalności, która ma na celu zapobieżenie tworzeniu się niedonoszonych płodów i efemeryd wszelkiego rodzaju.

Tu poświęćmy parę słów kwestyi Skarbu Narodowego, obroną którego ob. Lasota zajmuje się w paru gorąco napisanych ustępach (kiedyś omówimy tę sprawę obszerniej). Ob. Lasota wysunął naprzód, jako argument, mający przemawiać za użytecznością Skarbu, fakt, że irlandczycy „zaprowadzili stały fundusz na potrzeby zorganizowanej walki“. Otóż przykład Irlandyi przemawia właśnie wręcz przeciwko polskiemu Skarbowi. Irlandczycy posiadali dwa skarby: jeden z nich, przechowywany w Paryżu, miał za główne zadanie popieranie fermerów (dzierżawców), których właściciele gruntu wyrzucali z dzierżawy za niepłacenie czynszu; zresztą pieniądze te szły wogóle na subwencyonowanie ruchu rolnego; drugi skarb, amerykański, służył dla zwalczania Anglii wszelkiemi sposobami: on to umożebniał wysyłanie całej chmary dynamitardów, którzy wykonywali zamachy na parlament, pomniki narodowe angielskie, zabijali wysokich urzędników i szpiegów, — przy jego pomocy wreszcie w dwóch wypadkach fenianie wytoczyli wprost wojnę Anglii, przekraczając z bronią w ręku granicę Kanady i atakując milicyę angielską. Jakże daleko od takiej roboty do tej denerwującej, dusznej atmosfery, która otacza nasz Skarb wraz z Miłkowskim, Lewakowskim i wszystkimi innymi mamutami politycznymi, którzy stoją na jego czele! Tam świeża, energiczna, mordercza dla wrogów działalność rewolucyjna, zużytkowywanie każdego grosza tak produkcyjne, że musi ono pociągnąć za sobą tysiące nowych składek, tu kilka dziadów politycznych, którzy, z trudem wyżebrawszy małą stosunkowo sumkę, poświęcają się przechowaniu jej dla mających się dopiero narodzić przyszłych pokoleń rewolucyjnych, tymczasem zaś wydzielają drobniutką jej cząstkę dla jakiejś nieuchwytnej partyi. Dlatego też w Irlandyi setki tysięcy płynęły do obu skarbów, gdy u nas, jeżeli odtrącić pienię dze, pochodzące z Ameryki i emigracyi, suma zebrana jest śmiesznie mała.

Mówiliśmy dotąd o taktyce dzisiejszej względem patryotów. Oczywista rzecz, że w wypadku jakiegoś wybuchu rewolucyjnego, lub w peryodzie, bezpośrednio takowy poprzedzającym, musiałaby ona uledz stanowczej zmianie. Nie zapomnimy wprawdzie wtenczas, że jesteśmy socyalistami i bynajmniej nie będziemy się kryli z naszemi przekonaniami, ale przedewszystkiem zajmować nas będzie myśl zwalczenia wroga, to też z radością witać będziemy każdego sprzymierzeńca. Ponieważ jednak znamy dobrze tego przyszłego naszego sojusznika, wiemy, że zasady jego nie mogą się odznaczać tym radykalizmem, co nasze i że nieraz zawaha się on tam, gdzie my śmiało pójdziemy naprzód, więc, rzecz naturalna, będziemy mu bacznie na palce patrzyli, co on nam, według wszelkiego prawdopodobieństwa, taką samą monetą odpłaci.

Ciekawe jest pod tym względem zestawienie dzisiejszej sytuacyi z czasami z przed r. 1863. Stara demokracya, jakkolwiek w swej całości daleko bardziej stanowcza i radykalniejsza od współczesnego patryotyzmu, była jednak zarażona tą właśnie, zalecaną przez ob. Lasotę, gotowością do „popierania każdej szczerej inicyatywy“. Co z tego wynikło, to pokazał ruch rewolucyjny r. 63 — 4, kiedy czartoryszczyki i reakcyoniści potrafili ostatecznie zjeść „czerwonych“ i odebrać powstaniu charakter społeczno-rewolucyjny. Ale wynik taki był musowy; przygotowywała go cała, długoletnia słabość demokratów wobec ich współzawodników. Nie wdając się tutaj w bliższe rozpatrywanie historyi ówczesnej, zacytujemy jednak jeden ustęp z „Demokraty Polskiego“ z r. 1858 (15 lutego, str. 95), który niezmiernie jest charakterystyczny:

„Towarzystwo Demokratyczne — któż by śmiał o tem wątpić? — nie wahałoby się ani chwili zrobić ofiary ze swych zasad; bo każdy jego członek ma na głównym celu zrzucenie obcego jarzma, i wie o tem dobrze, że stronnictwa robią niejako wnioski, a naród stanowi: les partis proposent, la nation dispose“.

Czyż ludzie, którzy z góry zdecydowani byli na „zrobienie ofiary ze swych zasad“, mogli wykazać w chwili rozstrzygającej tę stanowczość, która jedynie może zapewnić zwycięstwo? Oczywiście, że nie. Otóż smutnem byłoby, gdybyśmy i my mieli dopiero podczas rewolucyi zastanawiać się nad taktyką, której należy się trzymać wobec patryotów, przekonywać ludzi o potrzebie działania samodzielnego, odpowiadającego naszemu programowi i zwalczać przyzwyczajenie do oszczędzania partyi niesocyalistycznych.

Ale z nami nic podobnego nie stanie się i stać się nie może. Choć by się bowiem u nas znalazła garść ludzi, gotowych do paktowania z obcymi, niesocyalistycznymi kierunkami, to ogół socyalistyczny zbyt już jest świadomy, by mógł na to pozwolić i bez wahania odtrąciłby ją od siebie. Kilkunastoletnie doświadczenie, które posiadamy, ciężkie próby, przez które ruch nasz nieraz przechodził, i z których zawsze wychodziła zwycięsko część jego, najwytrwalej obstająca przy samodzielnej polityce socyalistycznej, — cała ta nasza przeszłość uchroni nas od fałszywych kroków, mogących pociągnąć za sobą smutne następstwa.

O STOSUNKU DO PATRYOTÓW

W kwestyi „monopolu"

LIST PIERWSZY

Towarzyszu Redaktorze!

Rozbierając kwestyę taktyki partyjnej chwili obecnej, z konieczności natrafia się na pytanie, czy i o ile stronnictwo socyalistyczne ma współdziałać z zorganizowanym ruchem narodowym, dążącym do niepodległości. Rzecz sama ze wszech miar zasługuje na poważne i wyczerpujące traktowanie przez ludzi, którzy, mając długoletnią i organizacyjną praktykę za sobą, mogą omawiać ten punkt taktyki ze znajomością warunków *praktycznych*, dla każdego bowiem stronnictwa czynu zagadnienie powyższe do tego wyłącznie zakresu należy. I to jeszcze kwestya ta, jako stosunkowo nowa, wymaga sprawdzianu doświadczenia i po dłuższym dopiero przeciągu czasu da się ostatecznie rozstrzygnąć.

W polityce można tylko mówić o „kwestyi" współdziałania, obojętności lub zwalczania danego kierunku, bo wszystko to są sposoby postępowania od partyi zależne, nie może być jednak „kwestyi równoległości", gdyż równoległe istnienie jakiegoś ruchu jest faktem od partyi niezależnym. Subtelna ta na pozór różnica staje się wprost brutalną, kiedy ktoś do tego stopnia nie chce uznać, aby cośkolwiek mogło być od niego niezależnem, że pragnie wnieść do programu *monopol* dążeń politycznych. Z punktu widzenia praktyki dla każdego wystarczyłby fakt, że rząd np. rosyjski, któremu sił i środków odmówić nie można, stał zawsze na podobnym gruncie w stosunku do wszelkiej polityki, a pomimo to monopolu swego utrwalić nie zdołał i — w Polsce przynajmniej — na każdym kroku spotyka się z równoległością działań politycznych. Są jednak umysły, dla których wątpliwości życia praktycznego nie istnieją, gdyż na wszystko wystarcza im gotowa, nieskomplikowana formuła.

Porzućmy więc praktykę, która dla autora listu jest zupełnie obcą, i przyjrzyjmy się zasadniczej, teoretycznej niejako stronie wyrażonych tam poglądów.

Każda partya żywotna, a szczególniej partya o dziejowej przyszłości powinna stać się rzecznikiem i obrońcą interesów wszystkich warstw uciśnionych, choćby pozbawionych przyszłości, o ile te warstwy, nie gnębiąc nikogo, same cierpią od wad obecnego ustroju; powinna wchłaniać w siebie wszystkie pierwiastki żywotne narodu, obejmować wszystkie dążenia które, nie stojąc z jej dążeniami w sprzeczności, mają prawo do życia i rozwoju. Obowiązkiem jej jest również podejmować w miarę sił każdą inicyatywę, każdą pracę, każde hasło przynajmniej, w których tkwi pierwiastek postępu, które wchodzą do programu całkowitego odnowienia społecznego. Tylko za tę cenę zdobędzie ona stanowisko i wpływ, pozwalające jej nadać właściwe sobie formy całemu ustrojowi i właściwy sobie charakter całej epoce dziejowej. Będzie to wszechstronnością czy syntetycznością programu, szerokością myśli politycznej i przodownictwem w społeczeństwie, ale stanowisko podobne do *monopolu* tak się mieć będzie, jak prawo do przywileju, jak altruizm do egoizmu, jak sztandar do kapelusza Gesslera, jak apostolstwo do inkwizycyi.

*) Z powodu listu do Redakcyi, zatytułowanego „W kwestyi równoległości", w N° 7 „Przedświtu".

Partya, która by w imię monopolu starała się zabić wszelką inicyatywę, wszelką pracę użyteczności powszechnej dlatego tylko, że od niej samej nie pochodzi, złożyłaby dowód w historyi, że nie idzie jej wcale o wcielenie w życie swego programu, o zdobycie wyższych, lepszych form ustroju, ale wyłącznie o własny interes partyjny, i to kosztem tych dziejowych zadań, która podjęła się urzeczywistnić. Idea staje się wtedy prostym, jak anglicy nazywają „biznesem" partyjnym.

Jeżeli socyalizm na zachodzie całym zyskuje sobie coraz więcej zwolenników wśród mas proletaryatu, a coraz więcej powagi wśród całego społeczeństwa, to dlatego właśnie, że mu nigdy i na żadnym kroku zarzutu zrobić nie można, iż stawia interes partyjny ponad dobro samej sprawy, to dlatego, że popiera on w parlamentach i na trybunach każdą szczerą inicyatywę, która przyspiesza urzeczywistnienie jego zadań. To samo stanowi dziś siłę partyi socyalistycznej polskiej, o ile jej nie dyskredytują niezręczni zwolennicy. Szczerem służeniem dobru ogólnemu zyskuje się faktyczną przewagę w społeczeństwie, ogłaszaniem „monopolów" zyskuje się tylko pewność, że się tej przewagi nigdy nie pozyska.

Kiedy się słyszy w ustach socyalisty ten wyraz „monopol polityczny", tak drogi despotom i burżuazyi, pomimowoli nadstawia się ucha w tem przeświadczeniu, że się przesłyszało, że to jakaś niefortunna przenośnia zakaziła słownictwo partyjne. Ale nie, pojęcie to wchodzi w system, ma być wniesione do programu i posiada swe rozległe „asocyacye społeczne"!

Niebezpieczna konkurencya może wyjść od „klas przejściowych", należy się więc z góry zastrzedz przeciwko możliwemu „traktowaniu tych klas, jako równych proletaryatowi". Jakto, więc polityczna nierówność klas podniesiona do teoryi? A tak: proletaryat, zamiast stać się klasą przodującą, wystąpi jako klasa panująca.

Szlachta dawna była i kulturalnie i umysłowo i politycznie wyższą od klas pozostałych; to był fakt, a ponieważ z faktu ukuła ona dla siebie prawo, stała się arystokracyą. Klasy pracujące są już lub będą wkrótce nosicielkami wyższości kulturalnej, umysłowej i politycznej od klas pozostałych, ale jeżeli z faktu tego mają kuć dla siebie prawo, staną się arystokracyą. Partya, która by — przy rozkładzie demokratycznych instynktów ludowych — celu tego dopięła, zrobiłaby może na tem „dobry interes", ale to nie byłaby partya socyalistyczna, lecz bękart socyalistycznych haseł, zaszczepionych na szlachecko-burżuazyjnych instynktach.

Ale to dopiero początek kaleczenia zasad socyalizmu. Ponieważ jakakolwiek pożyteczna inicyatywa może wyjść od „klas niejednolitych*)", trzeba je dyskredytować z góry, a priori, bez taktów, bez dowodów, wprost ad usum teoryi. „Rząd łatwo może kupić inteligencyę i urzędników, dając im nieco więcej posad i awansów... chłopstwo, część jego przynajmniej, przyciągnie nowym nadziałem ziemi." Tu już ręce opadają wobec takiego argumentu: przecież trzy czwarte tej inteligencyi to prawdziwy proletaryat pracowników umysłowych, a ci włościanie, którzy o nadziałach marzyć mają, to również w znacznej części bezrolny proletaryat wiejski. Prawdziwie — „od wrogów sam się uchronię, od przyjaciół broń mnie boże".

Wychodząc z postawionej przez siebie zasady, że „partya socyalistyczna wprost nieprzyjaźnie traktować musi wszelkie próby agitacyi, wychodzące ze źródeł

*) Zauważmy w nawiasie, że żadna inicyatywa ani akcya polityczna nie wychodzi od klas, tylko od stronnictw, a równoznaczność tych pojęć może być przyjętą tylko przez tych, którzy nie widzą granicy, gdzie się kończy socyologia a zaczyna polityka.

obcych“, trzeba być konsekwentnym do końca i oświadczyć kategorycznie, że „gimnazyum polskie proletaryatowi polskiemu na nic się nie przyda“. — Rozumiem, że ofiarność zwracać się powinna zawsze w porządku uznawanej przez ofiarodawców ważności celów, że można bardzo wątpić, czy kierownicy rzeczonego przedsięwzięcia potrafią je dobrze i uczciwie przeprowadzić, że można nakoniec odradzać współtowarzyszom łożenie na ten cel; — wszystko to jest kwestya oceny faktu, ale powyższe uogólnione twierdzenie spotkać można było dotąd tylko w ustach szlachty galicyjskiej. Więc średnie wykształcenie we własnym języku nie jest robotnikowi potrzebnem, i to jeszcze w prowincyi, gdzie niema wcale inteligencyi polskiej? Więc dla tych kilku źle umieszczonych groszy socyalistycznych, trzeba aż stawiać wsteczną zasadę? Byłby to dziwny fanatyzm, gdyby nie trącił zbyt wyraźnie kółkowym interesem.

Ścisłość teoretyczna wystrzegać się każe myśli samej, że w chwili walki stronnictwo socyalistyczne i ruch patryotyczny oba zarówno do niepodległości zmierzające, mogłyby, jako jeden zastęp bojowy, uderzyć na nieprzyjaciela. Czy to osłabiłoby szanse wygranej? Nie, ale trąciłoby „taktyką jedności narodowej“.

Jedność narodowa, jeżeli autor nie posiłkuje się terminologią i pojęciami konserwatystów, nie jest żadną taktyką, nie jest nawet programem ani wskazaniem politycznem, ale prostym faktem socyologicznym, którego można nie rozumieć, który przez to jednak faktem być nie przestanie. To nie żadna „synteza“ sprzecznych interesów klasowych, ale niewspółmierna z nimi, odrębna sfera życia obejmująca język (niezawsze zresztą, literaturę, sztukę, obyczaje, charakter narodowy, słowem kulturę w szerokiem tego słowa znaczeniu. Jeżeli i robotnik i kapitalista równie dobrze mogą zachwycać się Mickiewiczem i uważać go za swego poetę, to nie jako przedstawiciele klas wrogich, lecz jako ludzie i polacy. Otóż, dla narodu zdrowego, normalnego, nie zdemoralizowanego niewolą dążenie do niepodległości powinno być prostem, koniecznem następstwem odrębności kultury. U nas, jak wiadomo, tak nie jest, co sam zresztą autor przyznaje: klasy panujące występują wprost wrogo wobec tych dążeń; tem gorzej dla nich, a z tego względu, ale tylko z tego jedynie, — tem lepiej dla nas. Gdzież tu wobec tego miejsce na „taktykę jedności narodowej“, w walce o niepodległość? Niestety, miejsce dla pustych dźwięków wszędzie się znajdzie.

Szkoda, że socyaliści, należący do rządu rewolucyjnego podczas Komuny paryskiej (a było ich 15 na 52) nie znali teoryi monopolu, wtedy niewątpliwie utworzyliby natychmiast osobny rząd i rozpoczęli walkę z wersalczykami na własną rękę; ba, kto wie, może by się wzięli najprzód do „radykałów i demokratów“ Komuny, którzy również chcieli „tego samego ale i nie tego samego“ co oni, boć monopol albo jest albo go niema.

Naturalnie takie stanowisko mniemanej „czystości“, partyjnej pociąga za sobą coraz dalsze następstwa. A więc „niezależność narodowa jest zgodną z tendencyą rozwoju ekonomicznego ze względu na wyższy stopień tegoż rozwoju w Polsce niż w Rosyi.“ W stosunku jednak do Niemiec stoi ona oczywiście w sprzeczności z tą tendencyą. Czy tak?... Chyba nie w takiej mierze, jak stanowisko autora z programem przyjętym przez P. P. S. w zaborze pruskim.

Zresztą pragnie on niezależności Polski i zrzucenia obcego jarzma jedynie dlatego, bo to jarzmo „nie pozwala klasie robotniczej szybko i pewnie zmierzać ku socyalizmowi.“ A gdyby pozwalało? Gdyby rząd obcy zapewniał wszelkie swobody polityczne, prócz narodowych, czy przestałby być jarzmem, czy wtedy autor za trzydzieści srebrników ze stemplem partyjnym sprzedałby godność osobistą i publiczną proletaryatu i niepodległość Polski? Takiego języka nie zna socyaldemokracya niemiecka, kiedy mówi o społeczeństwie obcem, chce ona niezależności Polski dla niej samej, dla cywilizacyi, dla wierności swym hasłom swobody powszechnej. Tylko takie stanowisko jest godnem socyalisty, godnem stronnictwa, które rzuca przeciwnikom w twarz ten tak słuszny zarzut, że nic prócz swego egoizmu klasowego i partyjnego nie widzą.

Wezwanie końcowe listu do grupowania się stronnictw według matematycznie uproszczonego szablonu przypomina żywo intermezzo, jakie miało podobno miejsce podczas ostatniego sejmu „Związku Narodowego“ w Stanach Zjednoczonych. Przy głosowaniu nad sprawą dopuszczania socyalistów do Związku, jeden z klerykalnych delegatów zawołał: „Kto z Bogiem — na prawo, kto z anarchią — na lewo.“ Wywody autora mają akurat tyleż głębokości, tyleż politycznego sensu. Dla tamtego monopolisty „odczynnikiem“ było przyjmowanie socyalistów, dla tego — głosowanie powszechne. Tamten bądź co bądź wybrał odczynnik bliższy swych kardynalnych założeń, niż to głosowanie powszechne, zestawiane z uroczystem wyklęciem „demokratów i radykałów“.

Ale pozostawmy już na boku wszystkie te głęboko oryginalne i samorodne pomysły. Mamy tu do czynienia nie z pojedyńczym faktem, lecz z występującym często choć sporadycznie objawem zjawiska znacznie ogólniejszego i szerszego. Z sumy podobnych wypadków składa się jedna większa całość, za którą osobnik bezwątpienia odpowiadać indywidualnie nie może, za którą jednak odpowiedzialność zbiorową ponosić musi i będzie.

Każdy ruch, każda partya czy wyznanie ma w swych szeregach pewien szczególny odłam, którego cechą charakterystyczną jest branie środków za cele, pojęć oderwanych lub symbolów za fakty i zjawiska oczywiste, rzeczy ubocznych za główne. Katolicyzm ma swych jezuitów, judaizm — hasydów, patryotyzm — szowinistów, socyalizm — niezależnych, walka klas — anarchię, konserwatyzm — „ultrasów“ wszelkiego rodzaju. Są to prawdziwe *enfants terribles* każdego kierunku, który pomimowolnie, a zwykle i samowolnie, narażają na łatwe i skuteczne zarzuty ze strony przeciwników, wprowadzają zamieszanie pojęć między ideą przewodnią a taktyką, doprowadzają do tego, że postulaty tej ostatniej, podniesione do godności zasad, stają z niemi w rażącej teoretycznej sprzeczności, słowem wyjaławiają myśl i dezorganizują uczuciową stronę ruchu.

Dawniej nazywano ich fanatykami, o tyle słusznie, o ile fanatyzm podstawia na miejsce porywów uczucia, jakie daje idea, — zapał na zimno, jaki daje polityczne wyrachowanie, na miejsce celów i zadań donośnych, które prąd zrodziły, — środki i środeczki sprzeczne z samem założeniem.

Dziś niema on tej pierwotnej naiwności, która paliła heretyków „dla ich własnego dobra,“ ale wytwarza postulaty, które „dla dobra partyi“ przynoszą nieobliczone szkody samej sprawie. — Dawniej fanatyzm był deprawacyą uczuć, dzisiejszy jest deprawacyą umysłu.

Gnieździ się on też u nas w swej nowej postaci wyłącznie wśród tej sfery, która jest skazaną na życie czysto intelektualne pozbawione pola działalności, a zarazem naginane i łamane we wszystkich kierunkach, mianowicie wśród młodzieży z t. zw. inteligencyi. Niestety, wskutek nienormalnych warunków społeczno-politycznych, oddawna weszło w modę, że przedstawiciele tej młodzieży występują w imieniu ruchu socyalistycznego, podczas kiedy o warunkach jego sądzić mogą tylko z książek, o jego zadaniach politycznych — z dyskusyi w kółkach, w których pojedyńcze osobniki reprezentują stronnictwa, ścierające się, zwyciężające i odbywające różne programowe „ewolucye.“ Nic dziwnego, że interpretacya socyalizmu przez podobnych rzeczników wydała istne kwiatki teoryi i praktyki.

Przypomnijmy parę z nich dla pamięci: a więc powrót do koczowniczego bytu w przyszłym ustroju, konieczność popierania kapitalizmu dla zbliżenia socyalistycznego ustroju, wyrzeczenie się polityki wogóle, to znów program „organicznego wcielenia“ i konstytucyi wszechrosyjskiej dla dobra proletaryatu polskiego, antagonizm między robotnikami rolnymi i miejskimi i pogardliwe traktowanie „chłopstwa,“ obawa, czy dążenie do niezależności Polski nie zaszkodzi sprawie swobody w Rosyi. nawet obawa czy polacy nie będą w przyszłościtejże Rosyi uciskać itd. itd.

Na szczęście poznawano mniej lub więcej szybko, że te kwiatki mniemane o barwach oryginalnych a gdzieindziej nieznanych są to poprostu chwasty, które zanieczyszczają zdrowy i urodzajny grunt naszego socyalistycznego ruchu. I chociaż u góry szła ciągle zabawa w programy, dziwolągi te teoretyczne, polityczne lub moralne wogóle nie dosięgały rdzenia ruchu, t. j. mas robotniczych, stanowiły tem niemniej ważną przeszkodę w rozroście socyalizmu i opóźniały niezmiernie jego wyrobienie się polityczne i programowe.

Faktowi podobnemu trzeba prosto w oczy spojrzeć: zasłanianie win i odpowiedzialności tylko rozkładającym się partyom przystoi, ale nie jest godnem stronnictwa przyszłości ani politycznem wobec zadań bieżących. Złe zmniejszyło się znacznie i zmniejszać się będzie coraz więcej w miarę wzrostu ruchu masowego, w miarę jak ten ruch zdobywać będzie faktyczną swobodę rozwoju, bo pasożytne narości na słabym tylko organizmie rozrastać się mogą. Ale obowiązkiem partyi jest zamknąć raz na zawsze tę erę studenckich ćwiczeń i szukać politycznej inspiracyi wśród mas robotniczych, a nie w zakładach naukowych.

Zauważy być może ktokolwiek, że we wszystkich prawie tych dziwolągach umysłowych tkwiła doza prawdy, że były one tylko przerostem niepomiernym bądź faktu, bądź niebezpieczeństwa rzeczywistego, grożącego socyalizmowi. Odpowiem na to, że w polityce czy to przecenianie, czy niedocenianie faktów jest formą, do której wszystkie błędy dają się sprowadzić. zresztą, jeżeli twórcy owych pomysłów rewindykują wyłącznie zasługi gęsi kapitolińskich, które ostrzegły przed grożącem niebezpieczeństwem, to nic przeciwko temu mieć nie można, byle te gęsi nie rządziły Rzymem.

W polityce, w programach partyjnych gołosłowne wywody, oderwane kombinacye i rezonowania nic nie znaczą, tylko trafna ocena sytuacyi, i to co nazywają należytą perspektywą faktów, i zdrowy sens i zmysł polityczny. Wśród ciężkich warunków walki, za dowcipne sylogizmy płaci się marnowaniem sił ludzkich, demoralizacyą, kredytem moralnym, niepowetowanymi błędami, a w chwili stanowczej często przegraną. Każdy epizod przełomowy w dziejach zna takie momenty, kiedy dwie wrogie siły ważą się w równym boju, a wtedy jedna chwila słabości, jeden przesąd polityczny, jedna odległa pozostałość umysłowych nałogów lub usterek charakteru sprowadza porażkę. A gdzie będą wtedy ci odpowiedzialni, ci co lekkiem sercem, dla ulżenia swym partyjnym pomysłom, wszczepili w ogół walczący zarodek słabości? Dziś już widzimy wielu takich, którzy naszkodziwszy dobrze ruchowi, zapomnieli już dawno o swych przyczynkach programowych i, przeszedłszy w stan zasłużonego spoczynku, przyglądają się spokojnie i bezkarnie owocom swej „pracy społecznej“?

Czas wielki odciąć od zdrowego pnia socyalistycznego ruchu i te ostatnie odrośle studencko-burżuazyjnych nałogów, które kuszą umysły hasłami „dobrego interesu partyjnego“, monopolów i wyższości klasowych. Idąc za niemi dochodzi się do tego, że psucie niezaprzeczenie pożytecznej, z punktu widzenia socyalistycznego, pracy innych zaczyna być brane za program, a doniosłość działań mierzona nie pozytywnemi zdobyczami społecznemi, ale tanią walką z mniemanymi rywalami na partyjnej arenie wyścigowej. I takie stopniowe upraszczanie, trywializowanie zasad i haseł stronnictwa podsuwa robotnikom nibyto „inteligencya“! A cóż będzie wtedy cechą inteligencyi rzeczywistej, jako określonego stopnia siły i trafności umysłowej? — Nie darmo termin ten oznacza u nas nie to, co na całym świecie, ale jakąś odrębną warstwę społeczną. — Nie chcę tu wyprowadzać jej genealogii, faktem jest tylko, że instynkty i nałogi, jakie wykazuje, są często wprost sprzeczne z charakterem, z typem umysłowo-moralnym proletaryatu. Monopol polityczny, wyższość klasowa, — to atawizm jej własnych instynktów, przypuszczanie w masach ludowych wyłącznie egoistyczno klasowych pobudek, — to dawna tradycya jej własnych poglądów.

Jakto, socyalistyczna „inteligencya“ głosi pomiędzy sobą hasła poświęcenia, zaparcia się siebie i pracy dla idei, a robotnikom prawi o dobrym interesie, jaki zrobią na socyalizmie i niepodległości? Cóż to są ci robotnicy, jakaś inna niższa rasa ludzka, niezdolna wznieść się na wysokość idei, jakaś klasa macherów politycznych? — Gdzie i kiedy występowały masy robotnicze w imię monopolu podjętych przez siebie dążeń?...

Masy te przedewszystkiem nie potrzebują takich rzeczników, którzy, zamiast mówić o sobie i od siebie, wkładają na barki i sumienie proletaryatu poniżające, krzywdzące go zwroty. Dla monopolu jakiegokolwiek gatunku, dla wyższości klasowych, dla wymiany zasad na zyski partyjne niema miejsca w ruchu socyalistycznym.

S. Lasota.

* * *

Kilka słów o patryotach

(Z powodu „W kwestyi równoległości“)

Od kilku ostatnich lat daje się czuć pewien wzrost żywiołów patryotyczno-demokratycznych w naszem społeczeństwie: ruch ten budzi żywe zainteresowanie w obozie socyalistycznym szczególniej od czasu, kiedy P. P. S. umieściła w swoim programie dążenie do odbudowania niezależnej rzeczypospolitej polskiej, przez co stosunek polskich socyalistów do patryotów stał się bardzo żywotną kwestyą dla obu obozów. O sile i znaczeniu tego ruchu napisano całe morze nonsensów najrozmaitszego gatunku; trzeba przyznać, że i socyaliści nie zbyt jasne zajęli stanowisko wogóle, a w szczególności i dziś krążą jeszcze myśli, które z socyalizmem nie mają nic wspólnego; są to ostatki drobnomieszczańskiego i chłopomańskiego sentymentalizmu, który siłą tradycyi tu i owdzie wśród socyalistów gra jeszcze pewną rolę.

„Patryoci dążą do odbudowania Polski, więc socyaliści powinni z nimi wejść w układy, zawrzeć przymierze, bo mają wspólny cel.“ Tow. Luśnia wykazał w swoim artykule, że ów wspólny cel — to złudzenie, spowodowane brakiem ścisłości logicznej w rozumowaniu; ma on w tem najzupełniejszą racyę, szkoda tylko, że nie postarał się rozstrzygnąć kwestyi zasadniczo. Wypadało przedewszystkiem postawić i odpowiedzieć na pytanie, czy u nas wogóle jest możliwą, jakakolwiek partya niesocyalistyczna, która mogłaby wystąpić do walki z zaborczymi rządami. Mam zamiar odpowiedzieć na to pytanie. Podział Polski pomiędzy trzema państwami, niejednakowy rozwój ekonomiczny, barbarzyński ucisk narodowościowy i religijny w zaborze pruskim, a szczególniej w rosyjskim stwarza znaczne trudności dla osądzenia i zrozumienia ogólnej sytuacyi; te same objawy występują w każdym zaborze w formach całkiem do siebie niepodobnych.

Wiek XIX jest wiekiem walki kapitału i pracy, walka ta jest punktem ciężkości dzisiejszej cywilizacyi, dalszy rozwój której zależy w zupełności od wyniku i rezultatu tej walki, nic dziw więc, że wszystkie inne zjawiska społecznego życia schodzą na drugi plan; wprawdzie walka kapitału i pracy nie we wszystkich krajach występuje z jednakową siłą. w niektórych przeciwnicy przygotowują się do ostatniej decydującej bitwy, w innych staczają dopiero pierwsze utarczki. Do krajów najmniej rozwiniętych pod względem ekonomicznym należy Polska; ta okoliczność ma znaczenie decydujące dla walki klas; kapitalizm późniejszej formacyi, jak naprzykład u nas, ma tę charakterystyczną cechę, że nie powstał on drogą walki, a drogą powolnej ewolucyi (? Red.), nie miał on paroksyzmu wolności, ani nie oswabadzał nikogo od jarzma feudalizmu, nie miał żadnych wielkich idei, nie miał bohaterów, urodził się zwyczajnym filistrem z jedną tylko myślą wytwarzania jak najwięcej nadwartości; co nie miało bezpośredniego związku z tą dążnością, nazywał on mrzonką, szaleństwem, to też nic dziw, że w takich krajach świadomość klasowa wśród klasy robotniczej rozwiją się nadzwyczaj szybko, bo nie ma ona do zwalczania żadnych wolnościowych tradycyi kapitalizmu. Dla ilustracyi tej myśli dość nawet powierzchownego rzutu oka na Anglię i Francyę z jednej strony, a z drugiej na Niemcy. Wracając do położenia rzeczy w naszym kraju, powtarzamy, że kapitalizm nasz to skrystalizowany filister, co z jednej strony nadzwyczaj sprzyja rozwojowi socyalizmu, a z drugiej strony rzuca na barki socyalistów walkę o rzeczy, które, mówiąc właściwie, nie są postulatami socyalistycznymi, naprzykład, oswobodzenie Polski.

Zobaczmy teraz, czy dla naszych klas posiadających (mam tu na myśli burżuazyę i większych właścicieli ziemskich) wogóle Polska jest potrzebna. Wprawdzie nie byłoby ucisku narodowościowego, który daje się wszystkim odczuwać, ale klasy uprzywilejowane musiałyby się zgodzić na daleko idące ustępstwa dla proletaryatu, który już dziś ma tyle świadomości klasowej, że w żadnym razie nie będzie wyciągał dla burżuazyi kasztanów z ognia. Nasze klasy posiadające, trzeba im to przyznać, wiedzą o tem doskonale, oto przyczyna, dla której w Galicyi panuje najwstrętniejszy nepotyzm, dla czego sztucznie tworzą moskalofilów, by wstrzymać przez to rozwój radykalnych żywiołów rusińskich, które mogły stworzyć ognisko rewolucyjne dla 20 milionów rusinów pod zaborem rosyjskim; ten lojalizm, ta dzika nienawiść dla najniewinniejszych reform postępowych, to zachowanie się Koła polskiego względem obrony polskości na Szląsku. Pod zaborem pruskim widzimy również to samo; jak daleco tu wyrzeczono się wszelkiego patryotyzmu, charakteryzują dwa fakty: „Dziennik Poznański“, typowy przedstawiciel szlachty poznańskiej, za największe obelgi, jakie można wyrządzić polakom, uważa dwie rzeczy: posądzać ich o agitacyę polską na Szląsku, o co w każdym numerze wojuje z niemieckimi pismami, i podsuwać im myśl o niepodległości Polski, od której ucieka jak dyabeł od święconej wody. W zaborze rosyjskim te same zjawiska mają swoje specyficzne cechy; ucisk narodowy i religijny, spotęgowany do niesłychanego barbarzyństwa, stwarza poniekąd pozór niezadowolenia, które jednak od niczego nie jest tak dalekiem, jak od myśli o rzeczywistej opozycyi, co zresztą jest zupełnie w zgodzie z klasowem stanowiskiem burżuazyi, która znajduje dzielną obronę swoich interesów w carskim rządzie przed wzrastającą świadomością klasową robotników; wprawdzie narzeka ona na konkurencyę Moskwy, ale za to ma rynki wschodnie — „kulturny podbój Wschodu“, o którym wszyscy marzą, zaczynając od „Roli“ a kończąc na „Ateneum“. Żądać od tych ludzi dążenia do niepodległości Polski jest czemś więcej niż idyotyzmem; jeżeli oni różnią się w zapatrywaniach co do przeszłych ruchów narodowych, gdyż jedni nazywają je „nieszczęściem“, a drudzy „zbrodnią“, to co do przyszłego ruchu zgadzają się najzupełniej: będzie to „zbrodnia“, wyrządzona narodowi polskiemu t. j. ich kieszeni.

Zwróćmy się teraz do drobnomieszczaństwa, które powszechnie jest uważane za naczynie prawdziwego patryotyzmu, może tu znajdziemy grunt dla rozwoju demokratycznej partyi. Dość rzucić okiem na ostatnie trzydziestolecie, by przekonać się, że tak nie jest. W ciągu tak długiego okresu nie spotkamy ani jednego faktu, ani jednej manifestacyi, która zdradzałaby życie, która pozwalałaby przypuszczać istnienie politycznej siły, a przecież nadarzały się tysiące sposobności; wprawdzie drobnomieszczaństwo zdobyło się na manifestacyę 17 kwietnia 1894 roku, która dowiodła tylko, że jej uczestnicy nie mieli elementarnego pojęcia, jak wziąć się do rzeczy i jak zachowywać w podobnych wypadkach; dość wspomnieć zachowanie się oskarżonych podczas śledztwa: tłomaczyli się oni, jak tłomaczy się tylko uczeń pierwszej klasy, złapany przez inspektora na gorącym uczynku; najprostszy robotnik może być dla nich wzorem, ideałem, do którego nie dorośli; a nie trzeba zapominać, że manifestanci — to czoło drobnomieszczaństwa: literaci, studenci, jednem słowem tak zwana inteligencya Należy tu zakwestyonować patryotyzm drobnej burżuazyi wogóle; rola męczenników, a raczej biernych filistrów znudziła jej się zupełnie, spieszy ona jak można prędzej zrealizować swoje marzenia o niezależnej Polsce za jakie takie ustępstwa, ale że rząd doskonale wie o jej bezsilności, więc o żadnych ustępstwach nie myśli. Jako ilustracya może służyć zachowanie się Warszawy — ogniska drobnomieszczańskiego patryotyzmu — podczas wstąpienia na tron i pierwszych miesięcy panowania Mikołaja II: dwa słowa, które rzekł car do jednego z członków deputacyi, wystarczyły, by pogrążyć prawie całą Warszawę w najróżowsze marzenia; nazwano nawet Mikołaja Mądrym; przydomek ten zdobył sobie kilkoma słowami, w których nie było ani śladu obietnicy najmniejszych reform. Łatwo sobie przedstawić, co się zrobi z patryotyzmem naszych „patryotów“, jeżeli rząd da obietnicę najmarniejszej konstytucyi; drobnomieszczaństwo jak jeden mąż rzuci się w objęcia caratu, narodowym hymnem stanie się „Boże caria chrani“, a szczytem patryotyzmu będzie tępienie „kosmopolitycznego“ socyalizmu. Aczkolwiek może się to wydać zbyt przesadzonem, zbyt ponurem, nie nasza w tem wina, że fakty, jakie dzieją się przed oczami wszystkich, zmuszają nas do takiego wywodu. Zresztą wogóle o jakiejkolwiek samodzielnej akcyi drobnomieszczaństwa nie może być mowy, zawsze szło ono w ogonie wielkiej burżuazyi, a jeżeli się czasami przerzucało na stronę proletaryatu, to najczęściej zdradzało go przy pierwszej okazyi. Ten chwiejny charakter drobnomieszczaństwa — to rezultat niepewnego ekonomicznego położenia.

Jeszcze mniej można myśleć o samodzielnej roli chłopów, znaczna część których i dziś już jest zupełnie pozbawiona własności, nie mniej znaczna część jest właścicielem tylko nominalnie, a większa połowa reszty będzie w podobnem położeniu nie dziś, to jutro; żywioły te, o ile nie wyginą z nędzy, lub nie wyemigrują za ocean, muszą powiększyć armię proletaryatu.

Oto jest ogólne tło naszych stosunków społecznych, przedstawionych trochę w grubych zarysach, ale wiernie. Czy jest tu grunt dla patryotycznej partyi? Na to każdy musi odpowiedzieć, że *nie*.

P. P. S., przyjmując do swego programu dążenie do odbudowania Polski, tem samem zredukowała znaczenie patryotycznej partyi do zera, bo odebrała jej jedyną racyę istnienia. Socyalizm jest siłą żywiołową: idee, które w rękach innych partyi są strachem

na wróblo, zapłodnione przez socyalizm, stają się potężną bronią. Kultura polska, tak sromotnie pobita przez rządy zaborcze, tylko pod tchnieniem socyalizmu może powstać do życia; już dziś socyalizm polski święci tryumfy, jakich nigdy nie miał polski patryotyzm: powstaje Białystok, gdzie 26.000 robotników w znacznej części nie polaków pod przewodnictwem P. P. S. rzuca rękawicę caratowi. Rosyanie uczą się polskiego języka dla poznania polskiego socyalizmu; broszurki socyalistyczne dowiodły więc, że mają więcej życia niż cała polska literatura. Z socyalizowaniem Szląska ręka w rękę idzie i polonizacya. Polski naród, dotąd kopciuszek wśród europejskich narodów, tylko przez socyalizm może i zajmie jedno z pierwszych miejsc, bo z rąk proletaryatu polskiego carat, a z nim i ogólna reakcya otrzyma śmiertelny cios. Socyalizm tylko zbawi Polskę, bo patryotyzm to — trup którego „żaden cud nie wróci do istnienia". Więc kto chce niezależnej Polski, ten musi przystać do nas, ale bez żadnych warunków, bez żadnych „ale", musi on zgodzić się na cały nasz program od A do Z.

Ignotus.

* * *

Państwo konspiracyjne i Skarb Narodowy

Musimy, jak to mówią, zwrócić honor patryotom na emigracyi... W N° 7 *Przedświtu* zarzucaliśmy im, że właściwie nic nie robią, bo broszury „Z dzisiejszej doby" trudno uważać za poważną robotę. Tymczasem właśnie w tym czasie wysłani przez nich do Ameryki pp Lewakowski i Balicki dokonali wielkiego dzieła: „sprowadzili do wspólnego mianownika", czyli, mówiąc zrozumiałym językiem, połączyli ze sobą, przynajmniej zasadniczo, Skarby Narodowe amerykański i europejski. „*Wolne Polskie Słowo*" i „*Przegląd Wszechpolski*" podniosły ten fakt, jako wielki krok naprzód ku wyzwoleniu narodowościowemu. Niestety jednak, część tylko honoru mogę zwrócić patryotom, bo druga, główniejsza, rewolucyjna część, zostaje przygwożdżoną do samego kwietystycznego przedsięwzięcia, jakiem jest Skarb Narodowy. Całe to przedsięwzięcie jest wysoce charakterystyczne, samo ono wystarcza do wykazania i pojęcia, że partya, która je wymyśliła, nie ma gruntu pod nogami. Ludzie, którzy dziś, wobec wzmagającego się z dniem każdym ucisku i wyzysku, wobec przyśpieszonego i systematycznego szturmu, jaki przypuszcza najazd łącznie z krajową reakcyą do wszystkich okopów życia społecznego, ściągają z całego kraju, ba! z za morza, pieniądze i — składają je na procent, aby je zużytkować dopiero w jakiejś godzinie, zesłanej przez opatrzność, oczywiście, zupełnie nie wiedzą, co mają czynić przeciw wrogom, nie reprezentują żadnych wyraźnych potrzeb, żadnych określonych żywiołów.

W składkach tych, o ile, oczywiście, płyną one z kraju lub z europejskiej „inteligentnej" emigracyi, — bo płacenie ich przez lud polski w Ameryce przypisać tylko można małemu jeszcze stopniowi uświadomienia własnych potrzeb i niejasnej jakiejś potrzebie przyczynienia się w jakibądź sposób do odrodzenia kraju — mamy jedną z form tak charakterystycznego dla naszych zwyrodniałych patryotów zjawiska: *okupu od własnego sumienia.* Podsuwa mi ktoś listę; wyciągam ukradkiem z kieszeni kilkanaście kopiejek, zapisuję je jakiemiś jak najmniej prawdopodobnemi literami czy liczbami, zaklinam zbierającego na wszystkie świętości, aby się przypadkiem nie wydało, — no i mam dwie cenne dla filozofa rzeczy: bezpieczeństwo materyalne — i zadowolenie ducha. Nie może mi sumienie wyrzucać, żem zły patryota: złożyłem ofiarę na ołtarzu ojczyzny, nakiwałem rządowi palcem w bucie, dałem na Skarb Narodowy, który wszak kiedyś ma służyć do wzniecenia — ach! straszno pomyśleć, dobrze jednak, że to aż *kiedyś!* — do wzniecenia powstania.....

Że taka jest psychologia ogromnej większości ofiarodawców proszę mi wierzyć: sam za młodu, w mundurze uniwersyteckim jeszcze, chodziłem z listą na Skarb Narodowy.

Doprawdy, człowieka znającego wartość pieniędzy dla działalności w naszych warunkach, złość i oburzenie bierze na myśl, że sumy dość znaczne, — jakkolwiek, oczywiście, znacznie mniejsze, niż te, co partya socyalistyczna obróciła na swą działalność, leżą dziś bez żadnego użytku. — dziś, gdy ruch prawdziwie rewolucyjny coraz szersze zatacza koła, gdy trzeba podtrzymywać ogromne strejki, gdy zasypywać trzeba zapalny grunt tysiącami drukowanych pocisków, gdy wreszcie setki ofiar ruchu domagają się pomocy!

Wolne Polskie Słowo objaśnia, że Komisya Nadzorcza Skarbu Narodowego odda go w stosownej chwili takiemu rządowi narodowemu, do którego będzie miała zaufanie. Gdyby Komisya owa nie była ślepą, to by dojrzała, że jedyną siłą, która wywalczy niepodległość Polski, jest proletaryat, jest Polska Partya Socyalistyczna; że jedynie do niej ludzie, szczerze i bezwzględnie tego pragnący, mogą mieć zaufanie... Proszę nie brać tych słów za kokietowanie patryotów w nadziei uzyskania od nich pieniędzy: czują oni, zarówno jak my wiemy doskonale, że nasza niepodległość, a ich niepodległość — to dwie różne rzeczy, i do *naszej* nie przyłożą ręki. Ale nasuwa się inne zadanie, które nawet z czysto patryotycznego, byle szczerze rewolucyjnego punktu widzenia powinienby Skarb Narodowy stanowczo podjąć, jeżeli chce rzeczywiście być orężem „obrony czynnej": jest niem *pomoc więźniom politycznym* i ich rodzinom. Prześladowania żandarmskie są wszak jednym z najbardziej dotykalnych objawów ucisku najezdnika; każdy rewolucyonista, bez różnicy partyi, ba! każdy poprostu uczciwy człowiek musi mieć sympatyę do więzionych w Cytadeli czy na Pawiaku odważnych, musi uważać za obowiązek, jeśli nie solidarności, to choćby prostej ludzkości, pomagać zostawionym nieraz na bruku rodzinom robotniczym. Jakiż może być prostszy, oczywistszy objaw „obrony czynnej" nad spełnienie tego obowiązku? Jakiż mógłby być szlachetniejszy użytek z funduszów owego Skarbu, lub przynajmniej z procentów od nich? Nawet skrupuły partyjne mogłyby być zupełnie usunięte, ponieważ działa obecnie w kraju — jak to widać z pokwitowań w *Robotniku* — Kasa pomocy więźniom politycznym, zupełnie bezpartyjna.

Gdyby patryoci chcieli dowieść czynami, że możebna jest między nimi a nami „równoległość", — do której my bez najmniejszej potrzeby i bez wzajemności wyciągamy czasem ręce, — to nie mieliby na to lepszego sposobu, niż zrobienie wyżej wskazanego użytku z funduszów Skarbu Narodowego. Gotów jednak jestem założyć się, że ani im się to przyśni: będą po dawnemu marynować pieniądze w mdłym sosie mesyanicznych obietnic. Czy ten *odczynnik klasowy* wystarczy do uświadomienia ludu polskiego w Ameryce, że lepiej by zrobił, zasilając swymi braterskimi datkami fundusze pomocy więźniom politycznym, oraz do przekonania ob. Balickiego, wielkiego zwolennika „równoległości", że, jak mówią francuzi, sułtana z rzecząpospolitą wenecką ożenić nie można, bo kto działa na korzyść Skarbu Narodowego, ten podkopuje i utrudnia działalność czysto socyalistyczną?

* * *

Ob. Balicki na zjeździe w Cleveland, czy też na przyjęciu w Chicago, wypowiedział zdanie, które brzmiało (cytuję według *W. P. Słowa*):

„Nie mamy organizacyi państwowej, ale możemy ją stworzyć. Nie będziemy państwem uznanem, ale państwem *de facto*.“

Z tego państwowego punktu widzenia zrozumiałą się też staje instytucya Skarbu, obliczona przez naszych Maniłowów na „daleko sięgające w przyszłość widoki“ narodu. Cóż by to było za państwo bez Skarbu w zapasie, bez ministeryum finansów?

Ta „państwowość“ jest wśród naszych opozycyonistów bardziej rozpowszechnioną, niżby się zdawać mogło. Jest ona formułą doktryny, według której należy równomiernie popierać wszystkie strony życia narodowego, krępowanego przez najazd. Zwolennicy jej rozumują w sposób następujący:

Najazd trzech państw wytrącił Polskę z kolei rozwoju, właściwej wszystkim narodowościom. On to stwarza u nas atmosferę nienormalną, w której swobodny bieg opinii publicznej i ścieranie się najrozmaitszych prądów są zatamowane. Stosuje się to szczególniej do zaboru rosyjskiego z jego cenzurą i żandarmeryą. Najazd ciśnie swym ciężarem na całą powierzchnię życia narodowego i tamuje normalne czynności wszystkich warstw społecznych, zadawalnienie wszelkich potrzeb, właściwych narodom politycznie nie ujarzmionym. Ciśnieniu temu należy przeciwdziałać na wszystkich punktach; a ponieważ nie można jawnie, więc trzeba to czynić tajemnie, konspiracyjnie. Konspiracyjną drogą powinna *każda* warstwa społeczna starać się odzyskać swe czynności, podobne do pełnionych w społeczeństwach zachodnio-europejskich, powinny być odbudowane pod popiołami wszystkie działy życia narodowego, którym w państwach wolnych odpowiadają ministerya. To też oprócz finansów, oświaty (składki na gimn. Cieszyńskie), marynarki (chyba admirał Kościelski!) wojny (pułkownik Miłkowski), będziemy mieli pewno niedługo ministeryum handlu i kolonii: postara się o nie *Przegląd Wszechpolski*, przypisujący taką wagę dla narodu zdobyciu rynków amerykańskich. Ba! nawet na ministra spraw zagranicznych mamy gotowego kandydata w osobie hr. Brochockiego-Szczawińskiego, który z takiem powodzeniem przeprowadził dyplomatyczne układy o reprezentacyę Polski z kongresem prasowym w Bordeaux oraz tak świetnie wywiązał się z misyi odbioru serca Kościuszki od hrabianek włoskich.... Gabinet, w ten sposób sformowany, stałby ponad partyami i klasami — (czyż każde państwo nie głosi swej bezklasowości?) — i gdyby to zależało od ob. Balickiego lub Skrzyckiego. pozwoliłby nawet może na organizacyę klasy robotniczej w granicach potrzeb ogólno-narodowościowych, bo wszak i za granicą są syndykaty....

Całe podobne rozumowanie mogło być dobrem po r. 30-ym, gdy niemal cały rząd narodowy, reprezentujący wszystkie czynne żywioły, przeniósł się na emigracyę i tam się na znak protestu odbudował; jest ono zupełnym anachronizmem dziś, gdy w społeczeństwie polskiem zawrzała walka klasowa i gdy klasa robotnicza wystąpiła do walki z rządem najezdniczym i z jego polskimi pomocnikami i stronnikami. Czy potrzeba wykazywać, jak dziś podobne stanowisko jest fałszywem? Ucisk rządowy niejednakowo wszystkie klasy dotyka. Ba! część narodu potrafiła nietylko się z pod niego usunąć, ale w dodatku skorzystać z niego dla lepszego wyzyskiwania proletaryatu Dziś można być tylko z proletaryatem, albo przeciw proletaryatowi: *tertium non datur*. A proletaryat, jako klasa, nie potrzebuje i nie wytwarza żadnego *państwa* konspiracyjnego, tylko własną partyjną organizacyę. która z wszelkiem *państwem*, jawnem czy tajnem, walczyć będzie, aby go nie dopuścić do kierowania życiem społecznem, bo sama klasa robotnicza już do tego kierowania dorosła i zrobi z niego użytek dla swej sprawy, będącej też sprawą rozwoju społecznego.

Trzeba pamiętać o uchwale III zjazdu P. P. S., aby „członkowie partyi nie rozpraszali swej działalności na sprawy dla niej postronne“, — tembardziej, że jeden z jej motywów: „P. P. S. jest jedyną organizacyą robotniczą, wszystkim potrzebom polskiej klasy robotniczej odpowiadającą“, można dopełnić tym pewnikiem, że klasa robotnicza w Polsce, zarówno jak wszędzie, jest jedyną strażniczką i nosicielką *wszystkich* prawdziwie żywotnych interesów społecznych.

Luśnia.

* *
*

W kwestyi „monopolu“

List Drugi

Towarzyszu Redaktorze!

Korzystam z udzielonej mi sposobności zabrania dodatkowego głosu w kwestyi, która szerszą wywołała dyskusyę, a ma być — według zapowiedzi Redakcyi — zamkniętą w niniejszym numerze. Ponieważ rozumiem, że zamknięcie dyskusyi nie powinno się kończyć na wykrzykniku z kropkami, ale na punkcie, ograniczyć się muszę do jak najprostszego wyjaśnienia nowo wysuniętych stron rzeczy.

Artykuł o „Skarbie Narodowym“ jest poprostu dalszą konsekwencyą postawionej w N° 7 przez autora zasady, że „partya socyalistyczna wprost nieprzyjaźnie traktować musi wszelkie próby agitacyi, wychodzące ze źródeł obcych“. To już każe przyjmować z zastrzeżeniem podaną w nim ocenę omawianych faktów.

Przedewszystkiem, jeżeli się w takich warunkach staje do walki z jakąkolwiek agitacyą i chce publicznie odsłaniać jej słabe strony, trzeba ją znać; jeżeli się powstaje przeciwko jakiemukolwiek programowi, trzeba go rozumieć, tembardziej gdy partya socyalistyczna dotąd w tej sprawie głosu urzędowo nie zabierała. A kwestyi takich felietonowo się nie traktuje: dowcipów opartych na nie krępującej się rzeczywistością asocyacyi pojęć mieliśmy już dosyć...

Ale mniejsza o to. Pytamy tylko, jaką korzyść partya osięgnąć może z fałszywego przedstawienia rzeczy i czy nie należałoby zerwać ostatecznie z „taktyką“, którą dziś już tylko publicyści w rodzaju Straszewiczów Masłowskich uprawiają. Nie przez obniżanie innych podnosi się własne czyny.

Przypuśćmy, że — jak sądzi autor — ruch narodowy musi być a priori, z natury swej uważany za czynnik, wrogi ruchowi socyalistycznemu. Czy partya poważna, czy działacz na seryo będzie na każdym kroku roztaczał swoje zasługi i zgóry chełpił się zwycięstwem? Leżało to zawsze w charakterze dowódców, którzy przegrywali bitwy. Na szczęście wszystkie te partyjne manijki wielkości bujnie rozkwitają tylko na gruncie drobnych kół i koteryi, oderwanych od rzeczywistej pracy społecznej, a zorganizowany ruch narodowy — ten mniemany przeciwnik — nigdy nie występował wrogo przeciwko socyalizmowi i dotąd przynajmniej nie krzyżował w niczem działań P. P. S.

Przejdźmy do szczegółów. W czem założenie i rozwój Skarbu Narodowego może szkodzić ruchowi socyalistycznemu?

Że wogóle nie jest to ani przedsięwzięcie „kwietystyczne“ ani pomysł świadczący o braku gruntu pod nogami, dowodzi przykład Irlandyi, (która nie pier-

wsza zresztą) zaprowadziła stały fundusz na potrzeby zorganizowanej walki. Możnaby pamiętać o tem, kiedy się mówi o „wymyśleniu“ Skarbu. U nas miał on nadto i ma dotąd znaczenie polityczno-wychowawcze, to jest porusza masy przez żaden ruch nie tknięte, usposabiając je do coraz dalszej pracy rewolucyjnej. Autor sam zresztą, jak się okazuje, zaczynał od Skarbu. De facto cały niemal fundusz złożony został przez ludzi, którzy by na nic innego pieniędzy nie dawali. Tak wygląda w rzeczywistości ów „okup od własnego sumienia“. Chyba że na budzeniu tego sumienia zyskać tylko może ruch socyalistyczny, nawet wtedy, szczególniej wtedy, kiedy dotyczy ono proletaryatu, niedostępnego jeszcze dla socyalistycznej propagandy.

Co do przeznaczenia pieniędzy, to określa je nie Komisya Nadzorcza, ale Ustawa Skarbu, która opiewa (§ 22), że „czerpać z funduszów może jedynie organizacya *krajowa,* uosabiająca w sobie ruch narodowy i kierująca nim de facto t. j. zajmująca stanowisko podobne do organizacyi Komitetu Centralnego w roku 1862.“ Gdyby organizacya socyalistyczna odpowiadała tym warunkom, miałaby niezaprzeczone prawo do funduszów. Naturalnie nie odpowiadałaby im nigdy, gdyby w myśl programu autora, zamiast reprezentować ruch narodowy, miała go zwalczać; powiem więcej, gdyby w jej łonie nabrały doniosłości głosy tak niewyrobione politycznie, iż składki na więźniów mogą poczytywać za działalność rewolucyjną.

„Pomoc więźniom politycznym i ich rodzinom“ jest to prosta filantropia, bardzo potrzebna i szanowna, (czy, gdyby nie pochodziła od nas, należałoby ją zwalczać?), ale dostępna dla każdego, co ma elementarne uczucie ludzkości. Takim pozytywnym programem działalności Skarbu autor sam sobie odebrał głos w tej kwestyi.

Jeszcze jeden często powtarzający się argument: Skarb „odciąga“ składki od rzeczy pożyteczniejszych. Przypuśćmy, że tak jest, choć wiemy, że tak nie jest. Dla wszystkich tych, którzy mają w swym programie zrzucenie obcych rządów i niezależność Polski, prace w tym kierunku prowadzone muszą być uznane za pożyteczne, jeżeli ten program nie jest frazesem. A w tym zakresie użyteczności każde przedsięwzięcie „podkopuje i utrudnia działalność drugiego“: strejk osłabia często kasę partyjną, jedno wydawnictwo — drugie, pomoc dla rodzin więźniów robi konkurencyę innym składkom itd. Wzruszać się tem można znowu tylko z punktu widzenia interesów i przedsięwzięć kółkowych. Partya, kierująca całością ruchu, dopóki szczupłymi rozporządza środkami, załatwia sprawy w porządku ich praktycznej (nie teoretycznej) wagi. Ale powoli usiłuje stworzyć osobne, stałe źródła dochodu dla różnych działów pracy, oprzeć je na takich instytucyach i sferach, które dany dział uważają za najważniejszy, i zarządzić pobory w ten sposób, aby jedne drugim jak najmniej przeszkadzały. No, ale to wymaga bardziej skomplikowanego planu, niż projekt obrócenia Skarbu na filantropię lub podnoszenie borykań się o dochody do godności kwestyi politycznej; a to — pomimo zastrzeżeń — stanowi główną treść obu występów autora: tam jakaś zabłąkana składka na Cieszyn, tu — Skarb Narodowy.

Znowu więc cała sprawa sprowadza się do tego, że Skarb, choć by szedł na rzeczy mniej ważne, niż jest przeznaczony, nie ulegałby napaściom ze strony autora, gdyby był „zmonopolizowany“.

Zasada monopolu góruje ponad wszystkiemi innemi. Czy może być ona hasłem socyalizmu, który przedewszystkiem powstaje przeciw monopolowi polityczneinu burżuazyi? Czy potężny ruch proletaryatu może iść w przyszłość z okrzykiem: „ustąp, chcę zająć twoje miejsce“!? — Pytania te są już dawno dla socyalizmu rozstrzygnięte, choć nie dla jego przeciwników. Ci znaleźliby w stanowisku autora wyraźne potwierdzenie swej insynuacyi.

Dwie są drogi: albo stoi się na stanowisku zasad socyalistycznych nawet wbrew pozornym interesom partyjnym, albo na stanowisku interesów partyjnych nawet wbrew wyznawanym zasadom. *Tertium non datur*, a to drugie tylko partyom burżuazyjnym przystoi.

— Artykuł „Kilka słów o patryotach“, mniej hazardowny, na innym staje gruncie. Odmawia on ruchowi narodowemu poza socyalistycznym racyi bytu i podstaw, ale nie nawołuje do walki z nim, to też nie zawiera w sobie przynajmniej nic, coby narażało bądź to stanowisko partyjne, bądź zasady socyalizmu. Jeżeli jednak mowa o sytuacyi faktycznej, to można mu zarzucić brak trafności w jej ocenie.

Autor znakomicie dowodzi notorycznego faktu, że klasa panująca nietylko do sprawy wyzwolenia Polski ręki nie przyłoży, ale pod różnymi pretekstami będzie jej z całą siłą przeciwdziałać. Natomiast trudno zrozumieć, jaki ma cel wmawianie w siebie (bo tylko w siebie), że dla ruchu narodowego, nie objętego przez P. P. S., miejsca w Polsce niema. Cała argumentacya zbyt już żywo przypomina długoletnie twierdzenia wsteczników różnego rodzaju, którzy wykazywali jak na dłoni, że ruch socyalistyczny gruntu u nas niema i mieć nie może. — Już to pozostałości umysłowe tej szkoły doprawdy zbyt często przypominają się wśród naszej socyalistycznej inteligencyi.

Czysto sylogistyczny charakter twierdzenia, że „P. P. S. przyjmując do programu dążenie do niezależności, odebrała tem samem partyi patryotycznej racyę istnienia“, łatwo dowieść, stawiając sobie pytanie, czy partya patryotyczna, przyjmując do swego programu postulaty socyalizmu, zredukowałaby P. P. S. do zera? — Zamykanie dobrowolne oczu na fakty nigdy nikomu na dobre nie wychodzi. Jeżeli to środek propagandy, to na bardzo krótką metę obliczony. Ileż to faktów późniejszej zmiany nabytych w młodości przekonań takiej propagandzie przypisać należy.

Wątpię, żeby pod tem odmawianiem teoretycznego gruntu praktycznym faktom krył się również „program“ monopolu; jeżeli tak jest, to można się pisać na cały program P. P. S. od A. do Z., a zarazem odrzucać z całą stanowczością tę niezdrową, niezgodną z duchem socyalizmu utopię.

Wniosek ogólny: jedno z dwojga, albo partya socyalistyczna na usługach sprawy socyalistycznej, albo sprawa socyalistyczna na usługach partyi. To ostatnie stanowisko, z instynktów burżuazyjnych powstałe, do nich powróci. Kwestya zaś stosunku P. P. S. do zorganizowanego ruchu narodowego należy do centralnego zarządu partyi, a nie do harcowników, którzy podnoszą tylko tumany kurzu i utrudniają zdrowy sąd o rzeczy.

S. Lasota.

* * *

Rachunek

Mogę być zadowolony z tego, że podniosłem kwestyę „równoległości, czy monopolu“, a raczej ponadklasowości, czy klasowości naszego programu; i, gdybym był gęsią kapitolińską, zażądałbym stanowczo, aby mnie w koszu obnoszono po ulicach Rzymu. Tylko, że jednocześnie musianoby, gwoli zwyczajowi, kogoś, reprezentującego psa, kijem okładać....

Mogę być zadowolony, bo liczne głosy, które odezwały się z powodu mego artykułu w formie rozmów i korespondencyi prywatnych w kraju i zagranicą,

a których tylko drobna cząstka streściła się w powyższych artykułach, nadesłanych do „Przedświtu“, dowiodły, że poruszona kwestya nie jest wyświetloną i że zawiera w jednem ze swych rozwiązań prawdziwe niebezpieczeństwo. Nie uważałbym jednak swego obowiązku za wypełniony, gdybym, o ile możności najtreściwiej, nie porachował się z tymi głosami; wybaczą mi też czytelnicy, że w tym samym numerze po raz drugi głos zabieram.

Główny mój przeciwnik, ob. Lasota, którego odpowiedź może być uważana za najbezwzględniejszy wyraz tego, co myślą, lub czują wszyscy nasi — i nie nasi — „antydoktrynerzy“, zaczął od przypraw, w sosie z nich utopił kwestyę, i na przyprawach skończył. Jako „doktryner“, użyję przeciwnej metody i zacznę od sformułowania, a przynajmniej od przypomnienia, o co chodzi. Co do do przypraw, będziemy mogli niemi, jeśli ob. Lasota zapragnie, podiać wszystko na końcu.

Chodzi o niepodległość Polski w naszem i patryotów pojmowaniu. Pojmowania te określają sposoby dążenia do tego celu; bo dla stronnictwa *czynu*, teorya nie siedzi, jak Sokrates, w obłokach, a przenika bez ustanku całą praktykę, z której się wyłania.

Dlaczego socyaliści dążą dziś do niepodległości Polski? Według ob. Lasoty, dlatego, że są ludźmi i polakami. Wynika stąd, że Kunicey i Waryńscy ani ludźmi ani polakami nie byli....

Dla ob. Lasoty dążenie do niepodległości wynika jedynie z wystarczającej przyczyny, jaką jest odrębność kultury. Co to jednak znaczy, wykształcić się na „Uskokach“ Jeża! Ma się później ciągle przed oczami „narody zdrowe, moralne“, etc....

Bo „odrębność kultury“ jest rzeczywiście wystarczającą przyczyną dążenia do niepodległości w wypadkach takich, jak najście turków na słowiańszczyznę, i to tylko, dopóki bojarowie nie zwąchali się z baszami; rzymian na gallów, i to, dopóki wodzom nie dali rzymskich tytułów; persów na Grecyę, — a i tu nie trzeba zapominać o miastach Azyi Mniejszej i o zdrajcach, królach Sparty.... To, co tam się zarysowywało: zwycięstwo jedności stanowej nad „odrębnością kultury“, to spełniło się na wielką skalę w nowożytnych społeczeństwach kapitalistycznych. Niema dziś odrębności kultury między Wielopolskim, Łobanowem, Hohenlohem, Windischgrätzem, między Blochem a Polakowem, jak niema między lwowskim i wiedeńskim zecerem. Jeśli są pewne różnice w postępowaniu robotnika polskiego i robotnika rosyjskiego, to nie odrębność kultury jest tego przyczyną, lecz późniejsze wstąpienie rosyan w stan proletaryatu i mniejsze wyrobienie w walce. Różnice towarzyskie, jakie jeszcze zachodzą między życiem średnich sfer każdego narodu, sfer, najmniej jeszcze dotkniętych niwelującym powiewem kapitalizmu, nikną w miarę tego, jak sfery średnie same topnieją pod tym powiewem, i są za słabe, za mało pozytywne, aby do *walki* o niepodległość popchnąć. Wynika z nich, co najwyżej u nas, kiwanie palcem w bucie....

Kultura! Oto jeden z tych wyrazów, które, jak postęp, praca organiczna, cywilizacya, ojczyzna nawet, socyaliści po wszystkie czasy demaskować muszą, aby wyodrębnić ukryte w nich sprzeczne interesy klasowe. Ludzie nadają im jakiś bezwzględny, ponadklasowy, a więc, w nowożytnem społeczeństwie, i ponadspołeczny charakter. A czynią to nietylko świeżo nawróceni — i wcale nie nawróceni — do socyalizmu „ludowcy“. Taka zapanowała u niektórych świadomych nawet i dawnych socyalistów zniewieściałość, taka obawa instynktowna boju na całej linii, zawartego w pojęciu klasowości, takie, jakby powiedział psycholog barw, zamiłowanie do astenicznego fioletu, że i oni mówią o „kulturalnem znaczeniu“ — gimnazyów choćby cieszyńskich...

Dynamicznie, *niema w całej t. zw. kulturze nic, co by nie było klasowem*, czyli, co by w pojmowaniu dwóch różnych klas odmiennych nie przybierało form. Oczywiście, to uklasowienie nie we wszystkich dziedzinach życia z jednakową występuje siłą: klasowość, jak woda podskórna, zalewając niższe pokłady budowy społecznej, do wyższych dostaje się drogą coraz słabszej włoskowatości. W dziedzinie ekonomicznej panuje niepodzielnie; w dziedzinach artystycznej i naukowej, które bardziej są oddalone od podstawowych spraw życiowych, słabiej się wpływ jej odczuć daje, lecz istnieje niezaprzeczenie, chociaż, doprawdy, nie wartoby się spierać o to, bo sama chęć czytania Mickiewicza z pewnością szerokiego ruchu ku niepodległości nie wywoła, jednak, gdy robotnik i kapitalista widzą w Mickiewiczu swego poetę, to każdy z nich ma innego Mickiewicza przed oczami. Zapewne, wspólną im być może w pojmowaniu i odczuwaniu poety dziedzina, w której nie odbijają się walki klasowe: język, obrazy, forma wiersza; ale, jeśli chodzi o ducha, to dla jednego Adam będzie przedewszystkiem poetą grzybobrania, dla drugiego — poetą spiskowców. — Czy sądzicie, że jednego i tego samego Wiktora Hugo czczą francuzi-akademicy, dający mu fotel w swem gronie, i francuz-Jaurès, który w Carmaux, w największym ogniu walki klasowej, siedząc wraz z innymi towarzyszami w pokoju hotelu, otoczonego w nocy przez żandarmeryę, zagrożony rewizyą i aresztowaniem, czyta głośno urywki z wspaniałych „Châtiments“, piętnujące służalcze sądy i biurokracyę drugiego cesarstwa?

Narodowa jedność kultury, a więc i przeciwstawność kultur dwóch narodów, jest złudzeniem w tem wyższym stopniu, im mamy do czynienia z narodami, dalej zapędzonymi w okres kapitalizmu, i im rozpatrujemy dziedzinę bliższą ekonomicznej podstawy społecznej. Polityka, do której walka o niepodległość niezaprzeczenie należy, jest bezpośrednio połączoną z tą ekonomiczną, pozytywną podstawą; to też przyjąć można prawie bez poprawki, że polityczne zachowanie się jednej i tej samej klasy w dwóch różnych społeczeństwach jedynie od stopnia rozwoju kapitalistycznego tych społeczeństw zależy. Wewnątrz zaś każdego z nich, każda klasa, jak inną „kulturę“ i „postęp“, tak ma też inną ojczyznę.

To też nie dla zadosyćuczynienia — powtarzam — jakimś mglistym „ogólno-narodowym“ sentymentom postawił proletaryat żądanie niepodległości Polski, lecz dlatego, że jej dla *siebie* potrzebuje. To też nie mogę się zgodzić i z tow. Ignotusem, który, nazywając oswobodzenie Polski „postulatem właściwie niesocyalistycznym“, powód przyjęcia przez socyalizm tego ciężaru na swe barki zdaje się widzieć jedynie w sfilistrzeniu burżuazyi, w dokonanej przez nią zdradzie ideałów*). Nie, my, żywi, nie poddaliśmy się tutaj władzy umarłych, nie przejęliśmy poprostu po trupach tradycyi. Prawda, że niepodległość Polski należy do idei, których obrońcą staje się proletaryat po zdradzie burżuazyi; ale nigdzie i nigdy proletaryat idei takich sobie nie przyswaja, zanim, dzięki

---

*) Mówię: zdradzie ideałów, choć, co do polskiej burżuazyi, Ignotus twierdzi raczej, że ich nigdy nie miała. Oczywiście, nie miała tak wiekopomnych, jak burżuazya francuska; ale nie odbierajmy i naszej burżuazyi jej małej zdrady. Boć od Staszyców i Kołłontajów, do... — no! nawet do przywódców pozytywizmu warszawskiego, byli to bojownicy, których dzisiejsze i następne pokolenia burżuazyi, zaszachowane już przez socyalizm, zdradzić i wyprzeć się muszą.

postępowi społecznemu, nie staną się one dla niego samego potrzebnemi i pożytecznemi. Dopiero bowiem wtedy, z punktu widzenia ogólnego rozwoju społecznego, stają się one *żywotnemi, mają prawo do życia.* Niepodległość Polski nie miała prawa do życia, dopóki była tylko marzeniem katolickiego szlachcica czy księdza, pogrobowca Marków i konfederatów barskich. Zyskała je, gdy od jej zdobycia stał się zależnym wzrost i rozwój ruchu robotniczego w Polsce; i to jest, w oczach klasowego międzynarodowego socyalisty, jej *jedyne* prawo do życia.

Za czasów Kunickich i Waryńskich rozwój. przyszłość ruchu nie wydawały się zależnemi od zdobycia niepodległości, bo ruch nie był masowym; nie stawiali jej oni w programie, i mieli zupełną racyę. Wzrost ruchu odrazu zetknął żądania mas z brutalną presyą najezdniczego rządu, opartego na niższym rozwoju społeczeństwa: było to 1 maja 1892 r., gdy rząd zabronił fabrykantom natychmiastowych ustępstw, do których byli gotowi. Rząd, zależny tylko od takiego ustosunkowania sił społecznych, jakie dziś już istnieje w Polsce, nigdy by tego nie mógł uczynić. Wtedy dopiero kwestya niepodległości stała się dla proletaryatu palącą, i zaraz też została podniesioną w znanym szeregu artykułów w *Gazecie Robotniczej*, a nieco później w „Przyczynku do programu“ tow. Zborowicza. Poparto ją tam, oraz w programie zjazdu paryskiego, i innymi argumentami; ale wszystkie powinny i dają się sprowadzić do tej ogólnej formuły, że niepodległość potrzebna jest dla dalszego rozwoju ruchu robotniczego, że, jednem słowem, jak mówiłem, *nie proletaryat jest dla niezależnej Polski, lecz niezależna Polska dla proletaryatu*

Gdy coś leży w interesie ruchu robotniczego, to, ponieważ ruch robotniczy jest czynnikiem współczesnego przekształcenia społecznego, leży to tem samem w interesie rozwoju społecznego, czyli inaczej (ponieważ rozwój ten jest w podstawie swej ekonomicznym), zgodne jest z tendencyą rozwoju ekonomicznego. Mowa tu o ogólnym rozwoju ekonomicznym, o ogólnym, wszechspołecznym pochodzie kapitalizmu ku socyalizmowi, a nie o ciasno pojętym interesie pewnej grupy kapitalistów. Dlatego to stoi zupełnie poza kwestyą, czyniony nam przez *b.* socyaldemokratów zarzut, że odłączenie Polski od Rosyi zgubi nasz kapitalizm, bo wywoła kordon celny, odcinający rynki wschodnie. Jeśli to się stanie, to na żądanie i w interesie konkurujących kapitalistów rosyjskich; a ci, jeśli tego rzeczywiście będą potrzebowali, potrafią zapewnić sobie przywileje bez względu na to, czy się Polska od Rosyi odłączy. czy zostanie jej prowincyą. Jeśli zaś rynki wschodnie będą w stanie wchłonąć, obok rosyjskich, i polskie towary, to kordon celny nie będzie miał racyi bytu, a będzie mógł być szkodliwym choćby dla rosyjskich kolei żelaznych. W razie ostatecznego wyparcia z rynków wschodnich, miejmy nadzieję, że sobie nasi kapitaliści poradzą i inne rynki wyszukają; w każdym razie, nie do nas należy troszczyć się o to, myśleć o przyszłości „przemysłu narodowego“. Czy myślą o niej robotnicy innych krajów, gdy żądają skrócenia dnia roboczego, bez względu na mogącą stąd wyniknąć niższość w konkurencyi z przemysłem innych krajów?

Nie, zostawiają oni interesy kapitalistów kapitalistom, a myślą o interesach robotników, o ułatwieniu im walki klasowej i organizacyi. My — tem samem — i tem przedewszystkiem się powodujemy, gdy żądamy niepodległej rzeczypospolitej polskiej. — Wiemy bowiem, że zdobycie jej przez proletaryat, lub przy jego głównym współudziale, zapewni mu swobody rozwoju takie, o jakich marzyć niepodobna nietylko w granicach Rosyi, *ale i w granicach cesarstwa austryackiego i niemieckiego.*

Skrępowanie ruchu przez ucisk najezdcy najdotkliwiej daje się uczuć pod zaborem rosyjskim, bo najezdnicze państwo znajduje się na znacznie niższym stopniu rozwoju ekonomicznego, bo możemy tam o sobie powiedzieć słowami Kordyana:

Że nas wszystkich łańcuchem z trupem powiązano!

To też tam jasnem jest dla każdego, że „niezależność narodowa jest zgodną z tendencyą rozwoju ekonomicznego“, i tam żądanie jej jest najpilniejszem, najbardziej palącem. — Ale najazd austryacki i pruski również wywierają wpływ ujemny na rozwój polskiego ruchu socyalistycznego. Wprawdzie z początku wyższość ekonomiczno-społeczna Niemiec i Austryi przyczyniła się do rozbudzenia i powodzenia ruchu, ale z jego wzrostem, dalsza zależność staje mu się kulą u nogi: dowodem, np. P. P. S. z pod zaboru pruskiego, która w interesie agitacyi musiała oddzielić się pod względem organizacyjnym od partyi niemieckiej. Pomijając zamaskowywanie antagonizmów klasowych przez narodowościowe, tak powstrzymujące rozwój ruchu, stwierdzić należy, że tu głównie jest dlań szkodliwym *podział* Polski na trzy części, zupełnie innemi rządzone prawami. Z natury rzeczy, jak tego liczne fakty dowodzą, uświadomieni robotnicy w każdym z trzech zaborów czują się solidarnymi z towarzyszami z innych zaborów, chcą im pomagać, działać łącznie; granice zaborcze stoją temu na przeszkodzie, i z pewnością bardziej, niż wogóle granice państw dzisiejszych przeszkadzają rozwojowi całego ruchu robotniczego. Rozumie się, warunki, w jakich się znajduje Galicya i Poznańskie, pozwalają tam prowadzić większą walkę o inne kwestye, i dlatego kwestya niepodległości nie jest tam tak palącą, jak w Kongresówce. Ale i dla tych dzielnic zdobycie niepodległej rzeczypospolitej polskiej przyniesie ogromne korzyści, popchnie znacznie naprzód ich ruch robotniczy, a to dzięki ułatwieniom i nowemu zasobowi energii, jakie sprowadzi *połączenie wszystkich tych, co mówią jednym językiem, pod jednemi prawami,* — przyczem prawa te, tworzone pod presyą proletaryatu, będą możliwie najdemokratyczniejsze.

Dlatego to, jeśli zgodność z tendencyą rozwoju ekonomicznego pojmiemy w powyżej określonem szerokiem znaczeniu, czyli jako zgodność z interesami wzrastającego ruchu robotniczego, to dążenie do niepodległości odpowiada zupełnie jej wymaganiom zarówno w zaborach austryackim i pruskim, jak w rosyjskim; i socyaliści tamtejsi w tem wspólnem dążeniu nie powodują się żadną abstrakcyjną „odrębnością kultury“, żadną chęcią zawstydzenia burżuazyi, lecz realnymi interesami klasy robotniczej, lecz jej żywiołowem parciem.

Z takiego stanowiska łatwą i jasną będzie odpowiedź na strategiczną zasadzkę ob. Lasoty, który chce doprowadzić klasowość do absurdu pytaniem: czy porzucilibyśmy niepodległość Polski, „gdyby obce jarzmo dawało wszystkie swobody polityczne, oprócz narodowych“? *Gdyby tego nie wymagał interes proletaryatu, przyszłość ruchu robotniczego, — nie dążylibyśmy do niepodległej rzeczypospolitej polskiej.* Gdyby, np., — zróbmy to przypuszczenie dla wyklarowania naszego stosunku do poglądów ob. Lasoty — cały wysiłek proletaryatu polskiego, uczyniony w odpowiednich ogólno-europejskich warunkach, nie wystarczył do stworzenia takiej niepodległej republiki (mowa ciągle o republice jeszcze *nie*-socyalistycznej, lecz jaknajdemokratyczniejszej), a wynikłoby z nich przyłączenie całej Polski do jakiegoś środkowo-europejskiego związku, również jeszcze niesocyalistycznego, lecz bardzo zdemokratyzowanego, dającego ruchowi robotniczemu zupełną swobodę rozwoju (historya widziała większe niespodzianki!); lub, gdybyśmy się znaleźli np. w położeniu Alzacyi i Lotaryngii, — to dążenie

do niepodległości narodowej, poprzedzającej prawdopodobnie ustrój socyalistyczny, a więc takie, jak je dziś rozumiemy, nie miałoby sensu. Wówczas powtórzylibyśmy tylko to, co mówili i myśleli wszyscy nasi dawniejsi socyaliści bez różnicy odcieni, od „Równości“ aż do „Pobudki“, mianowicie, że ostateczna rewolucya socyalistyczna, znosząc wszystkie formy ucisku i wyzysku, zniesie też wszelki ucisk narodowościowy. Stanowisko takie różniłoby się od dzisiejszego tak, jak bezpośrednie ludowe prawodawstwo w przyszłem społeczeństwie od głosowania powszechnego przy wyborach do parlamentów, jak obowiązkowa praca „według sił“ w ustroju komunistycznym od 8-godzinnego dnia roboczego, wogóle, jak program maksymalny od minimalnego.

Widać stąd, że można chcieć „tego samego, a jednak nie tego samego“, zależnie od pobudek tej chęci. Dla kogo dążenie do niepodległości wypływa z „odrębności kultury“, ten obierze taktykę jedności narodowej. Ponieważ zaś ob. Lasota robi w tem miejscu bardzo niewinnie zdziwioną minę i, czyniąc z jedności narodowej „nie żadną taktykę, lecz prosty fakt socyologiczny“, usiłuje zagrzebać znowu interes klasowy burżuazyi w „niewspółmiernych sferach życia“, więc przypomnijmy mu, że taktyka jedności narodowej polega na zacieraniu różnic i gaszeniu niezgód klasowych między wyzyskiwaczami i wyzyskiwanymi, w celu „wybawienia wspólnemi siłami ojczyzny z niewoli“, i że może sobie o niej przeczytać w „Wolnem Polskiem Słowie“ lub porozmawiać z posłem Lewakowskim. Że zaś dla nas niepodległość wynika z interesu klasowego, więc używamy i używać będziemy dla jej zdobycia starej naszej i wypróbowanej taktyki: *walki klasowej.* I chociaż w chwili samego rewolucyjnego boju o niepodległość zawrzemy sojusz ze wszystkimi, co zechcą w nim wziąć udział, — jak to uczynili wobec wspólnego nieprzyjaciela socyaliści w Komunie, — to jednak dbać nie przestaniemy o przewodnictwo w tym sojuszu, a później, w okresie organizacyjnym, gdy przyjdzie korzystać ze zwycięstwa, zajmiemy jak najwyraźniejsze stanowisko przeciw *wszystkim*, którzy w czemkolwiek sprzeciwiać się będą żądaniom proletaryatu.

Takie „ogłaszenie monopolu“ nie pozwoli nam, według ob. Lasoty, zdobyć przewagę w społeczeństwie. Otóż my właśnie jesteśmy wprost przeciwnego zdania. Wprawdzie niepodobna by tu było rozstrzygać szerzej nową kwestyę, poruszoną przez naszego przeciwnika: dróg, jakiemi socyalizm zdobywa właśnie przewagę, przenika do klas posiadających nawet i wywołuje zjawisko, zwane w Anglii „permeation“, a przez wytrawnych burżujów francuskich — „endosmozą socyalistyczną“. To jednak dla nas jest pewnikiem, że nie ustępstwom, nie bezkrytycznemu popieraniu „interesów wszystkich warstw uciśnionych, choćby pozbawionych przyszłości“, zawdzięcza socyalizm swe wsiąkanie, lecz właśnie temu, że każdą obcą inicyatywę zapładnia odrębnością swego całokształtu, że jest określoną *indywidualnością klasową*, która przyciąga umysły niezdecydowane. Wprawdzie na prawem skrzydle partyi socyalistycznej wytwarza się w każdym kraju odcień przejściowy, odłam pojednawczy; ale jest on skutkiem, a nie przyczyną „endosmozy“, i, gdyby nie istnienie na drugiem skrzydle *ultrasów* a raczej purystów klasowości*), którzy pokazują bezustanku społeczeństwu burżuazyjnemu groźbę rewolucyi, wpływ socyalizmu robotniczego zostałby rychło zachwiany. Taki pożytek przynoszą wszędzie nieprzejednani klasowcy; tem potrzebniejsi są oni u nas, tem mniej możemy sobie pozwalać na pojednawczość my, którzy mamy jeszcze do czynienia z ruchem stosunkowo młodym i nie-skrystalizowanym.

Wprawdzie sformułowanie tego stanowiska jest, według ob. Lasoty, rezultatem czczego fanatyzmu, kółkowości, „nienormalnych warunków społeczno politycznych“, jednem słowem, „zabawy w programy“ której się oddają młodzieńcy nieodpowiedzialni, obcy praktyce życiowej. Irytacya, która mu dyktuje te tłomaczenia, jest dość zrozumiała.... u człowieka, zawieszonego moralnie między dwoma obozami, stojącego na dwóch rozsuwających się podstawach. Bo widzicie, ob. Lasoto, nie taki był głupi, jak Wam się zdaje, ten poczciwiec, co na zjeździe amerykańskim zawołał: „Kto z Bogiem — na prawo, kto z anarchią — na lewo!“ „Każdy epizod przełomowy w dziejach zna takie momenty, kiedy dwie wrogie siły ważą się w boju“ — coraz mniej równym — i wtedy wszystko, co się *między* niemi znajduje, musi być zmiażdżone! Dziś siłami takiemi są kapitał i klasa robotnicza, i każdy musi prędzej czy później, przy tej czy innej sposobności życiowej, stanąć wyraźnie przy jednym z tych sztandarów, rozproszyć wszelką dwuznaczność. Trzeba zostać albo zdecydowanym konserwatystą, albo zdecydowanym rewolucyonistą. W pierwszym wypadku, trzeba dojść w naturalnym sojuszu ze wszystkiemi siłami reakcyjnemi aż do boga i kropidła: dowodem choćby oportuniści francuscy, którzy niegdyś boga ze szkół wypędzali, a dziś do papieża zęby szczerzą; w drugim — porzucić wszelkie zastrzeżenia i oddać się w całości jedynemu czynnikowi postępu — sprawie robotniczej.

Partye — i klasy pośrednie, przejściowe (słusznie tak zwane dlatego, że z łatwością przechodzą z jednego obozu do drugiego) topnieją wszędzie: w Belgii, we Francyi, w Anglii; i wszędzie na tem socyalizm najlepiej wychodzi. I u nas się ten proces zaczyna; uderza dla „radykałów, postępowców i demokratów“ godzina zdrad, bohaterstw lub śmierci politycznej: milczenia. I u nas socyalizm wyjdzie na nim dobrze i przyspieszać go powinien. To ma na celu wypowiedzenie im „równoległości“, : bo w krótkim czasie będą musieli między trojgiem wybierać. I wcale

---

Jest to jedna z wielu uwag, które by należało poczynić przy różnych twierdzeniach ob. Lasoty. Niektóre wskazują, jak głęboka panuje sprzeczność między całym jego a moim sposobem myślenia; sprzeczność ta właśnie zmusiła mnie do obszerniejszego, niż chciałem traktowania kwestyi, aby uniknąć nieporozumień. Tak np., nie rozumie on, że *każde* stronnictwo jest wyrazicielem pewnych interesów klasowych. Dowodzi braku głębokości i ścisłości w pojmowaniu teoryi socyalizmu, gdy mówi o możebności zamiany proletaryatu na arystokracyę, na wzór szlachty, któ rej przywileje też pojęte są z czysto prawnego punktu widzenia, a więc frazeologicznie.

Myśl „powrotu do koczowniczego bytu“ w przyszłym ustroju przypisuje „dyskusyom kółkowym“, gdy należy ona do Lafargue'a. „Ręce mu opadają“ wobec argumentu, że rząd część chłopów może przyciągnąć nowym nadziałem ziemi, bo nie rozumie, że dla nas najemnicy wiejscy są *inną klasą*, niż chłopi-posiadacze Mówi o potrzebie „średniego wykształcenia we własnym języku“ dla robotników, kiedy każde dziecko robotnicze wie, że nigdy do gimnazyum, a szczególniej do szanownego gimnazyum cieszyńskiego nie będzie chodziło! Etc....

---

*) Nie anarchiści są tymi purystami, jak mniema ob. Lasota. W Niemczech ostatnio spełnił taką rolę np. Schippel; we Francyi spełniał ją Guesde, spełnia Allemane. Anarchiści właściwi, jak Reclus, Seb. Faure, Ludwika Michel etc. nie są klasowcami, a raczej sentymentalnymi humanitarystami.

nie dlatego, aby mogła wyjść od nich jakaś „niebezpieczna konkurencya“ : wiemy dobrze, że co najwyżej zdobędą się na 17 kwietnia, na żałobę narodową lub na zdobywanie rynków amerykańskich. Korzystając też z prawa, które posiada każda partya i które jest jej racyą bytu, prawa *monopolizowania*, co znaczy . wyraźnego wyodrębnienia swych dążeń, nie mamy zamiaru zaprzeczać równoległości ich suchotniczego *istnienia*, ani boże broń! współubiegać się z rządem rosyjskim (co za genialny pomysł!) Wystarczy nam nie współdziałać[1]) z nimi, nie dawać im pieniędzy, nie pożyczać im naszych pism i dróg do ludu nie ułatwiać. Wszak ta obojętność wystarczy, aby ich „zabić[2])“! A obojętność tę nakazuje nam chęć, aby wszystko, co prawdziwie rewolucyjne, zgrupowało się u nas jak najprędzej pod klasowym sztandarem proletaryatu!

I nie pomoże na to nawet demagogiczny manewr, którego probuje ob. Lasota w zakończeniu swego artykułu : insynuacya że jakoby klasowe stanowisko wyklucza wszelki altruizm, wszelki szlachetniejszy motyw rewolucyjności u robotników, i że „inteligencya“ sobie zostawia ten przysmak poświęcenia. Ob. Las. nie rozumie, — choć czytał pewno „Program robotników“ Lassalle'a — że w każdej epoce na głowy wybrańców historyi, niby języki Ducha Św., spada światło całej przyszłości społeczeństwa; że w naszych czasach robotnicy, walcząc o *swoje* prawa, budują ideał ludzkości. A na tę walkę o *swoje* prawa, uszlachetnione brzemiennością ideału, trzeba prawdziwej odwagi i poświęcenia. Wie to każdy proletaryusz, który na tej drodze choćby krok postawił ; wiedzą też o tem reakcya i rządy. Dowodem — Fourmies, Biała, Łódź, Białystok....

Ale dość tego. Ob. Lasota, żądając „zamknięcia ery studenckich ćwiczeń i szukania politycznej inspiracyi wśród mas robotniczych“, nie spodziewał się zapewne, jak prędką i kategoryczną otrzyma odpowiedź od wiarogodnego chyba tych mas przedstawiciela — III-go zjazdu P. P. S. Po postawieniu przez nas żądania niepodległej rzeczypospolitej polskiej, niektórzy patryoci, biorąc swe pragnienia za fakt, wyobrazili sobie, że porzuciliśmy dawną czysto-robotniczą taktykę i stanęliśmy na gruncie „ogólno-narodowym“. Czas im przypomnieć, że żądanie to było tylko logicznym krokiem naprzód w naszej czysto-robotniczej walce, i że w naszej klasowości od czasów Kunickich i Waryńskich nic a nic się nie zmieniło. To też, kto zna odnośną uchwałę zjazdu (p. N⁰ 8 *Przedświtu* : „Stosunek do innych partyi w kraju“), kto przeczyta wyraźny do niej komentarz w N⁰ 11 „Robotnika“, ten zrozumie, do kogo należy zastosować wyrazy ob. Lasoty : „Czas wielki odciąć od zdrowego pnia socyalistycznego ruchu i te ostatnie odrośle studencko-burżuazyjnych nałogów“....

Michał Luśnia.

ZE ŚWIATA

Niemcy

W chwili, kiedy to piszę, znowu nad głowami socyalistów na burzę się zbiera. Przynajmniej w przemowach Wilusia II-go, w artykułach pism reakcyjnych, w powodzi procesów o obrazę „majestatu“, w srogich wyrokach na grzeszników socyalistycznych, w rewizyach masowych widać zapowiedzi kursu — „najnowszego“.

Obecną erę rządu prusko-niemieckiego charakteryzuje policyjna morda ministra Köllera. On to ukłuciami szpilek zdaje się przygotowywać robotników niemieckich na lepszy nowy taniec.... najnowszy kurs. Na razie jednak panuje w całej świetności kurs Sedana najświętszego — „September“-kurs — jak nazwali dowcipnie socyaliści obecną, — dwumiesięczną epokę polityki wewnętrznej cesarstwa niemieckiego.

Jedną z ofiar tej wrześniowej aury politycznej niemieckiej — jest też i czcigodny towarzysz, Liebknecht, który otrzymał czteromiesięczną kozę za swoją zagajającą mowę na kongresie we Wrocławiu. Wrocławski prokurator uznał, iż słowa Liebknechta, że socyalna demokracya stoi za wysoko, aby ją błoto, rzucane z czyjejkolwiek strony, mogło dosięgnąć, słuchacze obecni *rozumieć mogli*, jako odnoszące się *do cesarza*.

Przyznam się otwarcie, że na miejscu cesarza podziękowałbym za tego rodzaju szczególną obronę cesarskiego majestatu, z której wypada, że nietykalnem zajęciem cesarskiem, indyjskiem „tabu“ jest obryzgiwanie błotem, i że skonstatowanie przez poddanego, iż go błoto rzucane nie dosięgło.... jest zaprzeczeniem żakowskich kwalifikacyi jego cesarskiej mości, ergo.... obrazą majestatu.

Wiluś II prawdopodobnie w ciężkiej codziennej „pracy“ rządowej nie dowie się jednak tak prędko o kompromitacyi, jaką wyrządzili mu sędziowie wrocławscy. — Osobę jego zanadto strzegą powołani aniołowie stróże monarchy — dworska kamaryla, i realne rzeczywiste życie społeczeństwa niemieckiego nie wyżłobi na duszy niemieckiego monarchy żadnej skazy, niemiłej interesom rządzącej kliki. — Klika ta natomiast świetnie umie podsycać ambicyjki i wyzyskiwać najdrobniejsze jego słabostki na korzyść swoich łupieżczych krzyżackich instynktów. — Ogłoszony przez „Vorwärts“ list pastora Stöckera dokładnie maluje sposoby, którymi posługuje się ta banda opryszków, aby tylko cesarski autorytet w swych szponach utrzymać, i za pomocą jego kolanem przygniatać warstwy pracujące.

Niedawno temu jeden z najniebezpieczniejszych z tej szajki, Stumm, otwarcie wypowiedział, że będzie się starał wpłynąć na cesarza przy najbliższem polowaniu, aby on rozpoczął ze socyalną demokracyą walkę *na śmierć i życie*. Pan Stumm dorzucić raczył, że cesarz podziela jego zdanie w zapatrywaniu się na partye przewrotu. W kraju takim, jak Niemcy gdzie nieobliczalna ślepa potęga: wola cesarska potężny jeszcze wpływ wywierać może, groźby panów Stummów nie przepadną wraz z unoszącym je podmuchem wiatru.

Dusza cesarska Wilhelma to grunt nadzwyczaj podatny na wszelkie pomysły i projekty, — które noszą na sobie piętno niezwykłości, nowości, niespodzianki. Dziwny to zaiste człowiek na tronie, wszechstronny geniusz.... we własnych jedynie oczach. Marynarz, muzyk, poeta, malarz, dyplomata, mąż stanu, teoretyk wojskowy, słowem : „Mein Liebchen, was willst du noch mehr?...“ Przypomina się wyborny dowcip w monachijskiem „Fliegende Blätter“ Arystokrata — artystyczny dyletant, — zastanawia się nad tem, co uczynić z popołudniowym czasem, czy malować secesyonistyczny obraz, czy rzeźbić, czy pisać trzeci tom swoich poezyi, czy pracować nad czwartym tomem społecznej powieści, czy układać konflikt w dramacie. W towarzystwach, w których jedynie obraca się Jego Cesarska Mość — tego rodzaju dyletantów w rozmaitych gałęziach artyzmu i nauki wszelakich książąt i hrabiów, — jak nasiał. Natura, żądna emocyi i tryumfów tanich, których mu nie dano było dotąd zbierać na polu walki, prze Wilhelma II do zaznaczenia swego geniuszu w tej części życia towarzyskiego, na którą po polo-

[1]) „Chodzi tu o kwestyę współdziałania z patryotami, równoległości naszej i ich drogi“.... (W kwestyi „równoległości“, Przedświt N⁰ 7, str 20, szp. 2).

[2]) Ob. Lasota : „Partya, którąby w imię monopolu *starała się zabić* wszelką inicyatywę“ etc. (początek).

waniach i paradach wojskowych skazany jest przez swoje otoczenie i stanowisko. Naturalnie każdy występ w zaufanem kółku spotykał wnet bezgraniczny zachwyt obecnych i ośmielał go do występowania na szerszą arenę. Tak powstał śpiew do Aegira z muzyką, rysunek alegoryczny, wykonany przez Knackussa według jego szkicu, apoteozujący walkę z przewrotem, portrety rycerza Hagena itd. Zwyczajem stało się to na dworze niemieckim, że cesarz darowuje przez siebie wykonane obrazy dostojnikom, którzy naturalnie muszą wieszać te ohydne smarowidła dyletanckie w salonach.

Tego rodzaju słabostki są jednak właściwościami charakteru, które prócz pewnej nawet wesołej nieco strony nie posiadają jeszcze nic zdrożnego. My, socyaliści, nie żałujemy mu jak najwięcej laurów i sławy w tym kierunku, zbieranych w jego otoczeniu. Niech morduje czas, jak mu się żywnie podoba. Ale nieszczęściem dla współczesnych stosunków w państwi niemieckiem — cesarz niemicki posiada tego rodzaj formalną potęgę, że pokusa urzeczywistnienia dalszych ambitnych zamiarów zanadto może czarować Najjaśniejszego Pana. — Najjaśniejszy Pan, Cesarz niemiecki, syt sławy i laurów, zdobytych na posadzkach salonów, w kniei i na placu musztry, zechce spłodzić jakiś Neronowski czyn, którego zapowiedź dopatrzeć można łatwo w niezliczonych mowach, któremi uszczęśliwić raczył słuchaczy. — Ostatnia jego mowa do gwardyi przybocznej, w której odwoływał się do onej zacnej instytucyi, aby zniszczyła partyę przewrotu, — ogromnie przypomina mozaikę Neronowskich rządów, układaną przez przybocznych pretoryanów. Pan ów czcigodny ma więc ambicyjki, któremi sobie przyszłość swą cesarską koloryzuje, a zgraja opryszków z kamaryli podsyca je i karmi, aby *potem użyć je gwoli swoich interesów i interesów zjednoczonej niemieckiej reakcyi.* I w tem tkwi oś całej obecnej polityki niemieckiej, i wszystkie zmiany, jakie od dymisyi Bismarka zaszły w składzie rządu niemieckiego; wszystkie ustawy przewrotowe mają swe źródło w wyzyskiwaniu słabostek cesarskich.

Tak kroczy w życiu dzisiejszych społeczeństw, jak w dramacie Szekspira, obok elementu komicznego.... potworne i nieobliczalne natury ludzkiej. Sytuacya wewnętrzna Niemiec naprawdę jest bardzo poważną.

W tym samym liście mam jednak napisać i o kongresie socyalistycznym we Wrocławiu, którego tłem był ów najnowszy kurs a osią obrad socyalistyczny program agrarny. Czytelnik zrozumie powody, które skłoniły mnie do nałożenia wprzód tła, nim zabrałem się do naszkicowania obrazu z obrad kongresu i jego bliższych i dalszych dotychczasowych rezultatów.

Kongres we Wrocławiu zyskuje niezmiernie w miarę oddalenia na perspektywicznej wyrazistości kształtów. Szczegóły polemiki osobistej i demagogia u niektórych delegatów (Schippel, Klara Zetkin) efekty czysto oratorskiego znaczenia, brak oryentowania się u sporej części delegatów.... wszystko to zanika na korzyść ogólnego obrazu, na którym można dużo nowych rzeczy zobaczyć i dużo się nauczyć.

Naturalnie ani sprawozdanie frakcyi parlamentarnej, ani pierwszy maj, ani też obesłanie kongresu londyńskiego nie przyniosły z małymi wyjątkami żądnej sprawy, która by nawet w przybliżeniu tak głęboko poruszyla umysły, jak kwestya programu agrarnego. W czasie, kiedy ciemne potęgi wszelakiego rodzaju kuły broń przeciw socyalistom w postaci „Umsturzvorlage“ — socyalna demokracya postanowiła zaszachować swoich wrogów atakiem na chłopskie niedostępne dotąd dla niej dziedziny.

Vollmar to był, który, uczyniwszy pierwszą próbę chłopskiej agitacyi w Górnej Bawaryi, zmusił kongres w Frankfurcie przez znane wszystkim i omawiane już w „Przedświcie“ głosowanie za budżetem bawarskim do zajęcia się kwestyą chłopską. — Pamiętna nam jeszcze dziś namiętna polemika zakończona została zwycięstwem Vollmara. — Rezultatem była komisya agrarna.

Tam we Frankfurcie wołano Vollmarowi i jego stanowisku „Hosanna“ a we Wrocławiu — „Ukrzyżuj go“, we Frankfurcie towarzysze Bebel i Liebknecht, byli w mniejszości, kiedy atakowali Vollmara, we Wrocławiu byli w mniejszości, kiedy bronili „herezyi“ agrarnych, zawartych w ułożonym pod wpływem Vollmara programie.

Przez całusieńki rok trwały ostre i zacięte walki, przypomnijmy sobie ową pełną pesymizmu mowę Bebla w Berlinie, i ostrą odpowiedź Vollmara i Grillenbergera. Całe Niemcy socyalistyczne rozpadły się na dwa walczące obozy, które uderzyły na siebie z fantazyą iście rycerską. — Już samo ugrupowanie socyalistycznych organów dziennikarskich podczas tej burzy agrarnej wskazuje na formę, w jakiej dokonał się ów podział. Na kongresie wrocławskim delegaci socyalistyczni z wyjątkiem Bebla i Liebknechta zajęli z matematyczną dokładnością stanowiska, jakie już poprzednio z głosów pism socyalistycznych przewidywać należało. — Fakt, że Grillenberger — (Vollmar leczył się w zakładzie hydropatycznym na chore nogi) — nie był obecnym na kongresie, a bawarów było jedynie 3 czy 4-rech wskazuje, że w Monachium zgóry już wiedziano, jaki rezultat zakończy kampanię całoroczną i nie natężano się wcale na liczne obesłanie kongresu.

Ponieważ echa tej walki przeszły i do nas, a szczególniej „herezya“ „vollmarowskiego“ odłamu nie daje spać spokojnie naszym wybitniejszym teoretykom*), przeto nie od rzeczy będzie, miasto odpowiedzi w postaci apologii Vollmara, sięgnąć trochę głębiej i zapytać się *po pierwsze*: Dlaczego kwestya agrarna wysuniętą dziś została na pierwszy plan polityki socyalistycznej, *po drugie*, jakie społeczno-psychologiczne czynniki uwarunkowały takie a nie inne ugrupowanie stronnictw w sprawie zapatrywania się na kwestyę chłopską.

Jeśli poprzednio starałem się scharakteryzować współczesną politykę niemiecką, jako rządy junkrowskiej i wielko-kapitalistycznej kamaryli, operującej właściwościami umysłu i charakteru „cezara“ Niemiec, to miałem na celu podkreślenie wszelkich ewentualnych środków gwałtu i bezprawia politycznego, do jakich zmierzają sfery rządzące. Jeśli w tej chwili, kiedy to piszę, zarząd socyalistycznej partyi niemieckiej uległ rozwiązaniu, jeśli wszystkie polityczne organizacye socyalistyczne w Berlinie zostały rozbite, to wszystko jest jedynie dalszem ogniwem w łańcuchu, jakim panowie Köller, Stumm i wspólnicy z cesarzem na czele myślą spętać ruch robotniczy. Publiczną tajemnicą nie od dziś jest, że ta klika postanowiła zniesienie powszechnego prawa głosowania, i że tylko chodzi o stosowną porę i o formę, w jakiej się rozbój ów na prawach ludu pracującego ma dokonać.

W Hamburgu 2.000 przemysłowców i adwokatów w zamkniętej troskliwie sali uchwaliło jednogłośnie prośbę do cesarza, aby raczył namyślić się nad środkami do podkopania i tych wątłych podstaw prawnych, na jakich opiera się ruch robotniczy, *aby raczył odebrać powszechne prawo wyborcze.*

Powody, dla których cesarz nie posłuchał poprostu swoich doradców i nie uczynił dotąd zamachu stanu, nie są bynajmniej obawą przed ewentualnym energicznym protestem mas socyalistycznych. *Chłopskie masy* — *dostarczają* zanadto *„godnych zaufania cesarskiego“*

---

*) Vide artykuł Luśni w „Nowym Robotniku“ pt. „Herezya rolna“. (*Przyp. Aut.*)

żołnierzy, karabin magazynowy zanadto jest groźną bronią w rękach żołdaków, aby bodaj w marzeniu można przypuścić powodzenie w przeciwstawieniu siły socyalistów przemocy rządowej. Jedynie rywalizacya dynastyi południowo-niemieckich z rodem Hohenzollernów i *obawa ich o swoje trony wobec łakomstwa pruskiego* kazała książętom południowo-niemieckim nie zrywać gwałtownie z ludem, a więc nie zgadzać się z awanturniczymi pruskimi projektami. Ale czy to długo potrwa? Skąd socyaliści mogą mieć pewność, że się tego rodzaju polityka pewnego dnia nie urwie? Zwrot na prawo króla wirtemberskiego, jaki dokonał się w ostatnich czasach, ma w tym kierunku znaczenie symptomatyczne. A w Wirtembergii demokraci i demokratyczne centrum mają większość.

Czy wobec tego jest czas teoretyzować?! Wobec grożącej ewentualności nowego zalewu reakcyi, równie groźnej, jak w 1848 r., teoretyk może, wyrachowawszy troskliwie, kiedy to chłopstwo i drobni mieszczanie przejdą w szeregi proletaryatu, otulić się szczelnie flanelą optymizmu i pozostawić wszystko swemu biegowi. Ale politykowi socyalistycznemu wobec tego rodzaju sytuacyi z założonemi rękami *stać nie wolno. Polityk* socyalistyczny musi wytężyć rozum i siły, aby zaszachować reakcyę *tam, skąd ona czerpie wszelkie swe soki żywotne, i w ten sposób udaremnić samowładne zachcianki.*

Nie chodziło więc wcale o uczynienie na razie z chłopa takiego socyalisty, jakim z natury rzeczy jest każdy miejski proletaryusz. *Chodziło o wydarcie chłopa z rąk partyi reakcyjnych i o pozyskanie bodaj jego neutralnej roli*, która już byłaby dla nas zwycięstwem.

Polityk upoważnionym był do tego zwłaszcza jeszcze przez fakt, że sami teoretycy socyalistyczni nie zgodzili się ostatecznie co do tego, czy drobna własność rolna skazaną jest na wymarcie w kapitalistycznem społeczeństwie, czy też przejdzie jeszcze nienaruszona do epoki przejściowej — dyktatury proletaryatu.

Nawet w objaśnieniu do programu erfurckiego, dokonanem przez Kautskyego i Schönlanka, stoi jasno, jak na dłoni, że my, socyaliści, *wcale nie będziemy gwałtem odbierali chłopom ziemi w socyalistycznym ustroju, i że damy im sposobność do dobrowolnego uznania wyższości produkcyi socyalistycznej nad indywidualną.* Kto *tak pisze*, ten przecież tej samej miary *nie przykłada* do drobnej własności rolnej, co do drobnomieszczańskiej formy produkcyi, ten sam pośrednio uznaje zajęcie się chłopami takimi, jak są oni dzisiaj, a nie czekanie na pogrzeb drobnej produkcyi rolnej.

Zresztą zdolność konkurencyjna chłopska na rynku produktów rolniczych, wytrzymałość chłopa, jako klasy społecznej, jest kwestyą, która nie tak łatwo rozwiązać według pewnej choćby przez najgenialniejszą głowę obmyślonej formuły. — Proszę zajrzyć do miesięczników i tygodników ekonomicznych, proszę zauważyć charakterystyczny dla samej kwestyi spór między Dr. Davidem, Dr. Quarckem a Kantsky'm w „Neue Zeit“, spór, który poprzedził uchwały kongresu we Wrocławiu.

I czyż polityk, mający nienaruszony rozsądek, może się kierować tego rodzaju „pewnikami“ naukowymi w sprawie, w której chodzi o przeciwdziałanie za wszelką cenę grożącej robotnikom reakcyi? Odpowiedzią na to jest postawienie przez Vollmara i Schönlanka kwestyi agrarnej na porządek dzienny. Chodziło dalej o to, czy ma się chłopom w ewentualnym programie, *przeznaczonym dla agitacyi chłopskiej* powiedzieć: „Moi drodzy chłopi, my was, jako ludzi, bardzo kochamy, *ale koniecznością historyczną* jest, *aby was wzięli dyabli i dlatego poddajcie się pokornie swojemu losowi*“, czy też popełnić „herezyę“, i zdecydować się na uchwalenie programu minimalnego dla chłopów, tak jak go mają już dawno robotnicy miejscy.

Pierwsze wyjście dla każdego myślącego polityka znającego masy ludowe, jest nonsensem. Era, w której rewolucyoniści wraz z Bakuninem powtarzali: „Im gorzej, tem lepiej“ należy do bezpowrotnej przeszłości w polityce. Drugie możliwe wyjście obrała komisya agrarna i przedłożyła projekt minimalnego programu agrarnego kongresowi, który, jak wiecie, został znaczną większością odrzucony.

Przeciw programowi oświadczyli się Schippel, Kautsky, Klara Zetkin, za programem Bebel, Liebknecht, Dr. David, Quarck, Elm, Molkenbuhr, Dr. Schönlank, t. j. z wyjątkiem Bebla i Liebknechta ci sami, którzy przeszłego roku stali po stronie Vollmara. Do jakiego stopnia nawet najzaciętsi przeciwnicy stanowiska Vollmara, jak np. Schippel, wahali się pomiędzy lewicą a „prawicą“ dowodzi całe jego zachowanie się dwuznaczne w komisyi i później na kongresie, zachowanie, które spowodowało Bebla do powiedzenia, iż się on z nim „jako człowiekiem załatwił“. Z listu Schippla do Liebknechta wynika, że i on, Schippel, omal się nie dostał pod władzę heretyckich poglądów, i że tylko „cudem“ się uratował, aby na zjeździe od szarlatanów wymyślać nieszczęśliwym zwolennikom agrarnego programu. Brak konsekwencyi nie jest jednak jeszcze zarzutem przeciw Schipplowi, — Bebel i Liebknecht poprzedniego roku też uderzyli zacięcie na Vollmara, a we Wrocławiu obydwaj kruszyli kopie za programem, którego punkty byłyby z pewnością dawniej wywołały namiętną opozycyę. Nawet socyalizm „państwowy“ nie przerażał zbytnio doświadczonych, rozumnych i osiwiałych w służbie dla proletaryatu obydwóch towarzyszy.

Świadomość, że stanowisko Kautskyego: „kwestya socyalistycznego programu agrarnego przeznaczonego dla chłopów jest nie do rozwiązania“ — to samobójstwo polityczne, nie pozwoliła im zajmować li tylko negatywnej roli w całej sprawie, a pozytywne wyjście w danej chwili było jedyne możliwe.

Towarzysz Liebknecht nie po raz pierwszy znajdował się w tem położeniu, że jako praktyk czynił to, co teoretyk, i to największy socyalistyczny teoretyk, potępił z kretesem. Kiedy w r. 1875 w Gotha chodziło o zjednoczenie lassalle'ańczyków z eisenachczykami, to Liebknecht nie zawahał się polecić do przyjęcia projekt ugody, mimo druzgocącej krytyki, jaką Marks przeciw tej ugodzie wymierzył, opierając się na teoretycznem stanowisku. Że zaś socyalizm w Niemczech na zjednoczeniu dwóch przedtem wrogo walczących partyi zyskał niezmiernie wiele — temu dziś chyba najzaciętszy „prinзcipienreiter“ nie zaprzeczy.

Jeśli jednak rzeczy się tak mają, jeśli rzeczywiście program agrarny był i jest koniecznością polityczną, to w takim razie, dlaczego projekt tego programu nie znalazł większości wśród członków kongresu socyalistycznego? zapyta się nie jeden: Jako odpowiedź na to, pozwolę sobie na jedyną cytatę, — to jest przytoczę słowa jednego z najinteligentniejszych młodych przewódców socyalistycznych, redaktora wybornie redagowanej „Leipziger Volkszeitung“ i wcale tęgiego teoretyka, dr. Brunona Schönlanka. Schönlank w swojej wybornej mowie, będącej polemiką przeciw Kautsky'emu i Schipplowi — tak powiada:

„...Wrażenie, które na mnie zrobiły obecne rozprawy i które otwarcie sam wypowiem, jest uciecha, iż to ja w Kolonii puściłem ów głaz, (kwestyę agrarną) w ruch. Wysoce doniosłe jest, że nakoniec i socyalna demokracya musi wypowiedzieć się w kwestyi agrarnej. Jest to charakterystyczne i dla mnie zrozumiałe, że przez te różnice w poglądach powstał taki rozdział na dwa obozy. Dla psychologa, dla historyka będzie bardzo pouczające patrzeć, jak się owe grupy utworzyły, i jacy ludzie stoją po jednej i drugiej stronie.

„Jest to symptomatem przetwarzania się pojęć partyj-

nych i tylko ci, co nie chcą widzieć, będą sądzili, że sprawy mogą iść nadal według dawnego „Schlendrianu“. Partya przebywa obecnie rewizyę mzdły poglądów, myśmy przestali już być partyą li tylko proletaryatu przemysłowego. Socyalna demokracya jest partyą wszystkich uciśniętych proletaryuszy, cierpiących wszystkich warstw, a polityka, jaką wyłącznie się przeciwnicy kierować myślą, jest polityką jedynie robotników przemysłowych. (Śmiechy)... Śmiech nie jest żadnem odparciem.... Fakty stwierdzają“.

Faktem tym jest olbrzymia różnica między północno-wschodnią częścią Niemiec, a południowo-zachodnią. Prusy i Saksonia z olbrzymiemi latyfundyami i proletaryatem wiejskim nie zna i nie może znać kwestyi rolnej — chłopskiej. Dla delegatów robotniczych z tych krajów kwestya owa nie istnieje dotychczas, a ponieważ oni dzięki geograficznemu położeniu Wrocławia mieli olbrzymią przewagę (170 prawie przeciw około 30 z zachodnich i południowych Niemiec), przeto łatwo jest zrozumiałym fakt wołania „Hosannah!“ Vollmarowi w położonym na zachodzie Frankfurcie i okrzyk „Ukrzyżować go!“ we wschodnim Wrocławiu. Ci sami i tu i tam zajmowali to samo stanowisko, tylko we Frankfurcie i we Wrocławiu byli.... w innym do siebie stosunku liczebnym.

Jedynie my, polacy, przyczepieni do Niemiec na wschodniej ich granicy, mamy kwestyę chłopską skrystalizowaną, i nasz delegat Sosna z fabrycznego Górnego Szląska głosował za programem. „Berlińczyk“ Janiszewski głosował naturalnie z innymi berlińczykami.

Nakoniec pozostanie do wytłomaczenia głosowanie Bebla i Liebknechta i ich cała argumentacya za programem we Wrocławiu.

Głosowanie tych starych, osiwiałych w polityce socyalistycznej towarzyszy, i nawrócenie się ich na „herezyę agrarną“, jest wysoce charakterystyczne i pochlebne tak dla sprawy, jako też i dla nich samych, dla starych rewolucyonistów, umiejących dobrze odróżnić to, „co rewolucyjnie wygląda od tego, co rewolucyjnie działa“ — walkę klasową przenieść na grunt chłopski znaczy ją uogólnić, to znaczy myśl rewolucyjną pogłębić i rozszerzyć. „W tym to fakcie leży wysokie rewolucyjne znaczenie programu“ — mówił Schönlank na kongresie, i ten fakt uczynił z Bebla i Liebknechta... heretyków.

Nakoniec chodzi o to, czy chłop niemiecki rzeczywiście jest tak reakcyjnem bydlęciem, za jakie go mają nasi dzielni jeździcy na zasadach wszelkich narodowości. Pod tym względem radzę każdemu, aby przeczytał objektywnie napisaną książkę pewnego proboszcza wiejskiego z Turyngii („Zur bäuerlichen Glaubens-und Sittenlehre“. Gotha, 3-tte Auflage. Cena 4 marki). Proszę bodaj dla wyleczenia się z przesądów przejrzeć wyjątki przedrukowane w N° 7 „Neue Zeit“ p. t. „Co czyta chłop niemiecki“, i porównać je z tem, co znakomity znawca chłopów, Vollmar, powiedział na kongresie we Frankfurcie.

Nie chcę obarczać niniejszej i tak już przydługiej korespondencyi — przytoczeniem tych ciekawych ustępów, tembardziej, że wyszłoby to poza ramy, w jakie umyśliłem zamknąć całą głośną epopeę agrarną w Niemczech.

Na razie chodziło mi o pokazanie, o ile wysunięcie kwestyi agrarnej związane jest *ze stanem obecnym politycznym Niemiec*, i o ile dzisiejsze jej stadyum zawisłe jest od czynników psychologiczno-społecznych, nurtujących w samej socyalnej demokracyi niemieckiej.

Rozpatrzenie pojedyńczych punktów projektu komisyi agrarnej ze stanowiska ich teoretycznej i praktycznej wartości pozostawiam na później. Zastrzedz się tylko muszę, że wszelkie przenoszenie ich żywcem na inny grunt, choćby z pozoru jak najwięcej zbliżony, — uważam zgóry za rzecz zupełnie chybioną.

Kwestya chłopska wprawdzie istnieje dla socyalistów wszelkich narodowości, — ale dla każdego z nich napewno w innej formie społecznego życia. — Nawet u jednego narodu, (np. Niemcy, nie wolno nam jej traktować według jednolitego szablonu.

To załączam jako zastrzeżenie, na wszelką ewentualność w zarzutach, jako bym Vollmarowską bawarską taktykę i program chłopski socyalistów chciał przenosić (horrendum) na nasz grunt. Doświadczenie jakie K. Zmokł. miał ze swoim artykułem, drukowanym swego czasu w „Przedświcie“ p. t. „Ruch chłopski socyalistyczny w Bawaryi“, nauczyło mnie, że zastrzeżenie powyższe zbytecznem nie jest.

„Vollmarowiec“.

Od Redakcyi. Nasz korespondent, nawiązując kwestyę chłopską do *dzisiejszej* sytuacyi politycznej w Niemczech, stawia ją w świetle nowem. Co do *ogólnego* poglądu na tę sprawę, to końcowe zastrzeżenie korespondencyi — i zwłaszcza obietnica omówienia strony teoretycznej w przyszłości, którą z zadowoleniem notujemy, — zwalniają nas na dziś od potrzeby przedstawienia naszego stanowiska. Zrobimy jednak dwie krótkie uwagi. Przedewszystkiem nie sądzimy, by tow. Sosna był we Wrocławiu bardziej miarodajnym przedstawicielem ruchu polskiego, niż tow. Janiszewski, a stanowisko „Gazety Robotniczej“ każe nam raczej przypuszczać stosunek wręcz odwrotny. Powtóre, jeśli dr. B. Schönlank rzeczywiście jest jednym ze zdolniejszych teoretyków ekonomii socyalistycznej niemieckiej, to w polityce — a tow. „Vollmarowiec“ wszak sprowadza kwestyę chłopską do wymagań politycznych chwili — idzie on w swym że tak powiemy „oportunizmie“ nieraz bardzo daleko. Dziwne wnioski co do tego „jak się utworzyły grupy (za i przeciw projektowi agrarnemu, i z jakich ludzi się one składają“, nam by się mogły nasunąć, gdybyśmy za typ brali właśnie dr. B. S., który np. w N° 184 „Leipziger Volkszeitung“ r. b. poczytuje za godne uwagi „w interesie rozwoju kulturalnego i polityki narodowej“ — „zamknięcie wschodniej granicy“ (Niemiec, tj. granicy między zaborem rosyjskim a pruskim!) dla robotników polskich z zaboru rosyjskiego oraz — „wewnętrzną kolonizacyę przez chłopów niemieckich“! spieszymy dodać, że wnioski te byłyby falszywe, bo razem z Schönlankiem w sprawie chłopskiej trzymali się wszak Bebel i Liebknecht....

* * *

Na wiadomość o wyroku, który sąd wrocławski miał czoło orzec na tow. Liebknechta, Centralizacya Z. Z. S. P. pośpieszyła wyrazić mu współczucie listem poniższym:

Londyn, 17 listopada 1895 r.

Szanowny i Kochany Towarzyszu!

Z najwyższem oburzeniem przeczytaliśmy wiadomość o haniebnym wyroku, który ma Was dotknąć. Jesteśmy co prawda przekonani, że zdajecie sobie sprawę z uczuć, które ta wiadomość wywoła w milionach międzynarodowego proletaryatu, ale nie możemy swoją drogą przemilczeć i naszego nastroju.

Nie chcemy bawić się w frazesy, chcieliśmy Wam tylko przypomnieć, że w chwili obecnej najszersze warstwy polskiego proletaryatu podzielają nasze uczucia osobiste z tą samą energią i szczerością. Polski lud zna i kocha najlepszego z żyjących przyjaciół swoich.

O moralnej wartości Waszych sędziów nie będziemy się rozwodzili.

W imieniu P. P. S. pod zab. rosyj.
za Centralizacyę Z. Z. S. P.

Al. Dębski. B. A. Jędrzejowski.

Otrzymaliśmy na to następującą odpowiedź:

Berlin, 9 grudnia 1895 r.

Kochani Towarzysze!

Za list Wasz z 17 ub. m. dziękuję Wam z głębi serca, i wybaczcie, że tak zwlekłem z odpowiedzią, nie miałem bowiem czasu. Te parę miesięcy lekko zniosę; bo będzie to wszak z pożytkiem dla sprawy. Nasi wrogowie w Niemczech pracują sami dla nas.

Słusznie mnie nazywacie przyjacielem Polski... Gdy polacy w 1831 r. po zgniecionej rewolucyi przechodzili przez Niemcy, miałem 6 lub może dopiero 5 lat. Jedna z rodzin polskich zatrzymała się wtedy u nas, był w niej chłopaczek tego wieku może co ja, nazywał się Stanisław i nosił czerwoną rogatywkę. Nigdy tego nie zapomniałem.

W Londynie zobaczymy się w czasie kongresu lub wcześniej. Wyrok przeciwko mnie będzie dopiero w jesieni prawomocnym.

A więc — do widzenia!

Wasz wierny

W. Liebknecht.

* * *

Francya

Wiadomo, że po wyborach do izby deputowanych w r. 1893, które przyniosły taki tryumf socyalistom, a dotkliwą porażkę niezdecydowanemu stronnictwu radykalnemu (jego przewódcy: Clémenceau, Floquet zostali na koszu), zawiał w polityce tutejszej silny wiatr na prawo. Socyalizm stanął przed burżuazyą, jako groźny nieprzyjaciel; wobec niego zapragnęła ona zapomnieć własne wewnętrzne niezgody. Pewna ilość rojalistów (zwolenników królestwa Orleanów) i imperyalistów (zwolenników cesarstwa Bonapartych), którzy zwalczali dotychczas rzeczpospolitą i pragnęli powrotu monarchii, bo widzieli w niej lepszą gwarancyę przeciw ruchowi robotniczemu, widząc ten strach republikanów, postanowiła z niego skorzystać, aby zaszczepić rzeczypospolitej konserwatyzm, i ogłosiła się za „nawróconych" do republikańskiej formy rządu, w czem im mocno dopomógł chytry i dobrze wysłuchujący, skąd wiatr wieje, Leon XIII. Wprawdzie podczas wyborów główni przedstawiciele „nawróconych", jak Piou, hr. de Mun, etc. upadli i, wogóle, przeszło ich wszystkiego około 30; ale to tylko dlatego, że republikanie-oportuniści nie chcieli dać się wysadzić z izby i ogłosili się sami za jak najumiarkowańszych, jak najbardziej antyrewolucyjnych „republikanów zachowawczych". Gdy zabójstwo Carnota przez Caseria jeszcze powiększyło do niesłychanych rozmiarów strach burżuazyi, zapanował we Francyi na dobre okres „rządów pięści", których główną treścią była walka z robotnikami i umizganie się do cara i papieża, rządów prezydenta Periera i gabinetu wstrętnej pamięci podłego Dupuy'a.

Socyaliści, zakasawszy rękawów, odważnie i wytrwale zabrali się do rozwalania tej ciężkiej artyleryi. Po kilku miesiącach Perier, ów opatrznościowy mąż, ów oczekiwany pogromca rewolucyi, drapnął przestraszony z pałacu Elizejskiego. W styczniu b. r., dzięki wpływowi socyalistów, o mało nie został wybrany prezydentem stary radykał Brisson, w którym opinia widziała wroga korupcyi i reakcyi; a wstecznicy i oportuniści, pomimo chęci obrania drugiego męża opatrznościowego, wroga socyalizmu, człowieka „pięści", adwokata panamskich szachrajów, Waldecka-Rousseau, musieli poprzestać na bezbarwnym Faurze, którego przytem przeforsowali *tylko* dzięki wyraźnemu poparciu pretendenta do tronu, ks. Orleańskiego: listownie nakazał on swym stronnikom głosować na kogokolwiek, byle nie na Brissona. Zaraz też, wślad za Perierem, poszedł precz i Dupuy, a prezesem ministrów mianowany został stary lis Ribot, który ogłosił amnestyę zupełną za przestępstwa polityczne i wiele mówił o prawach robotników. Wkrótce jednak on zapomniał o swych pięknych słówkach; nie ustało popieranie szachrajów na giełdzie, fabrykantów, którzy przez dostawienie wojsku na Madagaskarze źle zrobionych wozów, psujących się co krok i gubiących lekarstwa i zapasy, przyprawili o śmierć 2.000 żołnierzy. Socyaliści energicznie zaczęli zwalczać i gabinet Ribota; interpelacya sypała się za interpelacyą, manifestacya za manifestacyą. Rozpoczął się strejk w Carmaux, który trwał przeszło 3 miesiące i o którym obszernie opowiemy w następnym numerze. Rząd bezwstydnie popierał kapitalistę i czynił wszelkiego rodzaju szykany robotnikom. Lekkomyślna organizacyi wyprawy na Madagaskar, która przyniesie korzyść tylko kapitalistom a pochłonęła, według wyznania nowego ministra wojny, Cavaignaca, 3.500 żołnierzy, pochodzących, naturalnie, z ludu, powiększała z dniem każdym oburzenie publiczne. W dodatku okazało się, że rząd Ribota, wytoczywszy dla pozoru śledztwo w sprawie przekupstwa deputowanych, którzy w r. 1883 — 87 brali za swój wpływ i głosy pieniądze od przedsiębiorstwa kolei na południu Francyi, w gruncie rzeczy usilnie starał się, aby uchronić winnych od odpowiedzialności. Czuł Ribot, że burza się zbiera; zwlekał ze zwołaniem parlamentu na powakacyjną sesyę. W końcu zwlekać dłużej nie mógł, — i na czwartem posiedzeniu gabinet jego został obalony, na skutek interpelacyi deputowanego socyalistycznego Rouaneta w sprawie kolei południowych. Socyaliści stali się wyrazicielami oburzenia wszystkich ludzi uczciwych na wstrętne szacherki.

Wówczas rozdrażnienie opinii i widoczna siła socyalizmu nie pozwoliły już na mianowanie ministeryum „zachowawczego" ani „umiarkowanego": powołano do władzy radykałów. Bourgeois uformował swój gabinet, do którego wszedł między innymi taki Mesureur, który niedawno, jako jeszcze radny miasta Paryża, był wnioskodawcą ludowej Giełdy pracy i posyłania przez radę miejską subwencyi robotnikom, strejkującym na prowincyi. Radykalne ministeryum — było to *maximum* ustępstw, jakie pod naciskiem opinii publicznej mogła uczynić burżuazya, a zaledwie *minimum* tego, czego mogło w danej chwili żądać stronnictwo socyalistyczne. Co jednak było w jego uformowaniu najważniejszem, to zakończenie okresu rządów reakcyi i pięści, bezwzględnej walki z socyalizmem.

Tu przypomnijmy, że nie był to pierwszy taki okres w historyi Francyi. W r. 1851, po drugiej rzeczypospolitej, zbudowanej w r. 1848, strach, jaki odczuwała burżuazya kapitalistyczna i giełdziarska przed grożącą rewolucyą robotniczą, pchnął ją w objęcia cesarza Napoleona III (p. „18 brumaire'a" Marxa). Z tej prostytucyi urodziło się drugie cesarstwo, długi okres reakcyi i pięści. Około r. 1867 pod wpływem rosnącego ruchu robotniczego, zaczęło się ono chwiać, zamieniać na „cesarstwo liberalne"; wybuchła wojna, Komuna, a na trupach bojowników Komuny, ich krwią, symbolem groźby ludowej od zamachów orleanizmu obroniona, powstała trzecia, dzisiejsza republika. Robotnicy, dla których republika znaczyła: zniesienie wszelkich przywilejów, parli nowy ustrój w kierunku jak najdemokratyczniejszym; wybory dawały radykalistom coraz większą ilość głosów. Gambetta, z programem bardzo daleko idącym, stanął na ich czele.

Burżuazya wystraszona, zrobiła wtedy znowu zwrot na prawo: znany on jest pod nazwą „ordre moral", prezydentury Mac-Mahona 1875-79 i rządów księcia de Broglie. Z dymisyą Mac-Mahona, wymuszoną przez presyę radykalnych republikanów i wyborem Grévy'ego, skończył się ten zapęd ku konserwatyzmowi. Od r. 1879 datują rządy oportunistów, walka ze śladami monarchizmu i z klerykalizmem, która doprowadzała stopniowo do gabinetów coraz radykalniejszych (w r

1885 — Brisson). Wynikły z radykalizmu, popierany z początku przezeń, nieświadomy poryw niezadowolenia, jakim był bulanżyzm (r. 1887-89) sprowadził znów zwrot wystraszonej burżuazyi do „silnego rządu“ Constans'ów, który, wciąż się bardziej akcentując, doprowadził do Dupuy'ów.

Otóż ten trzeci zwrot ku reakcyi skończył się obecnie, jest to zdarzenie bardzo ważne w historyi Francyi. Był on najkrótszy z trzech wyliczonych i najmniej już groźny; a skończył się przyjściem do władzy żywiołów znacznie radykalniejszych, niż w dwóch wypadkach dawniejszych (gambettyści i Brisson). Co najważniejsza, tym razem czynnikiem decydującym, który zadał reakcyi cios stanowczy, była partya socyalistyczna.

Radykaliści są to przedstawiciele drobnego mieszczaństwa, które, wywłaszczane przez wielki kapitał, woła do rządu o pomoc. Dlatego za ich posłannictwo historyczne można uważać przyzwyczajanie kapitalistycznego społeczeństwa do interwencyi rządu w sprawy ekonomiczne, do ograniczania coraz większego prywatnej własności. Pod tym względem właśnie gabinet Bourgeois jest bardzo wyraźny i jego deklaracya zrobiła silne wrażenie w kraju całym. Zapowiadała ona postępowy podatek od dochodu i spadków (ostatni już został w izbie przeprowadzony), zniesienie ceł miejskich, swobodę istnienia i rozwoju dla syndykatów robotniczych, udział w wyborach i tym podobne (często ułudne) ograniczenia swobody kapitalisty. Przez takie wpadanie w coraz większą sprzeczność z samym sobą, społeczeństwo dzisiejsze zbliża się, w szeregu wahań, ku socyalizmowi i jak osioł, podpędzany batem socyalizmu, to się cofnie, to naprzód skoczy, ale naprzód posuwać się w końcu musi.

Rozumie się, radykaliści u władzy niezupełnie są podobni do radykalistów w opozycyi; partya to dwulicowa, do zdrad przyzwyczajona, dlatego, że, jak słusznie powiada organ guesdystów, *Socialiste*, nie ma określonego gruntu ekonomicznego pod nogami. Socyaliści muszą dobrze mieć się na baczności, aby im podjęte zobowiązania przypominać. Już raz je zdradzili, bo rozpoczęli wprawdzie nowe śledztwo przeciw szachrajom z kolei Południowych, lecz odmówili przeprowadzenia śledztwa w sprawie urządzenia wyprawy na Madagaskar. Ale, zręcznie i energicznie korzystając z uzyskanej swobody działania, socyaliści wzmocnią swe organizacye, aby rząd czuł nieustannie, że grozi mu siła coraz poważniejsza.

M. Luśnia.

* * *

Belgia

Zwycięstwo! Zwycięstwo na całej linii odnieśli bez wątpienia socyaliści przy ostatnich wyborach komunalnych. Nie na wiele się zdały liczne ograniczenia prawa wyborczego, cała trudno zrozumiała chińszczyzna tego prawa „czterech hańb“, jak go Anseele nazwał....

By niedopuścić robotników do rządzenia gminą, wszystkie środki zdawały się dobrymi: odebrano prawo głosu obywatelom, nie mającym lat 30, wszystkim tym, którzy w gminie jeszcze trzech lat nie mieszkają, dodano po głosie dodatkowym właścicielom, ojcom rodzin, bardziej wykształconym — jednem słowem postarano się w ten sposób sparodyować powszechne głosowanie, by niemożliwem było zwycięstwo socyalistów.

Wszak jasnem, że robotnik w tejże gminie nie może stale trzech lat mieszkać, jeśli brak pracy go wygania; wszak wiadomem, że wszyscy prawie ludzie, którzy jakieś otrzymali wykształcenie, lub też są posiadaczami „świętej własności“, są miłującymi porządek obywatelami. Przeciw więc znacznie uszczuplonej armii robotniczych wyborców wystawiono hufce dobrych, spokojnych burżua, uzbrojonych każdy w cztery buletyny. Młodzików, łatwo złym wpływom podlegających, uwolniono od *obowiązku* głosowania.... Zdawałoby się, że ratusze, w ten sposób oszańcowane, były dla partyi robotniczej twierdzami nie do zdobycia.... Nie wystarczyło to jednak jeszcze partyi, u władzy będącej: Wszak w Hainaut, wkoło Mons i Charleroi, wszak przemysłowe gminy wkoło Liège, napewno dadzą większość absolutną socyalistom, ponieważ zaś większość, choćby o jednego, zapewniałaby danej partyi wybranie *wszystkich* jej kandydatów, socyaliści mieliby wiele zupełnie jednolitych rad gminnych. Trzeba było temu zaradzić. Ministeryum, które tak się okazało przeciwne wszelkiej idei reprezentacyi mniejszości w czasie debatów konstytuanty, nagle się przejęło ową sprawiedliwą zasadą i w nieudolnem jej zastosowaniu szukało ratunku dla sprawy „porządku“. Postanowiono więc zastosować system proporcyonalnego przedstawicielstwa przy wyborach gminnych. Lecz tu nowy sęk: W wielu miejscowościach, gdzie socyalizm jeszcze jest słabym, pomogłoby mu to w rozwoju; zyskałby w łonie rad komunalnych przedstawicielstwo, mógłby na każdym kroku patrzeć na palce administracyi, żonglującej finansami gminy; wszędzie wreszcie mógłby wyrażać swą krytykę i wystawiać swe postulaty. Aby na to, o ile się da, nie pozwolić, użyto t. zw. *quorum*. Quorum jest to pewna część oddanej ilości głosów, którą należy osiągnąć, aby wogóle mieć prawo do reprezentacyi. Ilość ta zależnie od wielkości miast i ilości list współubiegających się stanowi $^1/_4$, $^1/_5$ lub $^1/_6$ ilości oddanych ważnych głosów. Tak więc socyaliści tam tylko będą mieli radców, gdzie osiągną tak znaczną ilość głosów, iż niemożliwem będzie ich usunięcie.

Niestety jednak, prawo jest jednem dla całej Belgii, i zasada quorum może w gminach przemysłowych być stosowaną na niekorzyść burżuazyi, która pomimo wszystkich sztuczek, tak starannie obmyślanych, znaleść się może zupełnie bez prawa głosu w radach. Pan Helleputte, znakomity chrześciański demokrata i ministeryalny sługa, skorzystał ze sposobności, by przy jednym ogniu dwie upiec pieczenie: fabrykantom otworzyć furtkę, którą by się do rad dostali, lecz i robotnikom, grożącym strejkiem jeneralnym, zamydlić oczy pozornem ustępstwem. Oto geneza jego wniosku. Polegał on na tem, iż w gminach, mających więcej nad 70.000 mieszkańców, wybiera się 8 radców dodatkowych: czterech robotników i czterech fabrykantów, mianowanych przez swych współtowarzyszy. W gminach, liczących od 20 do 70.000 mieszkańców, 4 tylko jest radców dodatkowych. Wyborcami są przemysłowcy i robotnicy, mający prawo wyborów do przemysłowych sądów rozjemczych (Conseil de prud'hommes) i do rad pracy i przemysłu (Conseil du travail et de l'industrie); o ile łączą z tem wszystkie inne warunki, konieczne dla posiadania prawa głosu w gminach. Wyborcami do owych sądów ze strony robotników są tylko robotnicy fabryczni i drobni rzemieślnicy, — wyrobnicy pozbawieni są praw.

Tak się w głównych zarysach przedstawia prawo wyborcze, ukute przez większość parlamentarną w nietajonym bynajmniej celu, zmniejszenia wpływu robotniczego i przeszkodzenia opanowaniu miast przez socyalistów. Walka więc miała zgóry charakter walki nierównej: rząd miał po swej stronie władzę, wszelkie środki presyi i represyi, chytrze, choć nieinteligentnie obmyślane prawo, pomnażające cztery kroć każdy głos rządowy, — znoszące tysiące głosów robotniczych. Socyaliści przeciwstawili temu jedynie starannie opracowany program komunalny i porywający zapał propagandystów.

Program ów jest nader pozytywnym, obejmuje on

wszystkie sfery działalności administracyi gminy lub miast, nie obiecuje niczego, czego by nie można było dotrzymać, wszędzie wnosi ze sobą nowego ducha reform, nowe pojęcia o znaczeniu wspólnoty gminnej.

W dziedzinie oświaty program żąda bezpłatnego kształcenia dzieci do 14-go roku życia, organizowania specyalnych kursów dla młodzieży i dorosłych, kursów fachowych i przemysłowych dla robotników, utrzymywania dzieci, uczęszczających do szkół, urządzania kantyn szkolnych, obuwania i ubierania dzieci, wreszcie zakładania ochron dla sierot i dla dzieci zaniedbanych przez rodziców. Zaznaczyć tu możemy, że dla spraw szkolnych, jak zresztą i dla innych wielu, wzorem dla belgijskich socyalistów było znane Roubaix, miasto przemysłowe w północnej Francyi, świetnie już od lat kilku przez robotników administrowane. Szkoły, jak wogóle wszelkie działy administracyi gminnej, powinny być zupełnie neutralne religijnie.

Ważną część programu stanowi opieka nad pracą. W tej dziedzinie postawiono następujące postulaty: a) minimalna płaca i maksymalny dzień roboczy, zastrzegane w umowach z przedsiębiorcami robót publicznych. b) oznaczanie stopy minimalnej płacy, oraz regulaminów pracy przez związki fachowe robotnicze. Wybór przez też związki inspektorów dla kontrolowania warunków pracy. c) w razach, gdyby roboty publiczne nie były prowadzone przez gminę, powinny być one zasądzane publicznie; kaucya, dotychczas żądana przy licytacyach, ma być zniesioną, a *syndykaty robotnicze dopuszczone do licytacyi*. d) utworzenie giełdy pracy, administrowanej przez związki robotnicze. e) wreszcie minimalna płaca dla urzędników i robotników gminnych.

Partya robotnicza żąda zupełnej reorganizacyi dobroczynności publicznej. Do zarządzania nią, biurami i szpitalami mają być dopuszczeni robotnicy; zasada sama dobroczynności ma być zniesioną; dotychczas jest ona wyrazem upokarzającej litości, powinna się stać wyrazem prawa do życia. Pomoc lekarska i farmaceutyczna ma być zorganizowaną jako służba publiczna. Dobroczynność zastąpioną będzie systemem ubezpieczeń na wypadek choroby, braku pracy, starości. Gminy socyalistyczne obowiązane są stworzyć bezpłatne łaźnie i kąpiele, schroniska dla starców i kalek; noclegi i pożywienie dla robotników wędrownych, szukających pracy.

System finansowy opiera się głównie na podatku postępowym od dochodu, na specyalnych podatkach od ziem nie zabudowanych i domów nie wynajętych. Program zaleca wielką oszczędność w kosztach administracyi i oznacza maximum pensyi burmistrza i innych urzędników na 6.000 franków. (Dziś burmistrz Brukseli, p. Buls, dostaje fr. 25.000 rocznie).

Wreszcie ostatni nie najmniej ważny punkt programu poleca coraz dalsze rozszerzanie służb i robót publicznych. Światło, woda, ciepło powinny być dostarczane przez gminę lub federacyę gmin. Drogi, wszelkie środki komunikacyi (tramwaje, doróżki, koleje wąskotorowe) targi i hale, urządzenia hygieniczne itd. mają być eksploatowane przez gminy. Wszyscy mieszkańcy obowiązani będą do ubezpieczania się od ognia.

Rozumie się, pewna ilość tych reform upadnie, o ile socyaliści potrafią obarczyć ich przeprowadzaniem państwo.

Prosty, jasny, dla każdego zrozumiały ten program, niesiony do wsi i miast przez licznych oddanych i utalentowanych mówców, zdziałał więcej, niż najoptymistyczniejsze przewidywania zdawały się obiecywać. Przed wystąpieniem socyalistów do walki wyborczej, wybory gminne charakteryzowały się zawsze zaściankowemi, lokalnemi kłótniami, ścieraniem się drobnych interesów osobistych, wysuwaniem na główny plan jakiejś kwestyi budowy kościoła lub szkoły z tej czy z tamtej strony drogi. Powszechne głosowanie, choć wykoszlawione, dało socyalistom możność walczenia i odrazu zmieniło z gruntu charakter wyborów. Wybory nabrały donioślejszego, politycznego znaczenia. Wszędzie, w wielkich miastach, jak i w drobnych gminach przemysłowych, często i na wsi, wystawiono listy socyalistyczne, składające się po większej części z elementów robotniczych. Kandydatom tym przeciwstawiano dawnych administratorów, zwykle najbogatszych fabrykantów danej miejscowości, którzy, czy to liberali, czy klerykali, odznaczali się podczas swego panowania, jak najzupełniejszem zaniedbaniem interesów robotniczych i wyzyskiwaniem swego stanowiska na korzyść swej klasy, jeśli nie wprost na korzyść własnej kieszeni.

W wielkich miastach, gdzie dotychczas całe życie polityczne ograniczało się do klerykalno-liberalnej kłótni, — pomimo starań, czynionych po temu, otwarte połączenie się dwóch wielkich odłamów burżuazyi było niemożliwem. Naprożno król osobiście starał się wstrzymać katolików brukselskich od współubiegania się o fotele rajców; uzyskał jedynie odsunięcie się całej arystokracyi od walki wyborczej; lecz czupurne drobnomieszczańskie elementy klerykalizmu postanowiły walczyć z administracyą reakcyjno-liberalną pana Bulsa. To samo miało miejsce w Gandawie i w Liège. Nie było więc połączenia się przed wyborami, tem lepiej zgoda po wyborach nastąpi....

W wielu jednak dość wielkich gminach przemysłowych otwarte połączenie tego rodzaju nastąpiło, np. w Gilly, gdzie powstała dziwna, dla nieobeznajomionych z tendencyami koncentracyi konserwatywnej, partya mianująca się klerykalno-liberalną. — Słowa, słowa, słowa....

W dość licznych miejscowościach radykali — postępowcy szli ręka w rękę z socyalistami. Miało to miejsce głównie w miejscowościach, gdzie socyalistyczne wpływy bardzo są silnymi. Tam gdzie robotnik, konsument, jest uświadomionym, drobny producent, sklepikarz, szynkarz są co najmniej progresystami i idą z nim ręka w rękę, zgóry przekonani o zwycięstwie. Wszędzie, gdzie postępowcy szli sami, tworząc czwartą partyę, z której programu nikt sobie dokładnie nie mógł sprawy zdawać, zostali sromotnie pobici. Tam nawet, gdzie spodziewali się zwycięstwa, gdzie liczyli na wielkie swe znaczenie, nadzieje ich zostały zawiedzione: ani w Brukseli, ani w Liège żadnego nie mają reprezentanta.

Pomimo tego podziału partyi burżuazyjnych na klerykałów, liberałów, czasami progresystów, pomimo walki tych ostatnich wspólnie z socyalistami, nie można zaprzeczyć, iż w ostatnich wyborach odbijała się stanowczo walka klas. Burżuazya jakichkolwiek odcieni zmuszoną była brać na swe listy robotników — ptaków w klatkach, dla przywabiania wolnych w sidła ptasznika. — Otóż gdziekolwiek miało to miejsce rezultat wykazywał podłą zdradę ze strony burżuazyi: głosowała ona jedynie na kapitalistycznych członków listy, aby w razie przedstawicielstwa stosunkowego robotników do reprezentacyi nie dopuścić! To samo miało miejsce niekiedy i tam, gdzie liberali — postępowcy szli razem z socyalistami, np. w St.-Gilles, przedmieściu Brukseli, jednej z najbardziej demokratycznych gmin Belgii, gdzie socyaliści w sromotny sposób zostali oszukani przez aliantów postępowych.

Pomimo tych zdrad, pomimo prawa przeciwko nim skierowanego, robotnicy stanowczo wielkie odnieśli zwycięstwo. W Brukseli, owej fortecy doktrynerysmu, zyskali *12* miejsc na 15 liberałów i 12 katolików. W Gandawie, łącznie z radykałami *14*, podczas gdy liberali mają 13, a klerykali 12 miejsc. Ten ostatni rezultat szczególnie jest ważnym, gdyż pokazuje

niebywale wielki wzrost głosów socyalistycznych od czasów wyborów do ciała prawodawczego. Wzrost ten w części zawdzięczać należy Anseele'mu i jego działalności w izbie, lecz główną jego przyczyną jest strejk, a właściwie lock-out metalurgistów w Gandawie.

Jest to pierwsza zmowa przedsiębiorców w Belgii, i jako taka zasługuje na uwagę zarówno ze względu na upór i solidarność fabrykantów, widocznie nie mających zbyt pilnych obstalunków, jak i ze względu na rzeczywiście podziwu godną solidarność strejkujących, a z nimi całej Belgii robotniczej. Lock-out był skutkiem owej solidarności. Strejk wybuchł w fabryce Vanderkerckhovena, robotnicy innych giserni postanowili część swego zarobku oddawać strejkującym i odmówili wykonywania obstalunków Vanderkerckhovena. Odpowiedzią na to było zamknięcie wszystkich warsztatów i wyrzucenie około 2.000 robotników na bruk. Wobec takiego brutalnego zamanifestowania solidarności kapitału, cały proletaryat belgijski postanowił popierać strejkujących i dopomódz im do zwycięstwa. „Vooruit“, socyalistyczna kooperatywa gandawska, dawała strejkującym fr. 1.000 tygodniowo, oraz swym członkom chleb na kredyt. Wszystkie pieniądze, zbierane przez socyalistów, były rozdawane strejkującym bez względu na ich przekonania. Bezstronność ta, świetna organizacya pomocy, zasiłki, przybywające zawsze tylko od *socyalistów*, czy to z kraju czy z zagranicy, zupełne oddanie się socyalistów gandawskich sprawie strejku, wszystko to otworzyło oczy kilku tysiącom robotników, wiedzionych dotąd na pasku przez chrześciańskich demokratów, lub liberalne stowarzyszenia „Help zelve“ (Pomagaj sobie sam! (?) — i kazało im głosować na socyalistów. Charakterystycznem jest, iż przy końcu zmowy, (wszędzie już prawie patroni ustąpili), robotnicy postawili nowe żądanie, — zamianę świętowania dnia św. Eliasza na świętowanie pierwszego maja! Fabrykanci i na to musieli się zgodzić. I we Flandryi objawia się początek końca panowania klechów....

Wracajmy do rezultatu wyborów.

Z czterech największych miast Belgii, jedynie Antwerpia nie posiada radzców socyalistycznych. Pomimo uporczywie od 25 lat prowadzonej propagandy, trudni do zorganizowania, robotnicy doków opierają się myśli socyalistycznej. Od czasu ostatnich wyborów nie znać tu żadnego wzrostu głosów. Za to Liège dało socyalistom 12 miejsc (13 L. i 14 K.).

Z pośród gmin, mających więcej nad 20.000 mieszkańców, socyaliści są zupełnymi panami rady w *Jumet* (wielkie huty szklane), mają większość znaczną w Verviers (tkactwo i przędzalnictwo); w Seraing (żelazo i broń), w Charleroi, Gilly i Molenbeek-St. Jean (koło Brukseli) mają poważną mniejszość, — około połowy rady.

Zresztą w całej Walonii, wkoło Mons, Charleroi, Liège, wszystkie komuny są socyalistycznemi.

Szczególnie pouczającymi są wybory czysto robotnicze, wynikające z „amendement“ Helleputte. Można tam bowiem, przyglądać się rezultatom zastosowania powszechnego głosowania wśród klasy robotniczej.

Nieraz zarzucano socyalistom w Belgii, jak zresztą i gdzieindziej, że nie mają prawa nazywać się partyą robotniczą, gdyż nie wszyscy a nawet i nie większość robotników są zwolennikami ich idei. Pominę absurd tego twierdzenia — sam fakt obrony klasowych interesów proletaryatu dostatecznie uzasadnia przyjęcie tej nazwy; wybory jednak ostatnie wykazały, iż we *wszystkich wielkich miastach przemysłowych olbrzymia większość robotników jest socyalistyczną.* Jest to najlepsza, i najwymowniejsza odpowiedź na wyżej wymieniony zarzut.

Wogóle robotnicy socyaliści powołani są do administrowania 25 wielkich i około 300 drobnych gmin. (Wogóle w Belgii jest 4.200 gmin). Zaczyna się więc dla socyalizmu, jak powiedział słusznie Vandervelde, era rządzenia. Ich, których dotąd nazywano frazesowiczami, ujrzą niedługo u dzieła.

Niestety jednak, pomimo wielkich stosunkowo swobód gminnych, król — a względnie minister ma prawo mianowania burmistrza, który nietylko może być wybranym z pośród mniejszości rady, lecz nawet z poza niej. W ten sposób rząd może paraliżować akcyę każdej rady socyalistycznej, dając jej burmistrza, który będzie, co sił starczy, przeciwdziałał jej decyzyom. Napróżno socyalistyczni posłowie wspólnie z Lorandem, (głową i ustami postępowców) wnieśli projekt prawa o wybieralności burmistrzów; projekt, zwalczany przez rząd, napewno przepadnie.

W gminach, gdzie socyaliści stanowią poważną mniejszość, będą się oni starali głównie o kontrolę i krytykę działalności burżuazyjnych zarządów. Jak dotąd bynajmniej nie okazują tendencyi do łączenia się z jakąkolwiek inną partyą w celu utworzenia kolegium. — Kolegium składa się z burmistrza i pięciu ławników (echevins-schepenen) stojących na czele różnych działów administracyi. — Utworzenie owego kolegium i wybór burmistrza stanowi poważną trudność w wielu większych miastach, gdzie miejsca radzców podzielonem są mniej więcej równo pomiędzy trzy partye. Żadna z nich nie jest w stanie utrzymania się własnemi tylko siłami, każdej konieczną jest pomoc innej. Prawdopodobnem jest, że po większej części liberali utrzymają się u władzy, popierani przez mniej lub więcej bezinteresownych klerykałów.

Królowi, zbyt często ze swego konstytucyonalizmu wykraczającemu, wielce zależy na utrzymaniu Bulsa w Brukseli, i zdaje się udało mu się go przekonać i poskromić nieco katolików, by mu w wykonywaniu funkcyi nie przeszkadzali. Trudniejsza rzecz w Gandawie, gdzie były burmistrz Lippens, znany milioner i chciwiec, który wcale nie został ponownie wybranym do rady, pomimo namów Leopolda, nie chce pozostać na czele miasta.

Niemożność porządnej administracyi wobec tego rodzaju rezultatów przedstawicielstwa mniejszości wywołała na nowo żywy ruch przeciwko znienawidzonemu i ośmieszonemu prawu wyborczemu. Ruch ten ogarnął wszystkie partye, prócz klerykałów, którzy jedni dobrze na tem prawie wyszli, gdyż zatrzymali swe pozycye we Flandryi, i dostali się po raz pierwszy od lat wielu do rad gminnych wielkich miast.

Posłowie socyalistyczni okręgu Mons złożyli przed kilku dniami projekt nowego prawa wyborczego dla gmin, oparty na zasadzie powszechnego głosowania; jeden człowiek — jeden głos. Godnem jest uwagi, iż podczas gdy Mons, okręg wyborczy do parlamentu, dał olbrzymią większość socyalistyczną, miasto samo przy wyborach gminnych okazało się czysto liberalnem. Objawia się tu ciekawe zjawisko; drobna burżuazya, przestraszona wzrostem socyalizmu, szczególnie wzrostem kooperatyw, rzuca się w ramiona wielkiej burżuazyi, nie pojmując, iż ta ostatnia prędzej i pewniej ją pożre, niż kilka robotniczych kooperatyw. Mniej wyraźnie zarysował się ten sam objaw w Brukseli, Charleroi etc.

Dzielni socyalistyczni Boreni (mieszkańcy okolic Mons) postanowili zemścić się nad miastem i bojkotują Mons, czynią swe zakupy i spędzają niedzielę w swych gminach zamiast wzbogacania politycznie im szkodliwych mieszczuchów.

Gdy mówimy o Mons, warto wspomnieć śmieszne zakończenie procesu Alfreda Defuisseaux, posła Mons, oskarżonego przed paru laty o zdradę stanu i przygotowywanie rewolucyi. Cała ta rewolucya istnia-

ła jedynie w głowie Pourbaix, agenta prowokatora, płatnego przez Bernaerta, ówczesnego prezesa ministrów, dziś prezesa izby. Proces r. 1889 skończył się uniewinnieniem wszystkich oskarżonych, prócz Defuisseaux, nieobecnego. Prokuratorya uważała za stosowne wszcząć na nowo szopkę sądową po powrocie Defuisseaux do Belgii. Proces cały, oskarżający jednego człowieka o tajne stowarzyszenie w celu przygotowywania rewolucyi, tak był śmiesznym, iż Picard, obrońca Defuisseaux, senator socyalistyczny, miast patetycznej obrony zaśpiewał piosenkę kpiącą z prokuratoryi i rządu. — Taki to koniec wielkich zdrad stanu, przygotowywanych przez wielkich mężów stanu!

H. Małecki.

Z KRAJU I O KRAJU

IV. Zjazd socyalno-demokratycznej partyi galicyjskiej w Nowym Sączu. — Stosownie do rozesłanych zaproszeń znaczna część towarzyszy delegatów zjawiła się już w piątek wieczorem dnia 27 września w lokalu „Koła zawodowego“: stowarzyszenia robotników kolei państwowej w Nowym Sączu, gdzie przy dźwiękach własnej muzyki robotniczej nastąpiło serdeczne przyjęcie członków zjazdu przez miejscowych towarzyszy. Zaraz też zebrali się delegaci na zjazd na przedwstępne posiedzenie, na którem ułożono listę kandydatów do prezydyum i do komisyi kongresowej, ułożono porządek i regulamin obrad itd.

Właściwe obrady kongresu zagaił w sobotę rano o godzinie 9 przewodniczący zachodnio-galicyjskiego komitetu partyjnego, tow. Misiołek, gorącą przemową, w której wskazał na rozwój naszej partyi w ostatnim roku, kładąc szszególny nacisk na obecne położenie polityczne proletaryatu w Austryi, wskutek którego kongres dzisiejszy nabiera szczególnego znaczenia.

Po przyjęciu regulaminu obrad uchwalono następujący program obrad: 1) Sprawozdania; 2) agitacya i prasa; 3) organizacya; 4) sprawa chłopska; 5) wnioski.

Do pierwszego punktu porządku dziennego otrzymał głos pierwszy sprawozdawca komitetu partyjnego Galicyi wschodniej, tow. Czerski.

Od ostatniego kongresu w roku 1894 zorganizowano stolarzy i lakierników, następnie ceglarzy i robotników żydowskich; robotnicy budowlani zamienili swe stowarzyszenie na stow. obejmujące całą Galicyę wschodnią i Bukowinę. Drukarze uchwalili na zjeździe swoim we Lwowie założyć związek krajowy towarzystw drukarskich, a nadto przystąpić do ogólnego związku drukarskiego w Austryi. Na prowincyi założono kilka stowarzyszeń, a mianowicie: w Przemyślu „Brüderlichkeit“, w Kołomyi „Wahrheit“, obydwa stowarzyszenia kształcące żydowskie, nadto w Kołomyi „Siłę“, w Winnikach „Siłę“, a w Czerniowcach „Naprzód“. Rok ubiegły odznaczył się we wschodniej Galicyi szeregiem strejków, które z żywiołową siłą wybuchały a wszystkie miały ten jeden cel, uzyskanie 10-godzinnego dnia pracy. Początek zrobili ceglarze lwowscy, którzy w 2.000 ludzi porzucili naraz pracę i po dwu tygodniach wzorowego strejku zwyciężyli. Po nim nastąpiły strejki w Przemyślu, gdzie przez 7 dni zdawało się, że całe miasto porzucić chce pracę. Strejk murarzy przemyskich został ukończony zwycięstwem. Potem wybuchły strejki w Stanisławowie. Najpierw wybuchł strejk murarzy, który po trzech dniach walki zakończył się zwycięstwem robotników. Porwani przykładem murarzy strejkowali garbarze, którzy również zwyciężyli. We Lwowie założono „dom robotniczy“, w którym obecnie dziewięć stowarzyszeń ma swoje lokale. W ubiegłym roku wytoczono naszym towarzyszom 19 procesów, które przyniosły ze sobą 2 $^{1}/_{2}$ roku 2 tygodnie i 4 dni więzienia. „Nowy Robotnik“ był skonfiskowanym 25 razy na 27 numerów, zaś „Bocian“ na cztery numery uległ sześć razy konfiskacie. Zakazanych zostało 11 zgromadzeń. Dochody w roku 1895 wynoszą (do III kwartału) 1072 złr., wydatki zaś 1040 złr. a. w.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem zabrał głos tow. Żołnierz z Przemyśla, który opowiada pomiędzy innemi, że po strejku robotników budowlanych, który się zakończył zwycięstwem, zapisało się do „Siły“ w Przemyślu 427 nowych członków.

Tow. Daszyński oświadcza, że sprawozdanie tow. Czerskiego wydaje mu się trochę zanadto optymistycznem. Sprawozdanie mówi o wspaniałym rozwoju ruchu robotniczego w Kołomyi, a stow. „Wahrheit“ prosi nas o przysłanie „Naprzodu“ za darmo, bo nie ma czem zapłacić prenumeraty. Mówi się o europejskiem piśmie żargonowem, a ani to pismo, ani też „Nowy Robotnik“ nie opłacają swoich redaktorów. „N. Rob.“ np. płaci obecnie aż 10 złr. miesięcznie redaktorowi i administratorowi zarazem. Jest to wprost wstydem, w ten sposób wyzyskiwać młode siły inteligentne. „Bociana“ założono bez zgody partyi, a teraz odpowiedzialność za niego spada na partyę. Wszak znając stosunki, zgóry można było przewidzieć, że pismo to upadnie, bo upaść musi, bo niema ono ani odpowiednich redaktorów, ani funduszów; a tembardziej można to było przewidzieć, że w Przemyślu kler i rząd zbojkotują i zgniotą pismo. Wogóle we wschodniej Galicyi niema jeszcze należytej dyscypliny, niema organizacyi. Pozwala się wybuchać masowym strejkom w najbardziej niespodziewanej i niedogodnej chwili a potem nie popiera się ich należycie. Do Przemyśla wysłano tow. Tewla, piekarza na strejk mularzy, i Tewel dogadał się do kryminału za słowa, nie mające nic właściwie ze strejkiem wspólnego. Do Stanisławowa znów wysłano tow. Diamanda samego. Pismo żargonowe „Der Arbeiter“ drukuje się w 500 egzemplarzach, z czego 300 pozostaje na składzie, a dzieje się to wskutek tego, że ludzie nie chcą pisma prenumerować, które nie dotrzymuje należycie terminów. W Krakowie brano zrazu po 50 egzemplarzy, dziś wskutek tego zaledwo 10. Wogóle mówca jest zdania, że nam nie należy się łudzić, lecz powiedzieć sobie w oczy suchą i nagą prawdę, bo w ten tylko sposób zdołamy usunąć i zreformować złe.

Tow. Hudec (Lwów) staje w obronie sprawozdania. Tow. Daszyński był we Lwowie, zna stosunki i wie, jakie tam były trudności. Dziś nie jest już tak źle, przeciwnie opozycya przeciwko partyi została zwalczoną, zdyskredytowaną do szczętu. Szkoda tylko, że sprawozdawca tego właśnie nie podniósł. Nie można mu jednak robić z tego zarzutu, że chcąc zachęcić do dalszej pracy, uróżowił trochę swoje sprawozdanie. Tow. H. opowiada dalej, że drukarze lwowscy postanowili raz przecie zerwać z dotychczasową apatyą, Dlatego zmienili statuty swego stowarzyszenia i przyłączyli się do międzynarodowego socyalistycznego związku drukarzy. To miało ten skutek, że 20 najstarszych członków wystąpiło ze stowarzyszenia, Wówczas zwołano zjazd drukarzy galicyjskich a po zjeździe uzyskali drukarze nowych 74 towarzyszy, których nie przestrasza socyalistyczny charakter związku. Pismo zaś naukowe „Swiatło“ zrazu rozwijało się bardzo dobrze i płaciło nawet honorarya autorskie. Dopiero z czasem zaczęto zalegać z prenumeratami, tow. biorący więcej egzemplarzy nie wypłacali się, wskutek tego powstał w drukarni dług na 150 złr. i dlatego pismo nie może wychodzić regularnie.

Tow. Wajdler (Stanisławów) i Ab. (Przemyśl) narzekają, że podczas strejków nie przysyłano ze Lwowa

na czas ludzi, którzy by umieli kierować nimi. Brak agitatora spowodował upadek strejku piekarzy w Przemyślu. „Bociana" zaczęli wydawać tow. przemyscy na skutek uchwały konferencyi mężów zaufania Galicyi wschodniej. Mówca Ab. nie widzi potrzeby „Bociana", który był i jest pismem kiepskiem a zawsze absorbuje najzupełniej kilka sił agitacyjnych. Skarży się, że redaktorzy „Bociana" przychodzili do stowarzyszenia i zmuszali innych towarzyszy do robienia dowcipów! (Śmiech ogólny).

Tow. Steig (Lwów) jest zdania, że sprawozdawca patrzy zanadto różowo a tow. Daszyński za czarno. Faktem jest, że „Arbeitera" zostawało po 300 sztuk, ale obecnie jest niemal pewność, iż będzie się stale rozchodziło 700 egzemplarzy. Kraków winien redakcyi „Arb." mnóstwo pieniędzy. Trzeba płacić a nie narzekać.

Tow. Żelaszkiewicz podnosi sprawę prześladowań. We Lwowie policya wyraźnie całkiem oświadczyła, że nie dozwoli nigdy już na zgromadzenie robotnicze w ratuszu. Na zarzut, że partya nie obsługuje należycie prowincyi, tow. Żel. podnosi, że przeciwnie prowincya sama nigdy nie daje znać komitetowi o niczem. Do Przemyśla np. pisano parę razy a nie otrzymano żadnej odpowiedzi, aż w końcu dowiedziawszy się z pism burżuazyjnych, że strejk rozpoczęty, — wysłano telegraficznie pieniądze na strejk.

Referent tow. Czerski stawia zasadnicze pytanie, czy sprawozdawca ma mówić o tem czego niezrobiono, czy o tem, co zrobiono faktycznie? Braki te, które wytknięto dziś tak silnie organizacyi lwowskiej istnieją od dawna. Dawniej nie opłacano redaktorów wcale, dziś dostaje redaktor przecież 10 złr. Konstatuje on fakt, że krakowski „Naprzód" dostaje pomoc pieniężną od grona lwowskich towarzyszy, czego „N. Robotnik" nie ma. Tewel wyjechał do Przemyśla na własną rękę. Partya wysłała za to Dudykiewicza, który tam był parę dni, kiedy wyjechał zaś nie było jeszcze mowy o strejku, a potem nie wzywano pomocy komitetu. Zresztą wysłano dość pieniędzy. Do Stanisławowa wysłano tow. Diamanda i wrócono mu część kosztów (głos: 5 złr. za 7 dni!). Zachodnia organizacya może stać lepiej, bo tam przemysł lepiej rozwinięty, a nadto ma ona Szląsk.

Następnie tow. Żołnierz prostuje kilka faktów, zjazd przyjmuje sprawozdanie jednogłośnie do wiadomości.

Na posiedzeniu popołudniowem zabrał głos pierwszy sprawozdawca komitetu zachodnio-galicyjskiego tow. T. Reger. Ze sprawozdania tego wynika, że od czasu ostatniego kongresu we Lwowie wzrost organizacyi, zwłaszcza stowarzyszeń zawodowych, znacznie postąpił. W Krakowie założono nowe stowarzyszenia zawodowe robotników budowlanych, szewskich, stolarskich, piekarskich, ceglarskich i „koło miejscowe" kolejowych, w Płaszowie, Żywcu i w Bielsku „koła miejscowe" rob. kolejowych, w Myślenicach „Siłę". Ogółem w zachodnio-galicyjskim okręgu agitacyjnym mamy obecnie 24 stowarzyszeń partyjnych. Stow. górników „Prokop" w Mor. Ostrawie ma nadto 11 filii na Szląsku. W stowarzyszeniach tych odbyliśmy 76 zgromadzeń. Liczby członków, ilości odczytów, stanu kasy itd. podać dokładnie nie da się, bo wiele organizacyi nie nadesłało swoich sprawozdań. Organizacya partyjna opiera się nadto na mężach zaufania, których mamy we wszystkich miejscowościach, gdzie tylko istnieje ruch robotniczy. W Bochni, Tarnowie i Rzeszowie nie mamy nawet dotychczas innej formy organizacyi. W zachodnim galicyjsko-szląskim okręgu agitacyjnym odbyło się w tym czasie 38 zgromadzeń ludowych publicznych, z czego jedno pod gołem niebem, 3 zwołane przez stowarzyszenie polityczne „Proletaryat" a 4 zawodowe, inne zaś polityczne, 15 zgromadzeń zostało zakazanych, z tego wypada na sam Tarnów aż *trzy*! Prócz tego delegaci komitetu przemawiali przeszło na 100 rozmaitych zebraniach poufnych, z czego 50 odbyło się poza Krakowem. Koszta podróży koleją na te zgromadzenia, licząc samą tylko opłatę za bilety, wynoszą w przybliżeniu 200 złr. Komitet wysyłał swoich delegatów na pięć rozmaitych konferencyi innych organizacyi. „Naprzód", zamieniony od 1 stycznia na tygodnik, drukuje się obecnie w ilości 1.750 egzemplarzy, czasem jednakowoż w razie potrzeby aż do 2.000. — Ogólny dochód partyi w ostatnich trzech kwartałach wynosi: 3.741 złr. 25 ct. Rozchód: 3.821 złr. 81 ct. Pozostaje więc deficytu 80 złr. 56 kr. Deficytu tego nie byłoby, gdyby niektóre organizacye nie zalegały ciągle z należytościami a są zaś nawet takie, które z reguły nie płacą. „Naprzód" prenumerują wszystkie stowarzyszenia w zachodniej Galicyi i na Szląsku obowiązkowo dla swoich członków. Prześladowania w tym roku dosięgły ogólnej sumy: 4 lata 6 miesięcy i 20 dni. Z tego 4 miesiące i 20 dni aresztu policyjnego, 4 miesiące i 26 dni śledztwa, zaś reszta więzienia za wyrokiem. Grzywny spadły na nas w sumie 45 złr. Członkowie partyi wytoczyli też w Krakowie szereg procesów przeciwko policyi, ale tylko jednego strażnika cywilnego wsadził sąd na 3 dni aresztu. Brak środków pieniężnych, prześladowania najrozmaitsze a w końcu także brak sił agitatorskich nie pozwoliły nam zrobić czegoś więcej. Zakładając tygodnik w Krakowie, liczyliśmy wiele na poparcie ze strony górników, nadzieje te jednak zawiodły nas, bo wśród górników „Naprzód" ma zaledwo 50 odbiorców.

Tow. Pokrzywa przypomina, że w ostatniem półroczu zdobyli tow. krakowscy miejską kasę chorych dla robotników. Rząd jednak, a raczej władza przemysłowa nie chce zatwierdzić nowego zarządu — składającego się z samych socyalistów, lecz towarzysze postanowili postawić na swojem i w najbliższym czasie zwołują wielkie zgromadzenie ludowe w sprawie kasy chorych.

Po przemówieniach 2 towarzyszy tow. Diamand oświadcza, iż zauważył jakiś antagonizm między organizacyą wschodnio-galicyjską a zachodnio-galicyjską. Tak być nie powinno. Właściwie powinienby być w Galicyi jeden komitet partyjny, z potrzeby jednak, a nie dla jakichś różnic, podzieliliśmy Galicyę na dwie części, bo rozległość naszego kraju utrudniałaby nam w przeciwnym razie pracę. Jeżeli ktoś nie płaci za pismo, to nie należy mu posyłać! Jeśli zaś nie płacą, to nie płacą tylko „Nowemu Robotnikowi", bo wschodnia Galicyę stoi ekonomicznie gorzej, a powtóre tu robiono pierwsze eksperymenty socyalistycznej i nie socyalistycznej agitacyi, tu tysiącami rozdawano bezpłatnie pisma; w ten sposób zepsuto ludność i przyzwyczajono do brania pism darmo. Tow. Diamand oświadcza, że u wszystkich towarzyszy istnieje mimo to jednakowy zapał do pracy i gotowość do poświęceń dla partyi. W zatargi żadne on nie wierzy, a słowa, które padły, mogły były być co najwyżej za daleko posuniętą krytyką własną, podjętą również dla dobra partyi. W każdym jednak razie sądzi, że serdecznością da się o wiele więcej zdziałać, aniżeli zgryźliwością. Po krótkiej jeszcze przemowie tow. Żelaszkiewicza i odpowiedzi referenta przyjęto sprawozdanie jednogłośnie do wiadomości.

Następnie zabrał głos referent do drugiego punktu: „Agitacya i Prasa", tow. Daszyński: Agitacya jest to temat tak obszerny, iż należy dobrze się strzedz, aby nie popaść w frazesy. Agitacya jest to sztuka przystosowania się do warunków, wśród których wypada się obracać. Jeśli my teraz cokolwiek już uzyskaliśmy, jeżeli wydobyliśmy ruch na jaw; ten ruch, tak znienawidzony i spotwarzony zrobiliśmy wielkim i poważnym a nawet groźnym, to tylko dzięki temu, że potrafiliśmy się przystosować do warunków rozwoju. W ten sposób postępując stworzyliśmy powoli partyę. Dawniej

kiedyśmy jeszcze bawili się sztyletami i tajnemi odezwami, wielu o nas nie słyszało a nikt się o nas nie troszczył nawet. Dziś oparci na masach ludu, który nas zrozumiał a my jego zrozumieli, stanąwszy jasno, otwarcie i publicznie w obronie naszych idei staliśmy się groźnymi. Liczenie się z siłami, zdawanie sobie sprawy ze stosunków i położenia, to najważniejsze nasze zadanie w agitacyi. Nie wolno też nam nigdy zaślepiać się, lecz zawsze powinniśmy broń naszą modernizować (t. j. odnawiać.)

Musimy starać się opanować napotykane zjawiska ekonomiczne. Z tych zjawisk mamy najsilniejsze: *strejk i bojkot*. Jeżeli potrafimy te dwa zjawiska należycie wykorzystać, to zrobimy bardzo wiele. Kongres zeszłoroczny postawił popularne hasło dziesięciogodzinnego dnia roboczego, który ma nas zbliżyć do ośmiogodzinnego czasu pracy. Jak popularnem jest to hasło, tego dowodem liczne strejki w ubiegłym roku. Lecz strejk, który przez siedem dni nie wie jeszcze, do czego zdąża, to nie jest strejk porządny, — zorganizowany. My musimy w końcu każdy strejk wziąć na nasze barki, lecz strejk nie zorganizowany nie jest strejkiem partyjnym. Regułą powinno być dopuszczać tylko do takich strejków, które z góry mają nadzieję powodzenia. Takie strejki należy przygotować agitacyą, zorganizować je, a następnie pomagać im, aby zwyciężyły. Druga rzecz to bojkot, a jest on dla nas bardzo ważnym. Za pomocą bojkotów możemy zdobyć sobie lokale na zgromadzenia, których brak, zwłaszcza na prowincyi, daje się nam głęboko uczuwać. Jeżeli restaurator, ciągnący główne zyski z klasy robotniczej, nie chce prenumerować naszych pism i nie chce nam dawać sali na zgromadzenia, to nie chodzić do niego wcale, zbojkotować go. Zresztą żądania nasze ekonomiczne, co do programu minimalnego pozostaną na długo jeszcze temi samemi. Najważniejszą jest dla nas agitacya polityczna. W walce politycznej teraz właśnie, kiedy stoimy wobec nowej ery hr. Badeni'ego, musimy znowu na pierwszy plan wysunąć żądania powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, dlatego musi kongres uchwalić, że od żądania tego wcale nie myślimy odstępować (brawa i oklaski). Nas to wcale nie przestrasza, że hr. Badeni obejmuje ster rządów. Jeżeli na kim „żelazna ręka“ hr. Badeniego robi wrażenie, to nie na nas z pewnością. Przetrwaliśmy spokojnie rządy hr. Taaffego, dalej ks. Windischgrätza, przetrwaliśmy koalicyę a w końcu my w w Galicyi rok 1893, kiedy to jednym zamachem chciano nam zburzyć całą naszą organizacyę, to i teraz się nie ulękniemy. Jeżeli zaś stajemy śmiało do walki, to nie z fanfaronady, lecz w poczuciu naszej siły i dobrej sprawy. Wobec dawnych partyi, zwłaszcza wobec demokratów stanowisko nasze pozostaje niezmiennem. Wobec nowo utworzonego stronnictwa ludowego zachowujemy stanowisko krytyczne. Chłopi stanowią u nas 74% ludności w kraju, jeżeli tedy chcemy dalej rozwijać się, jeżeli nie chcemy stracić charakteru partyi, reprezentującej lud cały, to musimy się zająć chłopami. Chłopi ci często bardzo, w najkrytyczniejszej dla nich chwili, zdradzani i opuszczani przez swoich radykalnych przywódców, przychodzą do nas po pomoc. Wtedy powinniśmy pomagać i pomagamy im z całą chęcią i z odwagą cywilną, na jaką się nigdy nie zdobędą radykali polscy w rodzaju Stapińskich lub Lewakowskich. Jeżeli tak będziemy zawsze postępowali, my, ta partya najskrajniejsza, to wówczas chłopi po prostu będą musieli do nas przyjść. Otóż wobec tego ruchu ludowego wszystkie nasze sympatye stoją po stronie ludu. Inaczej ma się rzecz z przywódcami, z tą garstką ludzi, których widzieliśmy już we wszystkich obozach a nawet w socyalistycznym. Na tych patrzymy bardzo krytycznem okiem a jedno jest pewnem, to, że jeżeli zechcemy iść z chłopami, to nie powinniśmy wprost iść ze Stapińskimi i t. d. W ostatnich czasach podjęto przeciwko nam szczególnego rodzaju walkę. Oto usiłują nas gwałtem wpędzić w sidła walki religijnej. My znajdujemy się w walce z klerykalizmem, o ile ten klerykalizm przejawia się jako szkodliwy interesom ekonomicznym ludu. Ale wówczas, kiedy my prowadzimy walkę ekonomiczną i polityczną, rozmaite czynniki usiłują wpędzić nas, za pomocą rozmaitych sztuczek w wir walki o rozmaite kwestye religijne. Lecz my się nie damy złapać na misternie, choć równie szalbierczo zastawione sidła. Czas walk religijnych dawno już minął, dziś kwestye religijne nie zdołają już wśród ludu robotniczego wywołać żadnego takiego ruchu, który by zająć potrafił. My zresztą trzymamy się zawsze zasady: religia jest rzeczą prywatną. Co do kwestyi terenu, na jakim nam wypada agitować, to referent jest zdania, że na razie mamy jeszcze dość do zrobienia w miastach i miasteczkach wśród proletaryatu przemysłowego. Jeżeli gdzieś możebnem jest nawiązać stosunki z chłopami, to dobrze pomagać im zawsze szczerze, ale nie rozwijać na razie umyślnej agitacyi wiejskiej.

Prasa nasza partyjna w Galicyi jest stosunkowo bardzo szczupłą, nędzną i ubogą. Ci, którzy znają stosunki, wiedzą, że inaczej długo jeszcze być nie może. Brak nam np. broszur. Nieraz już podnoszono i udowadniano potrzebę stałego wydawnictwa broszurowego, ale cóż, kiedy brak środków pieniężnych nie pozwala nam na nie. Co do „Bociana“ wyraża referent swoje osobiste zdanie, że założenie jego i prowadzenie nie miało żadnego sensu. Jest to pismo humorystyczne bez krzty humoru, do tego założono je w Przemyślu, gdzie z góry można było przewidzieć, że zostanie zgniecionem, przyprowadziło nas ono też już o niejedną kompromitacyę. Referent wnosi więc, by kongres orzekł, iż pismo należy zawiesić, póki nie będzie odpowiednich środków do wydawania go. Dalej omawia mówca konieczną potrzebę wprowadzenia „N. Robotnika“ obowiązkowo do wszystkich stowarzyszeń we wschodniej Galicyi, podobnie jak „Naprzód“ wprowadzono w zachodniej. Dalej należy się wszędzie, gdzie to tylko możebne, postarać o koncesye na sprzedaż naszych pism. Mówca dotyka raz jeszcze sprawy opłacania redaktora „Nowego Robotnika“. W końcu zaś poleca mówca do przyjęcia propozycyę Centralizacyi Z. Z. S. P. w sprawie wydania wspólnej majówki na r. 1896 w Londynie. W krytykę pism mówca się nie wdaje, lecz sądzi, iż każdy to przyzna, że pisma są naszą najsilniejszą bronią! (Huczne oklaski).

Tow. Hudec zaznacza, że w sprawie majówki należy pamiętać, iż pismo tego rodzaju powinno u nas być cenzuralnem W końcu zaś zapytuje, dlaczego referent nie zajął żadnego stanowiska wobec „Światła“, pisma naukowego, wychodzącego we Lwowie. Pismo to zostało założonem z prywatnej inicyatywy kilku młodych towarzyszy i rade by wiedzieć, co o niem myśli kongres.

Tow. Pokrzywa Jeżeli majówkę londyńska organizacya dostawi na czas, tak jak obiecuje, to będzie dość czasu do rozszerzania jej przed 1-ym maja.

Tow. Danek oświadcza się przeciwko obowiązkowi prenumerowania pism i przeciwko wydawaniu majówki w Londynie a to ze względów na ustawę prasową.

Tow. Reger wykazuje korzyści wypływające z obowiązkowego prenumerowania pism dla samychże stowarzyszeń, wskazuje na tę okoliczność, że w 1893 roku wojna przeciwko „Siłom“ miała swe źródło właśnie w obowiązkowem prenumerowaniu pism, ale myśmy odnieśli zwycięstwo i teraz swobodnie już możemy i powinniśmy korzystać z tego. Co do „cenzuralności“ majówki, to sprawa przedstawia się tak: albo majówka przejdzie cenzurę, a wtedy będzie ona do niczego, albo też zostanie skonfiskowaną, a wtedy będziemy bez ma-

ówki. W każdym zaś razie będziemy mieli na karku § 23 ustawy pras., wolimy już zatem mieć majówkę z Londynu, dobrą i piękną, choćby nawet pod groźbą §. 24 ust. pras.

Przewodniczący uwiadamia, że na sali znajduje się tow. Stfan Nowakowski, włościanin, poseł przemyski i wita go imieniem zgromadzonych. (Huczne oklaski).

Referent tow. Daszyński stwierdza, że dyskusya wykazała ogromne różnice zdań, najpierw co do prasy: Otóż w pierwszym rzędzie oświadcza się za uznaniem „Światła“ jako organ partyjny. Wręcz przeciwnie zapatruje się na „Bociana“. Tu już samo istnienie tego pisma może być szkodliwe. „Bocian“ naraził partyę już kilka razy na skandale a i teraz klerykali w bezczelny sposób rzucają się na nas, chociaż „Bocian“ nie jest ani własnością ani organem partyi. — Zanim zacznie się wydawać pismo humorystyczne, trzeba mieć najpierw co najmniej 100 złr. gotówki i zasób sił umysłowych, które by umiały to pismo zrobić poczytnem. W kwestyi odpowiedzialnego redaktora, to wszędzie w całym świecie i we wszystkich redakcyach istnieje zasada, że kto inny pracuje, a kto inny odpowiada. Nam nie wolno tembardziej od tej zasady odstępować i dlatego prosi o zatwierdzenie towarzysza Frankla naczelnym edaktorem, a kwestyę odpowiedzialnego redaktora pozostawić komitetowi partyjnemu lwowskiemu. Pamiątka majowa ma dla nas polaków szczególne znaczenie. Nigdzie na całym świecie nie święcą pierwszego maja tak uroczyście i z takim zapałem, jak tu, w Polsce. Proletaryat polski zrozumiał należycie znaczenie tego święta, które ma dla niego i to jeszcze znaczenie, że łączy go w jedną całość. Robotnicy polscy z pod trzech zaborów w dniu tym głębiej, aniżeli kiedykolwiek uczuwają swą wspólną przynależność. Dlatego majówka powinna być tak zredagowaną, aby nam właśnie tę stronę święta majowego przypominała, powinna też być wspólną dla wszystkich polaków! Zwolennicy galicyjskiej pamiątki majowej, niechaj właśnie pamiętają, że nam w Austryi trzeba czasem słowa niecenzurowanego, które by śmielej do nas przemówiło. Przed 1-ym maja, wśród najżywszej gorączki agitacyjnej wsiąka wszystko z niesłychaną łatwością i szybkością, nie potrzebujemy się więc obawiać żadnych przeszkód—a zresztą czyż zwolennicy pamiątki cenzurowanej zapomnieli, że mimo cenzury istnieje jeszcze w Austryi §. 23 ustawy pras., który nawet cenzurowane pisma — skazuje na marnienie w lokalach redakcyjnych? Aby pamiątka nie była zbyt drogą, to za warunek można postawić maximum 15 ct. na miejscu u nas. Co do prasy, to istotnie dość już tego niedołęstwa. Słyszeliśmy co Sojka powiedział! Bialski robotnik ma charakter i wie dobrze, że organizacya to nie ciągłe obniżanie, a ciągłe podwyższanie wkładek, wie też, iż organizacya wtedy dopiero będzie dobrą, kiedy agitacya ustna i za pomocą pism znajdzie najobszerniejsze zastosowanie. Subwencye, skądkolwiek by one pochodziły, choćby nawet od towarzyszy, są zawsze żebractwem i nigdy nie mogą być uważane za podstawę pism. Przez obowiązkowe wprowadzanie pism do wszystkich stowarzyszeń uzyska się 2.000 abonentów, a więc i środki na pokrycie wszelkich wydatków i opłacanie redaktora i t. d. Rzeczy takie jak głosowanie próbne udają się tylko raz. Zresztą nikt nie wierzy w owe 6.000 czy 8.000 zebranych głosów i to całkiem słusznie, bo istotnie żadnej niema kontroli, czy podpisy są prawdziwe itd. Jeżeli zaś chodzi o agitacyę samą, to my znajdziemy dość innych środków, aby poruszać masy. Mylnem jest też twierdzenie, że u nas agitacya za powszechnem prawem wyborczem osłabła. Przeciwnie u nas wre i kipi potężnie, a jeśli był teraz czas wakacyi, to był to z naszej strony krok bardzo polityczny, nie wysilać się na walkę z rządem, który nie miał żadnego znaczenia politycznego a zachować siły na później, by teraz z tem większą energią wystąpić. Żądanie, aby pismo było pisane popularnie jest słusznem, ale tu trudno czasem wprost znaleść dość popularnego redaktora, który by potrafił pisać dla analfabetów. Życzenie tow. Sojki, aby wydać słowniczek jest słuszne i należałoby je polecić komitetom do uwzględnienia. (Oklaski).

Po odczytaniu nadeszłych telegramów przerwano obrady dnia tego o godz. 6-ej w.

W niedzielę rano na posiedzeniu porannem pierwszy zabrał głos tow. dr. Diamand, jako referent komisyi kongresowej, przedstawiając rozmaite wnioski, jakie wpłynęły do tej komisyi. Opuszczając wszystkie wnioski, które zostały odrzucone, podajemy w dokładnem streszczeniu te, które zostały przyjęte przez kongres:

1) ... poleca się delegatom z prowincyi rozwinięcie jak najenergiczniejszej i największej agitacyi za uzyskaniem powszechnego prawa głosowania przez zwoływanie zgromadzeń i urządzanie publicznych demonstracyi. Kongres uchwala wezwać zarząd partyjny w Wiedniu, by sprawę uzyskania prawa wyborczego energiczniej podniósł i w tym celu zwołał kongres austryacki;

2) zważywszy, że dla towarzyszy prowincyonalnych są niezrozumiałe wyrazy obce i terminy naukowe, kongres poleca komitetom partyjnym wypracowanie popularnego słownika obcych wyrażeń;

3) ... poleca się obydwu komitetom partyjnym, by w przyszłości sprawozdania partyjne ogłaszano drukiem, i to przynajmniej 14 dni przed kongresem;

4) ... uchwala się oddać sprawę „Bociana“ komitetowi wschodnio-galicyjskiemu do załatwienia;

5) kongres wzywa stanowczo stowarzyszenia robotnicze w kraju, ażeby obowiązkowo zaprenumerowały dla swoich członków pisma partyjne;

6) kongres poleca towarzyszom wyrabianie we wszystkich miejscowościach konsensów na sprzedaż gazet robotniczych;

7) kongres poleca komitetowi lwowskiemu starać się wszelkiemi siłami o to, aby mógł opłacać swoich redaktorów;

8) kongres upoważnia komitety lwowski i krakowski do przystąpienia do wspólnego wydania pamiątki majowej w Londynie, która jednak nie powinna więcej kosztować, jak 15 ct.;

9) kongres uznaje „Światło“ pismem partyjnem;

10) kongres mianuje tow. Joachima Fraenkla naczelnym i odpowiedzialnym redaktorem „Nowego Robotnika“;

11) kongres nie może uznać „Biuletynu oficyalnego“ za organ partyi, albowiem organami oficyalnymi partyi galicyjskiej są „Naprzód“, „Nowy Robotnik“ i żargonowy „Arbeiter“, nad którymi partya ma bezpośrednią kontrolę, towarzyszom jednak, którzy w najcięższych warunkach żyjąc, podjęli tak pożyteczne dla polskiego ruchu socyalistycznego wydawnictwo, wyraża kongres swoją najszczerszą sympatyę i uznanie.

Jako referent drugiego punktu porządku dziennego: „Organizacya“, przemawia tow. Hudec. Siłą partyi jest zawsze tylko organizacya. Nasz rodzaj organizacyi jest najodpowiedniejszym i zupełnie dobrym, tak że na razie niewiele, albo i nic zmieniać nie potrzebujemy. Jeśli się przypatrzymy innym partyom, to widzimy, że z wyjątkiem partyi klerykalno-szlacheckiej, konserwatywnej, wszystkie inne nie posiadają żadnej organizacyi. Panuje w nich bezhołowie, które je czyni bezsilnemi. Jeśli weźmiemy na uwagę prześladowania, jakiemi nas ścigają na każdym kroku, i te wszystkie wysiłki naszych przeciwników, aby nas zgnieść i organizacyę naszą zburzyć, to przychodzimy najpierw do przekonania, że dziś liczą się już z nami nawet w Galicyi całkiem poważnie, i dalej, że organizacya socyalno-demokratyczna jest najlepszą, jaką możnaby sobie wyobrazić. Nic pozostaje nam więc nic

innego, jak tylko dalej w raz wytkniętym kierunku działać, uzupełniając jeno niektóre braki. Organizacya nasza partyjna składa się z trzech części, albo stopni. Pierwsza, najwyższa, to organizacya mężów zaufania, dwie następne: stowarzyszenia zawodowe i kształcące. Bez dwóch następnych nie może być mowy o pierwszej, która się na nich opiera i jest niejako uwieńczeniem dobrej organizacyi. Tam, gdzie się znajdzie kilku ludzi chętnych a odpowiednich, należy dążyć najpierw do założenia stowarzyszenia kształcąco zapomogowego na wzór naszych „Sił". Gdzie już będą „Siły", tam powoli znajdą się ludzie do prowadzenia dalszej organizacyi. Gdzie niema wielu ludzi jednego zawodu, tam należy tworzyć zbiorowe stowarzyszenie fachowe. Jeżeli jednak organizacya zawodowa ma być korzystną i odpowiedzieć swoim zadaniom, to należy stworzyć związki stowarzyszeń zawodowych. Na międzynarodowym kongresie socyalistów i stowarzyszeń zawodowych, który ma się odbyć w r. 1896 w Londynie, ma być właśnie mowa o scentralizowaniu całego ruchu zawodowego. Referent jest zdania, że delegat, który pojedzie do Londynu, powinien gorąco tę myśl popierać. Następnie stawia wniosek zakładania organizacyi zawodowych, których statuty, zgóry już obliczone na cały kraj, dozwalałyby na wstępowanie w związki z innemi podobnemi organizacyami w państwie i za granicą państwa. Dla przykładu przedstawia dzieje powstania międzynarodowej organizacyi drukakarzy. Dalej stawia wniosek zakładania wszędzie, gdzie dotąd niema jeszcze żadnej organizacyi, stowarzyszeń kształcąco zapomogowych; w końcu odczytuje obszerny list ze Szlązka, w którym poruszona jest nader ważna myśl utworzenia w Cieszynie lub gdziekolwiek na Szlązku jeszcze jednej niezależnej od Krakowa centralii ruchu robotniczego polskiego, w pierwszym rzędzie zaś założenia w Cieszynie stowarzyszenia odrębnego dla robotników polskich, a to celem ułatwienia agitacyi wśród nich. (Oklaski).

Po przedstawieniu przez tow. Diamanda wniosków, o których niżej będzie jeszcze mowa, przerwano o godzinie 10 posiedzenie, bo wszyscy delegaci udali się na publiczne zgromadzenie ludowe pod gołem niebem, zwołane przez krakowskie stowarzyszenie polityczne „Proletaryat".

Na popołudniowem posiedzeniu po dłuższej dyskusyi tow. Diamand w imieniu komisyi przedstawia następujące wnioski, które zostały przyjęte:

1) poleca się delegatom stowarzyszeń zawodowych, by już w najbliższym czasie zajęli się urządzaniem zjazdów zawodowych, jako też by utworzyli związki zawodowe w pierwszym rzędzie krajowe, a w dalszym ciągu państwowe;

2) poleca się delegatowi na międzynarodowy zjazd socyalistyczny w Londynie 1896 roku aby usilnie starał się o zlanie wszystkich towarzystw fachowych, kształcących i politycznych, stojących na z sadach maksymalnego i minimalnego programu s cyalno demokratycznego, w jedną całość bądź to na podstawie statutów, bądź też tylko drogą prywatnej korespondencyi;

3) przyjęto do wiadomości oświadczenie krakowskiego stowarzyszenia zawodowego szewców, że stowarzyszenie to zamierza w najbliższym czasie zwołać zjazd towarzyszy szewckich;

4) przyjęto do wiadomości, że krakowskie stowarzyszenie polityczne „Proletaryat" zamierza w r. 1896 zjazd stowarzyszeń zawodowych;

5) polecono do wiadomości wszystkim towarzyszom, że „Siła" krakowska odtąd będzie udzielała wsparć tylko podróżującym członkom stowarzyszenia „Siły". Do tego powinny się i inne stowarzyszenia „Siły" zastosować;

6) sprawy strejków porucza się we wschodniej Galicyi komitetowi partyjnemu, a względnie stowarzyszeniom zawodowym, w zachodniej zaś istniejącej komisyi zawodowej;

7) wzywa się centralię stowarzyszenia zawodowego kolejarzy do więcej troskliwego obsługiwania stowarzyszeń galicyjskich a względnie prędszego załatwiania wystosowanych do niej pism;

8) poleca się towarzyszom na prowincyi starać się, by zarządy kas chorych powiatowych, miejskich lub też zawodowych dostać w swe ręce;

9) poleca się organizacyom, aby w miastach, gdzie dotąd niema żadnej organizacyi, zakładały najrychlej stowarzyszenia kształcąco zapomogowe „Siły" — a później dopiero starały się o przeprowadzenie organizacyi zawodowej;

10) poleca się, aby tworzące się stowarzyszenia zawodowe, jak również już istniejące, zamieściły w statutach swoich §§, zastrzegające im prawo rozszerzenia swej działalności na całą prowincyę, jakoteż prawo przystępowania do związków państwowych i międzynarodowych;

11) poleca się delegatowi na międzynarodowy kongres do Londynu, aby myśl tworzenia związków międzynarodowych gorąco na kongresie popierał;

12) poleca się komitetowi partyjnemu zachodnio-galicyjskiemu, aby rozwinął energiczną agitacyę między robotnikami żydowskimi w Krakowie, a to przez postaranie się o agitatorów, władających żargonem, przez wydawanie odezw w żargonie, przez zwoływanie zgromadzeń publicznych żydowskich itd.

13) wnioski tow. Pischa, w kwestyi agitacyi w okręgu Biała-Bielsko, odesłano do komitetu krakowskiego; podobnie wniosek tow. Regera, dotyczący stowarzyszenia „Proletaryat";

14) wniosek tow. Schnircha, aby się zająć agitacyą na Szlązku i wysłać tam jeszcze jednego agitatora, polecono komitetowi krakowskiemu.

Jako referent do 4-go punktu porządku dziennego „Sprawa chłopska", przemawia za osobną uchwałą kongresu gość, tow. Budzynowski. Najważniejszą rzecz jest, czego partya chce. O programie dla wiejskich robotników niema co gadać, bo tu wystarczy w zupełności program hainfeldzki. Inna rzecz, jeżeli chcemy mówić o chłopach posiadaczach. Jedni stoją na tym stanowisku, że chłop-właściciel nie da się wcale pozyskać dla idei socyalistycznej, ci chcąc programu chłopskiego, chcą wziąć chłopa na kawał. Drudzy znowu twierdzą, że chłop da się wciągnąć — inni znowu kpią itd. Niemcy w końcu wypracowali program, na który nikt nie chce się zgodzić. Robotę tę, t. j. wypracowanie programu, dawno już załatwiła ruska radykalna partya. Kiedy się u nas zaczęła robota, socyaliści szukali sobie zwolenników między chłopami. Naturalnie, że o ośmiogodzinnej pracy, albo o ochronie robotn. nie mówiono wtedy wiele, uważano je za paliatywy. Ruch ten jednak szybko się skończył. Zaczął się on na nowo prawie równocześnie ze zjazdem w Hainfeld. Tam wstawiano w program żądania minimalne, i wtedy też w Galicyi ruscy socyaliści, jedni z patryotyzmu, drudzy zaś z zapału dla sprawy, wzięli się do energicznej roboty. Stworzono więc nasz program, który obecnie wydoskonalony polecamy naszym towarzyszom socyalistom polskich do ich agitacyi na wsi. Ja nie będę polemizował z tymi, którzy powiadają, że twarda czaszka chłopa nie jest przystępną dla idei kolektywistycznej, ani też z tymi, którzy twierdzą, że czaszka ta pod wpływem ochrony chłopskiej jeszcze bardziej stwardnieje. Powiem jeno, że gdyby chłop miał 50 morgów, to może byłoby to i prawdą, ale wobec tego, że on ma tylko 5 albo 20 i że tych 5 morgów żadne lekarstwa nie ochronią od zagłady, to całe podobne rozumowanie jest nieprawdziwem. Program, który jest

wydrukowany w 37 numerze „Naprzodu“, należałoby jeszcze przerobić a przedewszystkiem uczynić go więcej przystępnym dla chłopa. Należy przedsiębrać szereg cały reform — nawet drobnych na pozór, ale takich które by i chłopu dziś na coś się przydały, aby mu się one podobały a zarazem prowadziły do zamierzonego celu. W dalszym ciągu swego wywodu przedstawia więc referent szereg takich agitacyjnych żądań, w końcu zaś wyraża przekonanie, że decentralizacya w gospodarce gruntowej nie jest wcale sprzeczną z dążeniami socyalistycznemi, że przeprowadzenie gospodarki społecznej na drobnych gospodarstwach da się łatwiej uskutecznić, a to dla tego, że latyfundya same się obsłużą własnemi siłami, drobny zaś gospodarz musi zawsze szukać oparcia i pomocy u społeczeństwa. Kończy zapewnieniem, że jeżeli socyalna demokracya przyjmie ten program dla agitacyi na wsi, to radykalna partya pójdzie z nią ramię przy ramieniu. (Grzmiące oklaski i brawa).

Tow. Reger wykazuje, że jak z tego widać, to nawet i partya radykalna nie ma jeszcze jasnego programu agrarnego. My mamy jeszcze bardzo wiele do zrobienia w miastach, dlatego dobrze będzie, jeżeli na razie zadowolimy się działaniem wśród chłopów tak, jak dotychczas, a będziemy cierpliwie czekać, póki nie okażą się owoce działalności towarzyszy naszych, radykałów ruskich. Wskazuje on między innemi na jeden z najważniejszych punktów programu agrarnego, mianowicie na żądanie zniesienia podatku gruntowego, które jest wprost mylnem, jak to badania wykazały.

Tow. Daszyński. Sprawa programu agrarnego zajmuje nas od dwóch lat, a mimo to nie możemy jej jeszcze rozstrzygnąć. Ale i radykali programu również nie mają. Budzynowskiego program również dotąd jeszcze przyjętym nie został, a on sam powiada, że musi go jeszcze zmienić. Zdawałoby się komuś, że to się u nas modą stało rozprawiać o programie chłopskim. To nie jest żadna moda, lecz realna i poważna praca, która nas wiele trudów już kosztowała. Najważniejsza jednak kwestya, kim mamy się zajmować w naszej agitacyi na wsi, nie została jeszcze rozstrzygnięta. Dla nas ma to specyalną wagę i wartość, jakim jest stosunek chłopa rolnego do bezrolnego. Dla radykałów jest to rzecz zupełnie, przynajmniej w większości wypadków, obojętna. Dla nas zaś nie jest to wcale rzeczą obojętną, bo my częstokroć stajemy wrogo wobec posiadaczy. My jesteśmy partyą proletaryatu, mamy masę stowarzyszeń, jesteśmy ludźmi stojącymi na zasadach pewnego programu i nam nie wolno też zaczynać jakiejś pracy bez dokładnego rozpatrzenia się. A w końcu, po co nam właśnie teraz odrębnego programu chłopskiego? Czy stronnictwo ludowe lub ks. Stojałowski mają jaki program? Nie! Stoimy zaś obecnie wobec przyszłorocznego kongresu międzynarodowego, który się będzie właśnie zajmował kwestyą agitacyi chłopskiej. Czekajmyż, co nam kongres powie. W każdym razie dobrze to świadczy o proletaryacie miejskim, że natychmiast, kiedy się obudził jakiś ruch między ludem wiejskim, patrzy, co to jest, kto stoi na czele tego ruchu itd.

Mówca stawia następującą rezolucyę:

Zważywszy, że ludność wiejska nie jest jednolitą pod względem swego położenia ekonomicznego i poszczególne jej warstwy w różnym stosunku stoją do rozwoju ekonomicznego, uważanego przez nas za konieczny i pożyteczny;

zważywszy, że ci z pośród włościan, którzy zdolni są wytrzymywać dzisiejszą walkę ekonomiczną i zachowują nienaruszone podstawy ekonomiczne, inaczej zupełnie się wobec żądań socyalistycznych zachowują, niż ci, którzy staczają się w przepaść zubożenia i proletaryzacyi, że przeto należy staranniej rozważyć program najbliższy;

zważywszy, że kongres międzynarodowy w Londynie w roku 1896 odbyć się mający, ma za zadanie określić stanowisko zorganizowanego proletaryatu świata wobec sprawy programu agrarnego:

IV-ty zjazd galicyjskiej partyi socyalno-demokratycznej odracza ostateczne uchwalenie programu agrarnego do następnego zjazdu, z tem, że poleca wszystkim organizacyom partyjnym gorące zajmowanie się ruchem ludowym w kraju, studyowanie warunków prac agitacyjnych na wsi i staranie się o uświadomienie naszych braci ze wsi w kierunku zbliżenia ruchu chłopskiego do ruchu, jaki ogarnął zorganizowany proletaryat — a zarazem usilnie poleca towarzyszom całego kraju, aby tę część ludności chłopskiej, która już dzisiaj ma zupełnie wspólne interesy z proletaryatem, usilnie starano się do szeregów zorganizowanej armii proletaryatu przygarnąć. Rezolucyę tę przyjęto hucznymi oklaskami i uchwalono.

W dalszym ciągu przyjęto następujące wnioski:

1) poleca się komitetowi wschodnio-galicyjskiemu, aby w jak najkrótszym czasie zajął się agitacyą wśród górników w Borysławiu i założył tam stowarzyszenie;

2) zjazd uchwala obchodzić w styczniu 1896 r. 10-tą rocznicę śmierci bohaterów sprawy robotniczej polskiej, umęczonych przez carat moskiewski, a to zarówno za pomocą zebrań, jak i przez rozpowszechnianie wydawnictwa pamiątkowego, umyślnie na ten cel przygotowanego;

3) sprawę zwołania przyszłego kongresu poruczono komitetowi lwowskiemu;

4) zaleca się organizacyom miejscowym wybór korespondentów do polskich pism robotniczych tak w kraju, jak i poza granicami państwa, celem oficyalnego zawiadamiania redakcyi o ruchu w organizacyach lokalnych;

5) wybór delegatów na kongres londyński poruczono komitetom partyjnym.

Na tem zakończono w niedzielę o godzinie 8 wieczór obrady kongresu.

(Podług „Naprzódu“)

* * *

Radom w listopadzie. — Niedawno mieliśmy tutaj zajście w warsztatach kolei Iwangrodzko-dąbrowskiej pomiędzy robotnikami a Zarządem tej kolei. Zarząd wprowadził nowe książeczki obrachunkowe, a w nich wiele zmian niedogodnych dla pracujących. Zmiany te tyczyły się głównie robotników chorych. Tak np. dawniej wydawano zapłatę robotnikom chorym lub ranionym przy pracy przez czas trzech miesięcy; teraz czas ten zmniejszono do dwóch miesięcy, zmniejszono również odszkodowanie, wypłacane robotnikom, pozbawionym przez kalectwo wszelkiej możności pracowania itp.

Od samego początku, gdy zawezwano robotników do podpisywania się na znak tego, że książeczki przyjmują, poczęli się burzyć, odmawiając podpisów. Zarząd wtedy wezwał ich do przedstawienia, co mianowicie jest dla nich uciążliwem, obiecując to zmienić według możności. Na sformułowanie tego dano robotnikom kilka dni czasu, a przez te kilka dni wyżsi urzędnicy i majstrowie warsztatowi nie próżnowali, lecz agitowali gorąco pomiędzy robotnikami za przyjęciem książeczek. Agitacya owa zasadzała się na wymyślaniu, groźbach, straszeniu żandarmami itp. Starania majstrów odniosły skutek. Trwożliwsze jednostki stopniowo zaczęły się podpisywać, a wreszcie całe dwa oddziały książeczki przyjęły; wtedy nie trudno już było zmusić do przyjęcia i pozostałą mniejszość. W ten sposób, dzięki nieuświadomieniu robotników i groźbom starszyzny Zarząd dopiął swego... Tymczasem jednak do Zarządu podano sformułowane na piśmie żądania robotników w kwestyi uciążliwych §§ ustawy, zawartych w tych

książeczkach; a tuż za tem tutejszy Komitet Robotniczy P. P. S. wydał odezwę do robotników, wzywającą ich do przypilnowania, by Zarząd swoje obietnice spełniał, by nie były one prostem zamydleniem oczu. Gdyby zaś stało się przeciwnie, odezwa wzywała do strejku. Odezwa, rozklejona i rozrzucona w wielkiej ilości po mieście, a szczególnie w okolicach warsztatów, zrobiła ogromne wrażenie: robotnicy śmielej podnieśli głowę, żądając dotrzymania obietnic. Zarząd odpowiedział dość przychylnie, dając nadzieję pewnej zmiany wymienionych w podaniu robotniczem paragrafów, lecz odkładając to do powrotu z Petersburga dyrektora kolei. Przeszło kilka tygodni, podczas których połączony dowcip urzędników, majstrów i żandarmów robił niesłychane wysiłki, ażeby odkryć autorów i rozklejających proklamacye ale daremnie. Zarząd tymczasem wciąż obiecywał, prawiąc przytem morały na temat tych (jak się wyrażał p. Kożuchow, naczelnik warsztatów) „naklejek“ i buntów między robotnikami, kończących się strasznemi nieszczęściami dla nich itd.

Wreszcie po powrocie dyrektora kolei z Petersburga sprawa jakoś ucichła, sesya podobno już była, na niej — jak słychać — odmówiono słusznym żądaniom robotników, ale nic napewno nie wiadomo. Zarząd, widać, chce jak najdłużej przewlec sprawę, a przez ten czas przygotować się do oczekiwanego przez siebie strejku. Robotnicy zaś będą mieli jeszcze jeden dowód, że pokorą nic nie zyskają, że mają do czynienia ze swymi nieprzyjaciółmi i że, jako z takimi powinni postępować. Oby ta bolesna nauka otworzyła im oczy i przekonała, że „polityką ugodową“ a, lepiej nazywając rzeczy po imieniu — podlizywaniem się despotom mogą bawić się ci tylko, co mają możność i czas na to, mogą myśleć o zaspokojeniu swej ambicyi i próżności przez stanowiska delegatów lub prezesów; dla robotników zaś pozostaje walka, walka masowa i nieubłagana.

Zastój w przemyśle garbarskim sprowadzi zapewne przerwanie na jakiś czas robót w kilku tutejszych garbarniach, a przez to kilkaset robotników będzie wśród zimy pozbawionych chleba. Nowy to dowód racyonalności obecnego ustroju społecznego i, jak mówią niektórzy nasi socyologowie, nieistnienia kwestyi robotniczej u nas.

Gdy się zmówiło o „polityce ugodowej“, muszę tu zakomunikować parę przykładów zachowania się rosyjskiej tutejszej „inteligencyi.“

Niedawno jakiś porządnie ubrany przechodzień na trotuarze potrącił niechcący mijającego go żandarmskiego podpułkownika, Pleszczejewa. Ten oburzony taką obelgą dla swojej godności, nie zważając na przeproszenia winowajcy, obsypał go całym zasobem kwiecistego rosyjskiego języka, używając przytem bez względu na uszy przechodniów takich wyrażeń jak „drań“, „swołocz“ itd. Przechodzień widać także był stronnikiem „polityki ugodowej“, bo to wszystko puścił płazem, choć śmiało mógłby wejść nawet na drogę sądową.

Dama klasowa tutejszego gimnazyum żeńskiego, niejaka pani Brylewicz, wyraziła się w pewnem moskiewskiem zebraniu, że tak znienawidziła to „polskie plemię“, że gdyby to od niej zależało, to kazałaby je „wyriezat‘“. Ta dama jest członkinią rady *pedagogicznej* i od niej prawie wyłącznie zależy ocenienie sprawowania i charakteru uczennic gimnazyum, wśród których znaczna większość jest polek.

W publicznym ogrodzie spacerowym stróż zwraca uwagę dzieciom, ubranym w malownicze wschodnie stroje narodowe, uwagę, żeby nie łamały gałęzi, bo to nie wolno, na to jedno z nich odpowiada z godnością: „Nam wolno, my russkije“. Jaka mać taka nać...

W tymże ogrodzie uczniowie gimnazyum rosyanie publicznie wymyślali jednego ze swych polskich kolegów, przyczem najwięcej im się podobały epitety „poganoje laszjo“ i „driannyj polaczyszka.“

Tak się zachowuje inteligencya moskiewska, ale i inne sfery tej narodowości nie dają się wyprzedzić. Np. na stacyi kolei służy żandarm Muraszkin, który z przyjemnością opowiada, jak w powstanie własna ręką bił nahajem polskich „panów“; jak wieszał powstańców; dodaje przytem, że go najwięcej bawiło to, jak chłopi cmokali po rękach i nogach prostych kozaków, tytułując ich „jaśnie wielmożnymi panami“.

Niedawno koło koszar sołdat, grając w t. zw. „szaszki“ wykonał bardzo zręczne uderzenie w ustawione na ziemi kołeczki kijem, zadowolony z siebie rzekł do przypatrujących się włościan: „A tiepier i panow polakow po mordam tak łowko, ech, biłby ja ich, sukinsynow.“

Tak samo, jak słowa rosyan mówią ich czyny, tak w tych dniach w gimnazyach tutejszych uwolniono od wpisu i rozdano zapomogi uczniom i uczennicom; okazało się, że na *17* uwolnionych od wpisu było tylko *dwie* polki, a taki sam mniej więcej stosunek jest i w gimnazyum męzkiem. Przytem dano zapomogę synowi tutejszego policmajstra *sławnego Kiryczenki*, co to, zajmując bardzo dobrą posadę, kradł tak, że nawet przy tutejszych prawach oddano go pod sąd.

W internacie tutejszego gimnazyum rusyfikowanie dzieci idzie jak najlepiej. W tym celu I i II klasę oddzielono zupełnie od starszych uczni i oddano pod zarząd niejakiego Istryna, indywiduum niemożebnie głupiego, ale za to podłego i całkowicie oddanego rusyfikacyi. W wyższych znów klasach każą prenumerować rosyjskie dzienniki, przytem rozmawiać nie wolno inaczej, jak po rosyjsku. To też widoczne są ślady tej działalności. Malcy do niemożebności są zahukani, rozmawiają po rosyjsku nawet i na ulicach.

Cóż na to nasza inteligencya? Prowadzi dalej politykę ugodową, nawet miała świetną sposobność do zamanifestowania swej lojalności, biorąc udział w obiedzie dla oczekiwanego Szuwałowa z wyższymi czynownikami. Tutaj spotkało ją rozczarowanie. Szuwałow nie przyjechał, a masę pieniędzy, wydanych na przygotowania do przyjęcia satrapy, znikło w kieszeniach czynowników.

Muszę jeszcze zamieścić parę przykładów sprytu tutejszych władz moskiewskich. Niedługo po rozpowszechnieniu odezwy Radomskiego Komitetu Robotniczego poczęła policya rozpuszczać po mieście wieści, że magistrat odebrał kartki z obwieszczeniem, iż miasto będzie podpalone z kilku stron. Takie kartki, według słów policyi, ktoś także przylepia na ścianach domów i kioskach, wezwano więc mieszkańców do śledzenia tych rozlepiających kartki, w razie zauważenia kartek w nocy — natychmiast alarmować policyę i żandarmeryę. Stróżom zaś domów nakazano dobrze uważać, czy ktoś obcy nie wchodzi do domu, i takich śledzić, do kogo i gdzie idzie. Czy to nie spryt szczytu?

Drugi fakt jest jeszcze więcej charakterystyczny. Bohater mnóstwa korespondencyi w zakordonowych pismach i znany ze swych łotrostw dyrektor tutejszego gimnazyum męzkiego, Smorodinow, niedawno dał przykład niezwykłego daru dyplomacyi. Rzecz się miała tak. W gimnazyum w niższych klasach daje się zauważyć ogromne przepełnienie, tak że koniecznem było otworzenie chociaż w jednej z nich równoległego oddziału. Wszyscy nauczyciele gwałtownie dopominali się o te oddziały, lecz p. dyrektor wciąż zwlekał z podaniem do kuratora okręgu, od którego to zależy. Wreszcie podanie to przedstawił w ostatnich dniach października, pozwolenie, dawno przygotowane, naturalnie zaraz nadeszło i w rocznicę wstąpienia na tron cara, 2 listopada, zostało z wielką pompą ogłoszonem otwarcie równoległego oddziału w I klasie. Przez to wszyscy uczniowie, którzy przed wakacyami zdali egzamin

do 1 klasy, lecz z powodu braku wakansów byli zaliczeni do wstępnej klasy teraz znaleźli się w 1-ej. Można sobie wyobrazić, ile męki przeniosą biedne dzieciaki, nim zdołają stanąć na równi z kolegami, będącymi już od sierpnia w 1 klasie, i to tylko dlatego, że p. Smorodinow chciał przedstawić otwarcie drugiego oddziału, jako łaskę carską i tem skutecznie oddziałać na uczucia i umysły malców w celu swej „obrusitelnej“ propagandy. I rzeczywiście wielu malców było przekonanych o dobroci carskiej, dającej im tak nieoczekiwane szczęście.

Niema wdzięczniejszej rzeczy, jak rozpatrywać tutejsze stosunki, bo, gdy się weźmie jakibądź fakt, to z niego ze wszystkich stron wyłażą najrozmaitsze podłości rządu carskiego i jego systemu. Tak samo i tutaj w nowootworzonym oddziele gospodarzem klasy, tj. nauczycielem, delegowanym do szczególnej opieki nad uczniami, stawiania im stopni w dzienniczkach itd. został mianowany nieetatowy nauczyciel, młodzik, który rok temu skończył uniwersytet, i jedyną wyższość nad innymi nauczycielami ma tę tylko, że jest rosyaninem. Został nim z pominięciem wszystkich, służących już od lat kilkunastu albo i dwudziestu kilku. Lekcye w nowo otworzonej klasie oddano prawie wyłącznie rosyanom. Te fakty muszą być już niełada oburzające, kiedy wznieciły podobno aż opór w radzie pedagogicznej....

* * *

W sprawie strejku parobków w Popieniu, który był opisany przez jednego z naszych korespondentów w N° 5 z r. b., otrzymujemy sprostowanie od osoby, która zbadała rzecz, o ile się zdaje, dość dokładnie. Sprostowanie to pomieszczamy bardzo chętnie, gdyż fakty, które ono zawiera, bodaj jeszcze bardziej pouczające są od krótkiego opisu naszego korespondenta. Widzimy tu z jednej strony obywatela ziemskiego, który ma, przypuśćmy, najlepsze chęci względem chłopów, ale nie chce ustąpić ich żądaniom, raz dlatego, że sąsiad nie płaci im więcej, więc nie trzeba dawać złego przykładu, powtóre — gdyż rzeczywiście trudno mu płacić o wiele więcej. Z drugiej strony są parobcy; żołądki ich w żaden sposób nie chcą ocenić uczuć solidarności ziemiańskiej p. S. oraz kryzysu, który ciąży nad rolnictwem w Europie i który zapewne potrwa aż do rewolucyi socyalnej. I oto owe żołądki zaczynają „hardo“ dopominać się o kilka korcy kartofli; właściciel może by i ustąpił, ale ambicya nie pozwala mu na to. Czyż nie widzimy tu dwóch całkiem odmiennych światopoglądów, wyrównanie których wprost nie jest możliwe bez radykalnej zmiany stosunków społecznych, a przynajmniej politycznych! Dopiero wtedy, gdy parobek, będąc wolnym obywatelem wolnego państwa, całym szeregiem strejków i długoletnią walką polityczną zmusi wielkiego właściciela do uznania w nim równego sobie, wtedy właściciel przestanie widzieć „hardość“ w każdem jego wystąpieniu. — Póki jednak rzeczy pozostają bez zmiany, mamy do czynienia z faktem, iż parobek i drobny włościanin muszą bronić się od głodu i atakować wielkich właścicieli, że walka ta może zakończyć się tylko z chwilą uspołecznienia ziemi i że wyjście to będzie korzystne nietylko dla proletaryatu, ale oraz i dla znacznej ilości z pomiędzy posiadaczy. Ale żeby to mogło nastąpić, będzie się musiało rozegrać jeszcze niejedno starcie, w rodzaju popieńskiego.

* * *

Szanowna Redakcyo!

W numerze 5-ym „Przedświtu“ znalazłem artykuł, zatytułowany: „Strejk parobków w Popieniu“ i z wielką przykrością zauważyłem, że fakt opisany jest nie tylko błędnie, ale wygląda na tendencyjnie przekręcony. Z wnioskami wyciągniętymi z artykułu, tak jak on jest opisany, zgadzam się, tem więcej dotknęło mnie, że organ poważnej partyi tak bez kontroli pomieszcza pierwszą lepszą korespondencyę, tym razem bowiem korespondent słyszał jedynie o czemś, a nie postarał się o dokładne informacye.

W imię więc prawdy, oraz w interesie sprawy, popieranej przez pismo, którego redakcya może być posądzona o tendencyjne wykrzywianie faktów, proszę o pomieszczenie sprostowania faktu, który mogę podać najzupełniej wiernie, przyczem daję słowo na to, że opis mój jest zupełnie prawdziwy i nie przekręcony tendencyjnie.

Dnia 1-go czy 2-go kwietnia miała miejsce wypłata kwartalna. Po skończeniu takowej parobcy zebrali się razem przed p. S. i odrazu, nie wdając się w żadne przedstawienia, oświadczyli dość hardo, że w polu, które im według płodozmianu na ten rok wypada, t. j. sąsiedniem z tem, w którem sadzili poprzedniego roku, sadzić kartofli nie będą, a chcą sadzić w polu, które przypada w tym roku na dworskie kartofle, a na którem przed kilku laty, gdy na nich kolej wypadła, już sadzili. Chcą też, by im płacono to samo zarobkowe za dzienne kwity, co płaci sąsiad. Wobec tonu, w jakim było wypowiedziane żądanie, p. S. wręcz odmówił, motywując bardzo słusznie, że płodozmianu zmienić dla nich nie może, a co do płacy, to są w błędzie, bo właśnie p. C. jako właściciel mniejszego majątku, zawsze dowiaduje się o wysokości płacy u p. S., zaręczając, że płaci to samo. Na to parobcy odpowiedzieli, że p. C. jest cygan i nigdy prawdy nie mówi, do czego ten dał najsłuszniejszy powód wiecznem blagowaniem, co jest już wprost jego przyzwyczajeniem i sam nieraz wierzy w to, co mówi. P. S. oświadczył, że się wypyta i jeśli się to okaże rzeczywiście, to im dopłaci za kwartał nadwyżkę, ale pola zmienić nie może. Im zaś głównie chodziło o kartofle, więc odeszli z pogróżkami, że nie będą pracować, choć na wsi w styczniu kontraktuje ich się na cały rok. Słowa dotrzymali, znaczna część nie przyszła do roboty. Wszelkie przemówienia, przedstawienia, że pola zmienić nie można, nie pomogły. Wtenczas przedstawił im p. S., na co się narażają, że zjawi się policya, a ewentualnie kozacy, i że to się dla nich bardzo źle skończy; swoją drogą zwlekał on z zawiadomieniem władzy; przedstawił im jeszcze, że były lata, że im się i w dobrych polach niedobrze obrodziło, a wtenczas dostali ze dworu czy to darmo, czy na odrobek, więc i w tym roku mają zapewnione; że im się nigdy krzywda nie stała, co przyznawali, ale od swego nie chcieli odstąpić. Wtenczas trzeba było zawiadomić władzę, by ta swym charakterem urzędowym na nich podziałała. Żądania kozaków nie było.

Nad wieczorem przybyło dwóch strażników, którzy po przemowie do nich spisali protokół u rządzcy. Wreszcie, zapewne chcąc uniknąć dalszego śledztwa i jego rezultatów, p. S. postanowił jeszcze użyć sposobu. Zwołał jeszcze raz parobków, a nie mogąc im ustąpić, dla załagodzenia sprawy powiedział im, że da im kartofle w naturze. Tu jednak chłopi postawili tak wygórowane żądania, że znów wszystko się rozchwiało, tembardziej, gdy im jeszcze powiedział, że już im wszystko daruje, ale muszą złożyć na kościół po 2 ruble, odpowiedzieli, że jak który będzie chciał, to sam da. Na drugi dzień mniej ich strejkowało, po południu zaś przyszli wszyscy, przepraszając p. S. i zgadzając się na wszystko, prosząc jednak o uwzględnienie ich próśb i darowanie kary na kościół. Wtedy p. S. darował im karę; powiedział, że pola zmienić nie może, a jak się któremu nie urodzi, to do takiej takiej ilości korcy dołoży ze swoich. Władza policyjna nie zjawiła się więcej.

Porozumienia i nacisku ze strony naczelnika powiatu nie było i być nie mogło, właściwie też ustępstwa

oredukowały się do tego, że już po przeproszeniu p. S. zbiecał dać parobkom to, co d wał poprzednio bez obiecywania.

Bibliografia

Robotnik, organ P. P. S. № 9. (15 sierpnia r. b.) **i №. 10.** (24 września r. b.).

Pierwszy z tych NN., których z przyczyn od nas niezależnych, zdaje się, wcale nie będziemy mogli dostarczyć abonentom zagranicznym, — zawiera artykuł wstępny « Nasze hasło », zwykłe rubryki « Kronika krajowa » i « Korespondencye », dwa wiersze : « O boskiej harmonii w naturze słów kilkoro » i « Powitanie zbira » (z powodu przyjazdu Białanowskiego do Warszawy), « List z Pawiaka » ; uchwały III zjazdu P. P. S. oraz artykuły « Czem jest Polska Partya Socyalistyczna » i « Z Rosyi ». Uchwały zjazdu P. P. S. oraz część « Kroniki krajowej » już przedrukowaliśmy, trochę z tej ostatniej przedrukowaliśmy również w ostatnim №. Na szczególne podniesienie zasługuje wybornie napisany artykuł « Czem jest P. P. S. ? » Autor krótko opisuje wytworzenie się naszej partyi, owej « udoskonalonej broni, którą klasa robotnicza walczy w obronie swoich interesów i która pomoże owładnąć jej sterem rządu i skierować go na drogę wyzwolenia i szczęścia dla całej ludzkości », dowodzi, że P. P. S. jest taką bronią i wzywa do pracy dla rozwoju organizacyi jako jedynego sposobu pracy dla sprawy robotniczej. Artykuł « Z Rosyi » opowiada kilka faktów, rzucających jaskrawe światło na znikczemnienie, do którego dotychczasowa historya doprowadziła wszystkie warstwy społeczeństwa rosyjskiego, lecz kończy się wskazaniem na jaśniejszą przyszłość dla tego nieszczęsnego ludu : w Rosyi powoli zaczyna się budzić ruch robotniczy i w Moskwie w tym roku po raz pierwszy około 150 robotników świętowało 1-go maja ! Warto jeszcze zaznaczyć, że wiersz « O boskiej harmonii » ozdobiony jes, wcale niezłym — jak na tajną drukarnię drzeworycikiem. Towarzysze nasi, no i.... żandarmi gotowi się doczekać « Robotnika » ilustrowanego ! Numer o 16 str. zamyka wiadomość o śmierci Fryderyka Engelsa.

W №. 10 znajdujemy obszerny nekrolog Engelsa, listy « Z za kordonu » na zjazd P. P. S. (które przedrukowaliśmy), wiersz « Pożegnanie », notatkę o naszym « Biuletynie » francuskim i zwykłe rubryki bieżące, do których w tym № przybył (czy na stałe ?) « Kuryerek » — wiązanka drobnych, po większej części bardzo ciekawych fakcików z życia krajowego. Artykuł wstępny « Walka z rządem » z powodu strejku białostockiego wskazuje najpierw na rolę, jaką rząd rosyjski gra we wszystkich naszych utarczkach podjazdowych z kapitałem : « na każde solidarne wystąpienie nasze..., rząd rosyjski odpowiada brutalną przemocą, a przedstawiciele jego » starają się nas przekonać, że w « Rosyi wszystkiego dobić się można, tylko nie buntem i groźbami, a uległością i prośbami.... »

« Proletaryat polski dał już liczne dowody, że na tę drogę nie da się wprowadzić.... W naszem położeniu siła jest jedynym środkiem, mogącym nas doprowadzić do wyzwolenia,... zorganizowanej sile naszych wrogów przeciwstawimy zorganizowaną siłę robotniczą.... Główną dziś dla nas kwestyą jest zdobycie.... demokratycznej rzeczypospolitej polskiej przez proletaryat i dla proletaryatu. A w dążeniu swem do tego.... nie zawahamy się użyć wszelkich środków, które nas do zwycięstwa zaprowadzić mogą. » Zarazem skupiając swe siły do przyszłej stanowczej rozprawy z rządem carskim nie możemy biernie wyczekiwać tej chwili i dziś obojętnie znosić wszystkie razy ze strony rządu despotycznego.... musimy zawsze stać na straży swej godności.... » Artykuł kończy się : « pomimo gorącego pragnienia nie możemy jeszcze dziś za przykładem naszych braci białostockich porwać się wszyscy i stanąć z nimi wspólnie przeciw rządowi. Dzisiejszy strejk białostocki jest tylko częściową mobilizacya armii robotniczej bez broni. Lecz nadejdzie czas, kiedy polski lud roboczy powstanie w całej swej milionowej masie i z bronią w ręku złamie jarzmo dzisiejszej niewoli politycznej ! Chwila ta nadejdzie, bo nadejść musi i obowiązkiem każdego z nas jest baczyć na to, by nie zastała go ona nieprzygotowanym i nieczułym na hasła wolności ! »

The Labour Prophet and Labrur Church Record — (Prorok Pracy i wiadomości Kościoła Pracy) miesięcznik wydawany przez Johna Trevora, Beacon House Hemstal Rd. West Hampstead London N. W. Prenumerata roczna 1s. 6d.

What does the Labour Church stand for. — (Do czego dąży Kościół Pracy ?) przez P. H. Wicksteeda, M. A. Cena 1d., adres jak wyżej.

« Kościół pracy » istnieje w Anglii już 4 lata, od tyluż lat wychodzi organ jego « Labour Prophet », i chociaż ruch ten obejmuje nieliczne tylko koła, chociaż bezpośrednio żadnego poważniejszego wpływu na wypadki społeczne on nie ma i — zdaniem naszem — mieć nie może, wart jest choć pobieżnego zapoznania się, gdyż stanowi zjawisko, charakterystyczne dla dotychczasowego rozwoju socyalizmu w tym kraju. Broszura P. H. Wicksteeda, której tytuł wyżej podajemy, uznaną jest za najlepszy wyraz dążeń « Kościoła Pracy », zapoznajmy się z jej treścią.

« Żaden kościół istniejący nie jest szczerze i gruntownie oparty na dążeniu do zreorganizowania społeczeństwa w interesach nieuprzywilejowanych producentów. » Kościoły istniejące ignorują niby istnienie klas, ale to ignorowanie w murach kościoła jest zarazem milczącą sankcyą przywilejów klasowych poza obrębem tych murów. Bojownik ruchu robotniczego bynajmniej nie może przystać na takie ignorowanie klas, ale i on gotów jest ignorować różnice klasowe i wiązać się spójnią moralną z przedstawicielami klas uprzywilejowanych, jeśli jest przekonany, że ci dzielą jego ideały braterstwa i równości. Szczera łącznia moralna, szczere nabożeństwo wspólne możliwe jest tylko między ludźmi, mającymi te same ideały społeczne, i to « bez względu na to, czy ci posiadają dane zapatrywania teologiczne, byle by podzielali ideały życia. » Jeśli więc żaden kościół dzisiejszy nie odpowiada duchowym potrzebom socyalistów, to swoją drogą potrzeby te, chociaż nieraz zapoznawane, istnieją, a stąd zjawia się potrzeba założenia osobnego « Kościoła Pracy. » Wicksteed uznaje, że « nie możemy być świętymi, ani poetami, ani miłować się, jeśli nie mamy co jeść, » ale dodaje : « na nic nam się nie przyda, że będziemy mieli co jeść, jeśli nie będziemy przynajmniej na tyle świętymi i na tyle się miłowali, żeby być prawdziwymi ludźmi, żyjącymi życiem ludzkiem. » Bo « w świecie, gdzie człowiek musi spożywać chleb w pocie czoła, gdzie śmierć i choroba i ból zawiedzionych uczuć są nieuniknione — warunków dla tego, żeby żyć było warto, trzeba szukać gdzieindziej, nie zaś w chimerycznych próbach ułatwienia, uprzyjemnienia wszystkiego i usunięcia konieczności dyscypliny moralnej i ofiarności. Życie wyższe nie rozwinie się, zanim do większego dobrobytu materyalnego nie dodamy wychowania moralnego i duchowego, entuzyazmu i wiary religijnej. Jedyną słabą strona ruchu robotniczego jest brak świadomego charakteru religijnego i duchowego. » I temu brakowi ma zaradzić « Kościół Pracy. »

W jaki sposób Kościół Pracy chce zadość uczynić swemu zadaniu, to widzimy z Labour Prophet. W 22 miejscowościach istnieją już Kościoły (lub chwilowo istniały, bo śladów obecnego ich istnienia w L. P. dopatrzyć się trudno) w których ludzie schodzą się raz na tydzień lub rzadziej, by wysłuchać kazań, które byśmy nazwali świeckiemi, i śpiewać hymny takiego amego charakteru. To i wszystko.

Tematy kazań były np. : « Religia jest więcej sztuką niż nauką (sic !) Podstawowe warunki świadomości religijnej, Podstawy religii w życiu wewnetrznem, Podstawy religii w świecie zewnętrznym. Jak możemy podnieść lud do życia religijnego ? O sprawiedliwości itp. Przyznam się, że nie zazdroszczę słuchaczom, którzy napawają się albo przepisami moralności, znanymi już z wzorów kaligraficznych, albo hasłami socyalistycznemi, ale obranemi z jednej wyrazistości rewolucyjnej, albo mieszaniną obydwóch tych rzeczy, w każdym razie rozwodnioną w frazesach bez realnej treści. Wyznawcy « Kościoła Pracy » w jednej cnocie przynajmniej się ćwiczą — w cierpliwości, bo nic chyba nudniejszego być nie może nad religię pozbawioną mito-

logii, obrzadki bez okazałości teatralnej, moralność dogmatyczna bez dogmatów teologicznych.

Jak mglista i nieokreślona jest frazeologia, którą się żywi «Kościół Pracy», to pokazują najlepiej jego «zasady», uchwalone na II zjeździe w listopadzie 1893 r., i odgrywające rolę programu:

1) Ruch robotniczy jest ruchem religijnym.

2) Religia ruchu robotniczego nie jest religią klasową, lecz łączy członków wszystkich klas w pracy dla zniesienia niewolnictwa handlowego (commercial slavery).

3) Religia ruchu robotniczego nie jest sekciarska ani dogmatyczna, lecz religią wolną, pozostawiającą do woli każdemu własne jego stosunki do Potęgi, która go powołała do życia.

4) Emancypacya pracy może być urzeczywistnioną tylko o tyle, o ile ludzie poznają zarówno ekonomiczne, jak i moralne prawa Boga i szczerze będą usiłowali je wypełniać.

5) Rozwój charakteru osobistego i polepszenie warunków społecznych są równie konieczne do wyzwolenia człowieka z niewoli społecznej i moralnej.

A oto jeszcze jedna próbka: słowa Johna Trevora — «Celem Kościoła Pracy jest wyzwolić: pracę z niewoli właściciela ziemskiego i kapitalisty; indywiduum z pod władzy złych pożądań i namiętności; kobietę — z zależności ekonomicznej od mężczyzny; narody od rządu arystokratycznego, autokratycznego lub cudzoziemskiego; a życie religijne ludu od przesądów tradycyi i kontroli księżowskiej. W ten zaś sposób Kościół Pracy rozwinie religię ruchu robotniczego, zniszczy wszystkie formy niewoli, ustanowi prawdziwe braterstwo i napełni serca ludzkie nową wiarą w siebie samego, w swego bliźniego i w Boga!»

W jaki sposób wszystkie te piękne — choć nie zawsze wyraźne — rzeczy mają być osiągnięte, tego nie widzimy. Nic więc dziwnego, że w październikowym zeszycie «Labour Prophet» sekretarz organizacyi może się chełpić należeniem do Kościoła w Hanley i Newcastle «ludzi wszelkiego wyznania religijnego i politycznego».

Rzeczywiście przynajmniej na powyżej przytoczonem oficyalnem «wyznaniu wiary» Kościoła mógłby się podpisać każdy «postępowiec». A i w organie Kościoła też nie widzimy wyraźniejszych wypowiedzeń się. Nie tyczy to wszakże takich punktów reformy społecznej, jak unarodowienie ziemi, na które pisze się większość i radykałów angielskich. Tu J. Trevor jest na tyle stanowczym, że nie chce «powiększania własności chłopskiej», bo to, chociaż sprawiłoby ulgę chwilową, — utrudniłoby unarodowienie.

Ruchy pokrewne, chociaż nie wszędzie z takim aparatem quasi-kościelnym, możemy spotkać w wielu miejscach, przypomnimy tu tylko «Ethische Kultur» niemiecką. Pomysł Kościoła sam też oryginalnym nie jest, dość nadmienić o Kościele Augusta Comte'a (a «pozytywiści» i teraz w Anglii liczą w swych szeregach sporo ludzi znanych i też wydają swój organ). Obecny ustrój ekonomiczny wywołuje wszędzie taką masę objawów niedoli, że nic dziwnego, gdy wzbudza on protest przeciwko sobie w sercach wielu ludzi «dobrej woli» skądinąd niezdolnych psychicznie do działalności rewolucyjnej ani też ze swego położenia społecznego nie mogących pogrążyć się w walce klasowej codziennej. Ludzie ci, należący do drobnomieszczaństwa, poruszani litością względem wydziedziczonych lub — czasem może i — obawą o los jeśli nie swój własny, to swego potomstwa, szukają wyjścia z okropności dzisiejszej walki klasowej i znajdują je tylko w zniesieniu różnic klasowych. Pochodzenie ich z drobnomieszczaństwa i brak wykształcenia społecznego nie pozwalają im dojrzeć procesu rozwojowego, który odbywa się już w łonie dzisiejszego społeczeństwa. Na zapytanie, czy możliwy jest ustrój, w którym by — jak powiada Wicksteed — «producenci nie istnieli dla konsumentów lub innemi słowy rasa ludzka nie istniała dla nielicznej garstki» ten sam Wicksteed nie ma odpowiedzi stanowczej, obawia się, że «łatwo jest zniszczyć to jedyne życie prawdziwe (t. j. istnienie «konsumentów,» uprzywilejowanych), ale trudno jest zrobić je powszechnem» i pociesza się tylko.... autorytetem Chrystusa, który ogłosił światu, «że stałe i zasadnicze warunki życia ludzkiego dadzą się pogodzić z używaniem przez pospólstwo nie tylko wogóle takiego życia, dla którego warto jest żyć, ale i owego życia, dla którego w najwyższym stopniu warto jest żyć», mówiąc wyraźniej: ponieważ Jezus obiecał Łazarzowi niebo po śmierci, więc.... życie ludzkie na ziemi i dla Łazarzów nie jest niemożliwością. Trzeba być pastorem, jak Wicksteed, żeby się przejąć taką logiką!

Pogodziwszy się w ten sposób z myślą, że przypuszczenie Łazarzów do uczty życiowej nie jest niemożliwością czułego serca drobnomieszczanin zaczyna się przyglądać swym przyszłym współbiesiadnikom, widzi, że brak im «manier i ogłady,» i strach go ogarnia, iż uczta w tak źle wychowanem towarzystwie obrzydzić może najsuciej nawet zastawiony stół. Nie dziwimy się tej obawie zwłaszcza u słynnego na cały świat z obłudnej porządności (respectability) episyera angielskiego, bo robotnikowi angielskiemu, najdłużej już noszącemu jarzmo kapitalizmu i dotąd pozbawionemu tak potężnego czynnika idealnego jakim jest masowy ruch socyalistyczny, brak jest nieraz doprawdy nietylko «ogłady» To też Trevorzy i Wicksteedzi, chcą go wychować w swym Kościele, by nie okazał się niegodnym współbiesiadowania z nimi.

Utopijność w teoryi, cechująca część przynajmniej socyalistów angielskich, utopijność w taktyce, właściwa wszystkim im prawie, pozwala na to, że Kościół Pracy traktowany jest z sympatyą przez taką np. Niezależną Partyę Pracy, Najwybitniejsi działacze tej partyi biorą czynny udział w robotach Kościoła. Ale to nie powinno bynajmniej wpływać na nasze zdanie o rezultatach tej pracy. Odwrotnie, jeżeli sekciarski charakter całego dotychczasowego socyalizmu angielskiego umożliwia traktowanie na seryo nawet Kościoła Pracy przez działaczy partyi, to z drugiej strony sam Kościół powiększa tylko chaos poglądów u naszych towarzyszy angielskich. I nietylko o poglądy tu idzie. Kościół jest może najlichszą, ale w każdym razie, jedną więcej z owych kapliczek, na które rozbija się socyalizm angielski, nie mogący dotychczas zdobyć się na jednolitą organizacyę.

«Labour Prophet» ma się rozumieć, pomimo 4-letniego istnienia i bardzo małej objętości (16 stron formatu Przedświtu) nie może się utrzymać pod względem finansowym samodzielnie, a próby przeniesienia tego ruchu do Londynu (dotychczas istniał tylko na prowincyi) — spotykają się z obojętnością «praktycznych londyńczyków», jak to z goryczą zaznacza John Trevor. W Londynie zresztą na wstępie spotkała «Kościół» wielka niespodzianka: zakosztował i on «prześladowań». Zarząd pewnej bezpłatnej czytelni zawarł z Trevorem umowę na użytkowanie niedzielami sali czytelnianej dla zebrań «wiernych»; dowiedziawszy się jednak o charakterze «Kościoła», umowę w ostatniej chwili zerwał, pozostawiając go w ten sposób na razie bez lokalu, i dając tem dowód, że nawet skądinąd przebiegła i «tolerancyjna» burżuazya angielska potrafi.... zrobić głupstwo. Oczywiście, Trevor da sobie z tem radę, tembardziej, że zadowalniają go — jak ogłasza — zebrania w domach (bawialniach — drawing rooms) prywatnych, byleby na nie zbierało się choć z 6 osob. I w Anglii uprawia się propaganda «przy herbatce!»

Parę słów jeszcze o samym «Labour Prophet». Ma on znaczenie tylko jako źródło do zapoznania się z Kościołem. Zresztą zaś — wartości żadnej, oprócz chyba umieszczanych w nim dla dzieci ładnych bajeczek z Andersena i Braci Grimm.

B. J.

Numer niniejszy składa się z czterech arkuszy druku.

TREŚĆ: Artykuł wstępny. — O stosunkach do patryotów: W kwestyi monopolu, Lasota. Kilka słów o patryotach, Ignotus. Skarb narodowy i państwo konspiracyjne, Luśnia. W kwestyi monopolu, list drugi, Lasota. Rachunek, M. Luśnia. — Ze Świata: Niemcy. Francya. Belgia. — Z kraju i o kraju. — Bibliografia.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square № 7 Mile End Rd. — London E.